HATTLER – STAGRACZYŃSKI.

CHLEB DUCHOWNY.

PERŁY DO KORONY NIEBIESKIEJ.

TOM IV.

Mikołów
K. Miarka Sp.

Library
St. Hyacinth College and Seminary
Granby, Massachusetts

Św. Franciszek z Asyżu.

PERŁY

DO KORONY NIEBIESKIEJ,

ZAWARTE

W PRZYKAZANIU MIŁOŚCI BLIŹNIEGO.

NAPISAŁ

KS. FRANCISZEK SER. HATTLER, T. J.

PRZEŁOŻYŁ NA POLSKIE ZA POZWOLENIEM AUTORA

X. JÓZEF STAGRACZYŃSKI.

MIKOŁÓW—WARSZAWA.

NAKŁADEM KAROLA MIARKI.

1903.

Library
St. Hyacinth College and Seminary
Granby, Massachusetts

Imprimatur.

Gnesnae, die XX^a Octobris 1900

Consistorium Generale Archiepiscopale.

№ 6223/1900.

Dr. Dziedziński,

Vicarius Generalis.

Stryjakowski

Dir. Canc.

W starych książkach piszą, że żył gdzieś na świecie człowiek, któremu brakło serca. To bajka, bo człowiek nie może być bez serca, jak nie może być bez głowy. Pan Bóg dał jedno i drugie: dał głowę, aby nią myślał, serce, aby niem kochał. A nie ciężko myśleć, i nie ciężko kochać, jak oku nie ciężko patrzeć, byle wszystko było zdrowe.

Ale jak są ludzie chorzy na oczy, tak są też chorzy na głowę i na serce, co pochodzi z onej choroby, którą pierwsi rodzice nasi w Raju na świat sprowadzili, pochodzi z grzechu pierworodnego. Od onego czasu chora głowa nasza mniej lub więcej, chore i serce nasze. Trudno prawie uwierzyć, ile błędów wylęgło się w chorej głowie człowieczej, i jak dalece może się serce człowiecze w miłości swojej zabłąkać.

Ktoby się chciał więcej o tem dowiedzieć, niech zajrzy do listu św. Apostoła Pawła pisanego do Rzymian. Zaraz na samym początku opowiada tam Apostół, jak przed tem za jego czasów wyglądało u narodów nawet najoświeceńszych. Ludzie mieli ptaki, czworonożne zwierzęta i płazy za bóstwa, i cześć im boską oddawali. A co się tyczy serca, byli tak dziwnie przewrotni, że nawet względem osób sobie najbliższych napełnieni byli wszelaką niesprawiedliwością, złością, łakomstwem, zazdrością, mężobójstwem, zdradą; byli obmówcy, potwarcy, pyszni, chlubni, rodzicom nieposłuszni, nietowarzyscy, niemiłosierni.

Łatwo więc pojąć, jak bardzo było potrzeba, żeby sam Bóg przyszedł z Nieba, naprawił głowę i serce, nauczył ludzi i myśleć dobrze i kochać dobrze. Jedno i drugie to coś tak wielkiego, że człowiek upadły o własnej mocy nie potrafiłby się na to zdobyć, więc musi się uczyć tego od Boskiego Mistrza, Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

W tej oto książeczce zamierzyłem sobie pouczyć, jak serce twoje ma kochać bliźniego, aby się to Panu Bogu podobało, przy tem tobie i bliźniemu było dobrze. Co tu znajdziesz, to nie moja mądrość, lecz nauka, którą dał światu Pan Jezus. Owóż do Niego chcę cię zaprowadzić, by chore serce twoje uzdrowił, byś z szkoły jego wyszedł jako człowiek z sercem, taki, jakiego Paweł św. opisuje: Jako wybrani Boży, święci i umiłowani, przyobleczcież się we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość, jedni drugich znosząc, i odpuszczając sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu. A nad to wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości. (Kolos. 3, 12).

ROZDZIAŁ I.

Nowe przykazanie daję wam.

(Jan 13, 34).

Na łożu śmierci leży ojciec. Ach, jak gorąco pragnie jeszcze raz widzieć dziatki u swego łoża! A i dzieci, i one byłyby rade raz jeszcze ojca ukochanego oglądać. Przyszły wszystkie, klęczą u łoża ojcowskiego, chcą słyszeć ostatnią wolę ojca. Ojciec powtarza, przypomina, co im tyle razy mówił, powtarza z takiem namaszczeniem, dzieci czują, że mówi z głębi duszy, z głębi serca. Jak boleść i żałość z utraty ojca przenika i rozdziera im serca, tak te ostatnie słowa ojcowskie przenikają do głębi. Może być, że jednemu i drugiemu przyjdzie ciężko wypełnić ostatnią wolę, testament ojca, ale ta myśl: „To ostatnia wola ojca mojego“, ta myśl poczciwemu dziecku nie dopuści zapomnieć, nie spełnić, co ojciec rozporządził. Przyjdzie rocznica śmierci ojca, dzieci przypomną sobie ostatnie jego słowa.

Było to w Wielki Czwartek, wieczór: Pan Jezus po raz ostatni odprawiał z uczniami Swoimi wieczerzę Wielkanocną, nazajutrz miał umrzeć na krzyżu za grzechy świata. Jemu jeszcze ciężej rozstawać się z uczniami, niżeli uczniom rozstawać się z ukochanym Mistrzem: więc serce Swe po raz ostatni niejako wytęża, wszystko, co się w tem sercu zebrało, wylewa przed nimi — czyni testament, co chwila wraca do jednej sprawy, która mu widocznie ciąży na sercu. Możemy sobie łatwo wyobrazić, z jaką uwagą słuchają uczniowie ostatniej woli Pana swojego; toż każdy z nas, gdyby tam był obecny, byłby słuchał z największem skupieniem ducha. A co mówił Pan Jezus na ostatniej

Wieczerzy? Słuchaj! Synaczkowie, jeszczem maluczko jest z wami. Będziecie mię szukać, a jakom powiedział Żydom: Gdzie Jaidę, wy przyjść nie możecie, i wam teraz powiadam. Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował, abyście się i wy społecznie miłowali. Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami Moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu. Jeśli Mię kto miłuje, będzie chował mowę Moją. Kto Mię nie miłuje, mów Moich nie chowa.

Oto testament Pana Jezusowy, ostatniej woli Jego część jedna. Po wielekroć nauczał Pan Jezus z wielką mocą, że główna, najważniejsza rzecz, to miłować Pana Boga, że bez tej miłości nikt nie może być uczniem Jego. Zdawałoby się więc, że miłość Pana Boga to on znak, po którym się uczniowie Jego będą poznawać. Owóż nie! W onej ostatniej godzinie Pan Jezus mówi, że miłość bliźniego ma być znakiem, ma być cechą prawych uczniów Jego: jak-że to wytłomaczyć?

Oto syn przebywa daleko na obczyźnie. On-ci kocha ojca swego gorąco, ale tej miłości nikt widzieć nie może, ta miłość ukryta w sercu, a co się w sercu dzieje, nikt z ludzi wiedzieć nie może. Ale ten syn ma przy sobie brata. Ojciec przykazał tamtemu, żeby o tym drugim, o tym bracie pamiętał. Nie trudno odgadnąć, czy pamięta, uważając, jak się z bratem obchodzi. Jeżeli brata nie cierpi, prześladuje, pewny to znak, że i ojca nie kocha, chociażby nie wiedzieć jak się zaklinał, że go kocha.

Podobnie z miłością Pana Boga. Ta miłość jest i będzie przykazaniem najpierwszem i największem, więc też dla wszystkowidzącego oka Pana Boga najprzedniej-

szym znakiem, po którym się prawy wyznawca Chrystusowy poznaje. Ale Boga widzieć nie można. Myśmy tu daleko niejako od Pana Boga, na obczyźnie, dlatego nie łatwo poznać, kto w sercu kocha Pana Boga, boć tej miłości widzieć nie można; za to dzień w dzień, każdej godziny możemy widzieć, jak się kto z bracią swoją, z bliźnim obchodzi. Ta miłość nie da się ukryć, ani zataić, bo się ją widzi na żywe oczy, a z tego obchodzenia się z bracią, z bliźnim poznajemy, co się w sercu dzieje.

Jan święty Ewangelista był obecny na ostatniej Wieczerzy, gdy Pan Jezus stanowił testament, więc on najlepiej wie, co chciał Pan Jezus wyrazić, mówiąc o onym znaku, po którym się uczniowie Jego mają poznawać. Jan święty pisze tedy wyraźnie: Boga żaden nigdy nie widział. Jeśli się miłujemy zobopólnie, Bóg w nas mieszka, a miłość Jego doskonała w nas jest. Przez to jawni są synowie Boży i synowie dyabelscy. Wszelki, który nie jest sprawiedliwy, nie jest z Boga, i który nie miłuje brata swego.

W Starym Zakonie kto chciał należeć do ludu wybranego, musiał mieć znak przymierza, to jest, obrzezanie; bez tego znaku nie był Izraelitą. Kto w Nowym Zakonie chce należeć do uczniów Chrystusowych, jako znak przymierza musi mieć miłość bliźniego, bez tego wszystko insze na nic się nie przyda.

Za dni naszych nabożeństwo do Serca Jezusowego znacznie się szerzy po wszystkich krajach katolickich. Ale czy też to nabożeństwo szczere u wszystkich? Nabożeństwo do Serca Jezusowego to nic inszego jeno miłość za miłość, serce za serce. Z tego może każdy poznać, czy nabożeństwo jego szczere, bez fałszu i bez obłudy.

Wieczór — w izbie ciemno: zapalasz światło, świe-

cę. Za blizko świecy, łatwo się sparzyć. A czyby nie dało się coś świecy ująć, żeby nie grzała i nie parzyła? Nie, nie można. Ale chociażby też dało się światło od ciepła odjąć, miłości Pana Boga od miłości bliźniego odłączyć nie można nigdy przenigdy. Czyje serce goreje rzetelną miłością Pana Boga, to ono płonie i miłością bliźniego, a jeżeli to serce zimne dla bliźniego, znak to niezawodny, że w niem nie znajdzie się ani jedna iskierka miłości Pana Boga. To taka prawda, jak to, co św. Jan napisał: Jeźliby kto rzekł, iż miłuje Pana Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest. Kto prawdziwie Pana Boga miłuje, nie może nienawidzić bliźniego, a jeżeli bliźniego nienawidzi, kłamie, mówiąc, że Pana Boga miłuje. Jak w słońcu nieoddzielne światło i ciepło, tak nieoddzielne miłość i nabożeństwo do Serca Jezusowego od miłości bliźniego.

Przechodzisz koło Bożejmęki — mogłoby się przydarzyć, że nie zdejmiesz czapki, nie pokłonisz się; ależ przecie nigdy w życiu nie odważyłbyś się tej Bożejmęki znieważyć, rzucać na nią błotem lub kamieniem, bo to mógłby zrobić chyba sam dyabeł wcielony, który piekielną naprzeciw Panu Jezusowi pała nienawiścią. Bożamęka toć to wyrób z drzewa, z kamienia, ależ ona przedstawia Syna Bożego, Odkupiciela rodzaju ludzkiego. Ucałujesz to drzewo, oddasz pokłon, to ten pokłon oddajesz Panu Jezusowi. A więc i na odwrót: znieważysz ten krzyż, to tem samem znieważysz i Pana Jezusa.

Znam ja coś, co Pana Jezusa przedstawia, wyobraża daleko doskonalej, niż drzewo lub kamień; to wyobrażenie, ten obraz ułożony cudownie z ciała i krwi, i w tym obrazie jest tchnienie Boże. Ten obraz żywy, widzi, słyszy, czuje, wie, kto się z nim dobrze lub źle obchodzi. Co to za obraz? To człowiek. Pan Bóg stworzył czło-

wieka na obraz Swój i na podobieństwo Swoje, i dlatego bardzo na to uważa, czy kto ten obraz Jego znieważa, poniewiera, nienawidzi. Gdyby kto w zapamiętałości swojej na obraz Serca Jezusowego pluł, przy tem jednak wzdychał: „Serce Jezusa mojego, ja Cię kocham!“ tożby przecie on haniebnie kłamał i poprostu szydził sobie bezecnie. Ot, wzdychasz do Pana Jezusa: „O Panie, Jezu Chryste, z całej duszy kocham Serce Twoje najsłodsze!“ przy tem obraz Jego, bliźniego swego, poniewierasz, toby to było czemsi więcej, niż kłamaniem, byłoby ciężką zelżywością i naigrawaniem. Miasto uczcić, miasto radość Mu sprawić, ty przyczyniasz Mu srogiej boleści, bo co czynisz bliźniemu, to tak, jakbyś Jemu Samemu uczynił.

To pierwsza racya. A druga ta:

Masz dziecko, syna lub córkę, u jakiego państwa na służbie lub w nauce u majstra. Zachoruje to dziecko, państwo, gospodarz, majster tacy jacyś nieludzcy, niemiłosierni, dbają więcej o bydlątko w oborze, niż o biednego bliźniego, gdy na nich robić nie może — dziecko twoje, ach, tak ciężko chore, wyganiają bez wszelkiej litości z domu, i nie pytają, czy ono w drodze tak daleko do domu nie rozchoruje się na śmierć, lub zgoła nie zemrze od zimna i niewygody — onym przecie tak dobrze w ciepłej izbie i przy dostatkach: powiedz, coby się działo w sercu twojem? Czybyś nie rozpłakał się jak małe dziecko od gniewu i od srogiej boleści i od żałości? A gdyby znowu poczciwy twój sąsiad tak się odezwał do żony swojej: „Miła żono, mamy też dziatki, a nie wiemy, co je czeka, weźmy do siebie to biedne dziecko, przygarnijmy to biedactwo, jak wyzdrowieje, może sobie znowu chleba poszukać.“ I przygarnęliby tego robaczka twojego: cobyś mówił? Ach, podobno rozrzewniłbyś się i znowu rozpłakał od wielkiej miłości i radości, tych poczciwych lu-

dzi przycisnąłbyś do piersi, ucałował, życiebyś dał za nic
w potrzebie.

Bóg Ojcem nas wszystkich. Ten czeladnik, ta słu
ga, ta wdowa, ta sierota, ten uczeń, ci biedacy, którz
u ciebie są na komornem, ten a ten nieprzyjaciel twój, —
ci wszyscy są dziećmi tego Ojca; Bóg każdego z nich mi
łuje tak, jakby był jedynem dzieckiem Jego i dlatego t
tak mocno na to uważa, jak się kto z tem dzieckiem Jeg
jak się kto z bliźnim swoim obchodzi, i jeszcze osobn
kazał powiedzieć, abyś bliźniego miłował tak, jak siebi
samego.

Jeżeli więc Serce Jezusowe kochasz, to pokaż to
Jużcić nie możesz temu Sercu wprost żadnej wyświadczy
przysługi, ale możesz dla dziecka Jego, które z krwi i w
dy tego Serca na chrzcie odrodzone, możesz czynić dobrz
bliźniemu, ludziom. Jeżeli tego nie czynisz, to znaczy
jeżeli przez wzgląd na tak zacnego Ojca z dziećmi Jeg
nie obchodzisz się poczciwie, toś w oczach Chrystusowyc
brzydkim kłamcą, choćbyś nie wiedzieć jak w siebie wma
wiał, że bardzo, och bardzo kochasz to Serce. Z takie
Litanii twojej do Serca Jezusowego cieszy się zły duc
okrutnie, ale Pan Jezus z gniewem i wstrętem odwrac
się od twej niby słodkiej, a obłudnej modlitwy. Wszakż
On powiedział: „Po tem poznają, żeście uczniami M
inni, jeżeli się wzajemnie miłować będziecie.“

Z podnoszenia się lub spadania w barometrze żyw
go srebra poznaje się, czy się ma na słotę lub na pogod
Z podnoszenia się lub spadania w sercu miłości bliźnieg
poznaje się, jaka w niem miłość i jakie nabożeństwo d
najsłodszego Serca Jezusowego.

Po trzecie. Przychodzi do ciebie taki a taki, p
cznie cię głaskać po twarzy, pocznie tak jakoś czule pr
wić, że cię okrutnie kocha, ale drugą ręką sięga ocz

Święt Karol Boromeusz.

twoich, chce ci po prostu oczy wydrapać: cobyś sobie o takiem jego kochaniu pomyślał? Osobliwy ten jakiś przyjaciel tłomaczy się, że ciebie toć on kocha serdecznie, tylko oczu twoich jakoś ścierpieć nie może, — toć to oczywiste już drwiny, bo co czyni oku, to tobie czyni. — Nieszczęśliwym trafen złamiesz sobie w drodze nogę: spostrzega to jakiś nieznany człowiek, spieszy co tchu na ratunek, ale to jakiś mruk, ani słowa nie rzecze, tylko bez wszystkiego bierze się do twej nogi, opatruje ją dobrze, potem kładzie cię ostrożnie na wóz, na miękkie siano, odwozi do domu, o zapłacie jakiej ani mu nie gadaj: jakże, czy ten człowiek cię kocha? Sam ten uczynek jego mówi więcej, niż najśliczniejsze słowa. Co dla nogi twojej uczynił, to uczynił dla ciebie.

Jest jedno słowo, święte, z rozkazu Bożego zapisane przez wielkiego Świętego w Piśmie świętem. To słowo powiada, żeśmy wszyscy członkami ciała Chrystusowego. W ciele wiele jest członków, jedne szlachetniejsze, drugie podlejsze, ale wszystkie jedno ciało tworzą, i wszystkie jedna dusza ożywia. Tak też chrześcijanie wszyscy: ojciec, matka, krewni, znajomi, sługa, służebnica, żebrak, co chodzi po jałmużnie, wszyscy a wszyscy są członkami wielkiego ciała Kościoła: Chrystus Pan jest głową, a duch Jego wszystkich ożywia do spólnego życia wiary, nadziei, miłości, i do wszystkich cnót chrześcijańskich. Co więc jednemu z członków Chrystusowych uczynisz dobrego lub złego, to samemuż Chrystusowi czynisz. Snadno teraz zrozumiesz, dlaczego Pan Jezus powiedział: C o ś c i e j e d n e m u z t y c h n a j m n i e j s z y c h u c z y n i l i, M n i e ś c i e u c z y n i l i. Gdy więc kogo nienawidzisz, przeklinasz, poniewierasz, osławiasz, to Pan Jezus odzywa się do ciebie: Ty M n i e nienawidzisz, M n i e złorzeczysz, M n i e poniewierasz i osła-

wiasz. „Szawle, czemu M n i e prześladujesz?“ Tak mówił Pan Jezus do Pawła, choć ten Paweł nie prześladował przecie wprost Pana Jezusa, tylko Jego wyznawców.

Ale i na odwrót: dasz n. p. któremu z członków Chrystusowych jałmużnę, dasz dobre słowo, upomnisz, pocieszysz w smutku, poratujesz w chorobie, to i tu mówi Pan Jezus: Ty M n i e miłujesz, M n i e pocieszasz, M n i e służysz. Co czynisz Chrystusowi w jednym z członków Jego, to Jemuż Samemu czynisz.

Teraz łatwo zrozumiesz dwie rzeczy. Najpierw: Ileż to nie musi dzień w dzień wycierpieć Serce Jezusowe z powodu, że ludzie w najrozmaitszy sposób dokuczają sobie, a każdą taką krzywdę odczuwa Serce Jezusowe. Ale też i radości doznaje to Serce dzień w dzień, bo uprzejmość, dobrotliwość, miłość, którą sobie ludzie nawzajem okazują, jest dla tego Serca słodkim balsamem.

A powtóre, i to rzecz najważniejsza — prawe do Serca Jezusowego nabożeństwo zasadza się na serdecznej tegoż Serca miłości. Pana Jezusa i Serca Jego nie widzisz, ale widzisz obraz Jego, dziecko Jego, widzisz członek Jego, widzisz bliźniego swego. Dlatego doskonałem nabożeństwem do Serca Jezusowego jest miłość bliźniego w uczynku. Wiele jest książeczek z nabożeństwem do Serca Jezusowego, ale w żadnej nie znalazłem tego, o czem mowa. Jako wzór podaję tu Litanię do Serca Jezusowego mojego układu, prosząc, abyś ją nie tylko sobie dla ciekawości odczytał, lecz rzeczywiście uczynkiem wykonał. Ta Litania to jakoby wianuszek pobożnych postanowień, od ciebie zawisło, czy te afekta i postanowienia przejdą w praktykę i życie.

„Stanowię sobie dziś nikogo, osobliwie nikogo u siebie w domu moim nie urazić ani słowem, ani spojrzeniem: o Serce Jezusa, z miłości ku Tobie!

„Ta a ta osoba jest mi niemiła, jest wstrętna, nie mogę na nią patrzeć: O Serce Jezusa, z miłości ku Tobie chcę się przezwyciężyć, chcę jej dać jaki dowód miłości.

„Przeszkodzi mi kto w pracy, w zatrudnieniu mojem: O Serce Jezusa, z miłości ku Tobie chcę być dla niego uprzejmym.

„(Dla pani). Mam sługę, która mi w pokojach moich uprząta, nakrywa do stołu: o pokorne Serce Jezusa, z miłości ku Tobie chcę jej dziś nieco ulżyć, sama zrobię, co będę mogła.

(Dla sługi). „Państwo moje takie przykre, takie kapryśne, w niczem nie można im dogodzić: o ciche Serce Jezusa, z miłości ku Tobie będę się starała robić wszystko jak najdokładniej i z największą cierpliwością.

„Ten a ten jest mi wielkim nieprzyjacielem, nienawidzi mnie, osławia, prześladuje, krzywdzi gdzie tylko może: o miłościwe Serce Jezusa, z miłości ku Tobie temu nieprzyjacielowi chcę się dziś w czem przysłużyć, chociażby tego nie spostrzegł.

(Dla dzieci). „Pilnością moją w pracy i w nauce ucieszę rodziców moich: pokorne Serce Jezusa, chcę Ci dziś sprawić radość, sprawiając radość rodzicom moim.

(Dla rodziców, nauczycieli, przełożonych). „Będziemy dziś pilniej uważać, żeby poddani nasi nie mówili i nie czynili nic złego, a więc nie ranili Ciebie, o najsłodsze Serce Jezusa!

„W tym miesiącu chcę złożyć jałmużnę na ubogi mój kościół parafialny, i na inne ubogie kościoły: z miłości ku Tobie, o słodkie Serce Jezusa!

„Gdyby dziś w obecności mojej mówiono coś niedobrego o bliźnim: o ciche Serce Jezusa, z miłości ku Tobie będę się starał takiej mowy nie dopuścić, a nie mogąc przeszkodzić, nie będę jej słuchał.

„Tego a tego zmartwiłem, wyrządziłem mu przykrość: o Serce Jezusa, z miłości ku Tobie chcę go dziś przeprosić.

Ta Litania mogłaby oczywiście być o wiele dłuższą, mimo to jednakże nie utrafiłbym tego, czembyś ty właśnie mógł Serce Jezusowe ucieszyć. Dlatego przestań czytać i sam siebie pytaj szczerze: Cobym ja dziś mógł bliźniemu mojemu uczynić dobrego, czemby Serce Jezusowe rozradować? Gdy usłyszysz w sercu swem odpowiedź, to przypieczętuj to mocnem Amen! Niech się tak stanie z miłości ku Tobie, o kochające Serce Jezusa!

Teraz opowiem przydłuższą nieco historyę, która pokaże, jak miłość i nabożeństwo do Serca Jezusowego nieodłączne od miłości bliźniego; a powtóre, pokaże, że niepotrzeba bynajmniej być ani uczonym, ani bogatym, ani księdzem, ani Biskupem, aby módz kochać bliźniego. Chociażbyś był ostatnim żebrakiem chodzącym od wsi do wsi za kawałkiem chleba, to i tak możesz kochać bliźniego z całego serca.

Takim bowiem żebrakiem był rzeczywiście Benedykt Labre, który żył przed stu laty, a niedawno temu został kanonizowany.

Ten Benedykt z miłości Pana Boga obrał sobie dobrowolnie stan ubóstwa, i przez trzynaście lat prawie połowę Europy przeszedł wdłuż i wszerz jako pokutnik w niesłychanem ubóstwie i poniżeniu. Był osobliwym czcicielem Serca Jezusowego. W liście do rodziców, w którym się przed wstąpieniem w stan nowy z nimi żegna, pisze: „Każdego czasu chcę mieć bojaźń Pańską w pamięci, a miłość w sercu.“ Temi słowy wyraził cel życia swojego. To życie było jedną ciągłą miłością Pana Boga, a rozpalała się wciąż rozważaniem piękności i dobroci Pana Boga. Ta właśnie miłość Serca Jezusowego, któ-

Święty Benedykt Labre.

rą ukazało grzesznikom w swem poniżeniu, w męce i w zmiłowaniach, wzruszała najwięcej serce Benedykta, wywoływała w niem najtkliwszą miłość i najżarliwsze do tego Serca Jezusowego nabożeństwo.

W czasie swych pielgrzymek odwiedził kilka razy Parey le Monial, miejsce sławne świątynią, w której się Pan Jezus objawił służebnicy Swej Małgorzacie Alacoque, nabożeństwo do najsłodszego Serca Swego zalecił, i skarby łask Swoich wszystkim czcicielom obiecał. I tak sprawdziło się na nim, co był mówił, że względem Pana Boga trzeba mieć serce ogniste, a względem bliźniego serce mięsiste, co tak objaśniał: Dla bliźniego serce nasze ma być miękkie, łagodne, słodkie, bliźniego mamy wspierać w jego potrzebach duchownych dobrem słowem, dobrą radą, dobrym przykładem. Osobliwie zaś ma się serce nasze litować nad grzesznikami, nad nieprzyjaciołmi; ma Pana Boga prosić, żeby ich do prawdziwej pokuty przyprowadzić raczył. Wreszcie mamy pamiętać i o duszach w czyścu, prosić gorąco Pana Jezusa i Najświętszej Panienki o rychłe ich wybawienie z mąk czyścowych.

Takiego serca miękkiego dostał ten Święty od najsłodszego Serca Jezusowego.

Razu jednego obaczył, jak dziewczątko w drodze do szkoły wpadło w błoto i nie mogło sobie jakoś dać rady: przyskoczy mały Benedykt, wyciąga dziewczątko z błota, szuka trzewiczka, daje dziewczątku i prowadzi do szkoły. Inną razą pytał się jednego dziewczęcia, czemu nie chodzi już do szkółki parafialnej. Dziewczątko mówi: Macocha mi nie da, i poczęło płakać. — „Nie płacz!“ mówi Benedykt, bierze ją za rączkę, i razem z innemi dziećmi prowadzi do kościoła, klęka i odmawia O j-

cze nasz, Zdrowaś Maryo, a Bądź wola Twoja trzykroć powtarza. Potem odmówił jeszcze Psalm: Z głębokości wołałem... za duszę matki, upominał, żeby słuchała macochy. Na ostatku przydał: Pan Jezus ci to wynadgrodzi; ja się będę za ciebie modlił, rób, co Bóg każe. Na zakończenie odmówił po trzykroć: Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament!

O wiele później niewiasta jedna ciężko nawiedzona, mając go za męża świętego, wyznała mu swą wielką niedolę, prosząc o pocieszenie. Benedykt tak jej powiedział: „My wszyscy żyjemy na padole płaczu, nie mamy tu żadnych wygód; ale tam w Niebie czekają nas niewysłowione rozkosze za cierpliwe znoszenie krzyżów i utrapień ziemskich.“

Pan Bóg nie dał temu Świętemu urzędu ani kaznodziejskiego, ani nauczycielskiego, jednak słowem swem prostem i gorącem czynił wiele dobrego.

Z własnej ochoty uczył małe dziatki katechizmu: mówił im o wieczności, o miłości Pana Boga, a mówił z takiem przejęciem, i z taką serdecznością, że wszyscy, co go słuchali, do głębi byli wzruszeni. W jednych budził wielką ufność do Pana Boga, u drugich gorącość do rozważania Męki Pańskiej, u innych pogardę świata. Jednego młodziana, z którym rozmawiał o marności dóbr światowych namówił do wstąpienia do bardzo surowego zakonu Kartuzów, i sam go tam zaprowadził. Za młodu miał zwyczaj czytywać czeladzi i sąsiadom książki duchowne, a wszyscy słuchali go chętnie i z widocznym pożytkiem. Miał świętą odwagę zaraz od młodości upominania, ilekroć się zdarzyło, że bracia nie chcieli słuchać, lub w czem inszem zawinili. Upominał i dzieci w szkole,

słysząc nieprzystojne rozmowy. Ile razy w swych pielgrzymkach i później w Rzymie spostrzegł u kogo coś, co się nie zgadzało z chwałą Pana Boga, lub z miłością bliźniego, nie zważając bynajmniej na osobę, śmiało, choć zawsze łagodnie, upomniał. Dnia jednego modlił się w kościele. Przystępuje doń jakiś pan, chcąc mu wyraźnie coś powiedzieć, a on nie chciał słuchać, mówiąc, że w Domu Bożym nie godzi się rozprawiać.

Ten Święty służył bliźnim i tem, że dzień w dzień prosił Pana Boga za grzesznikami i niedowiarkami. W czasie Mszy św. modlitwy swoje łączył z modlitwami kapłana. Pielgrzymi z Francyi, którzy przypadkiem nocowali w domu, gdzie Benedykt miał swój pokoiczek, słyszeli, jak sąsiad większą część nocy nie tylko się modlił o nawrócenie grzeszników, ale i rzewnie płakał. Nie wiedzieli kto to, pytali się gospodarza, który im powiedział, że to pielgrzym ubogi, ale święty.

I o duszach w czyścu pamiętał. Starał się jak najwięcej dostąpić odpustów, i te odpusty ofiarował za dusze w czyścu. Przedewszystkiem pamiętał o tych duszach, o których wszyscy zapomnieli.

My ludzie nie możemy w serca zaglądać, nie wiemy więc, które podobne Sercu Jezusowemu, a które niepodobne. Ale sam Pan Jezus powiedział, że i nie potrzeba: każdy nosi na ręku, w ustach, w oczach znak, po którym można poznać, czyje serce podobne — Bogu, który jest miłością, alboli też dyabłu, który od początku nienawidzi ludzi. Tym znakiem, tą pieczęcią jest miłość bliźniego: „Po tem poznają, żeście uczniami Moimi, jeżeli się wzajemnie miłować będziecie.“ Dyabeł zaś mówi: Po tem poznają, żeście uczniami moimi, jeżeli się wzajemnie nienawidzić, prześladować, potwarzać, jeżeli się nawzajem psuć i gorszyć będziecie.

Jakiż więc znak nosisz ty, czytelniku? Zajrzyj do zwierciadła, a tem zwierciadłem niech ci będzie ten oto żywot Świętego, który tu w krótkości opowiedziałem. Zanim dalej poczniesz czytać, musisz wiedzieć, jak się ma rzecz z tą miłością bliźniego u ciebie. Bez tej wiadomości dalsze czytanie nie na wiele się przyda.

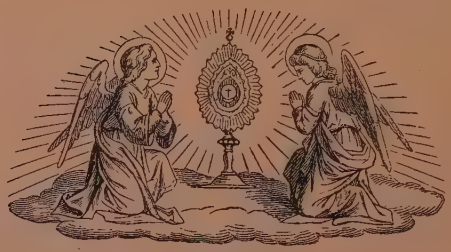

ROZDZIAŁ II.

Każdy z was bliźniemu swemu niech się podoba ku dobremu ku zbudowaniu.

(Do Rzymian 15, 2).

Miłość bliźniego obowięzuje każdego chrześcijanina, a bez niej niema miłości Pana Boga. Ta miłość jest fundamentem, na którym się wszystko budowanie opiera.

Taka jest mniej więcej treść pierwszej lekcyi, a nie szkodziłoby nic, gdybyś ją jeszcze raz sobie odczytał.

Niechaj nikt nie myśli, że przykazanie miłości bliźniego żąda na przykład tego, żeby się do każdego słodziuchno uśmiechać, pierwszemu lepszemu zaręczać o swej wielkiej ku niemu miłości. To wszystko marność, a nic nie kosztuje. Rzetelna miłość bliźniego to cnota, a cnota niemało kosztuje, i rzadko się znachodzi. Jan św. Ewangelista, on umiłowany uczeń Pana Jezusa, który się tego rzemiosła miłości bliźniego uczył u najdoskonalszego Mistrza, tak nas poucza: „Synaczkowie, miłujmy się wzajemnie nie tylko słowy, lecz i uczynki i prawdą!“ Chrześcijańska miłość bliźniego to czyn, to praca. Ta miłość niema jak pustelnik w swej celi, siedzieć sobie cichuteńko tam gdzieś na dnie serca; nie, ona ma na świat wychodzić między ludzi, ma się tam krzątać, działać, radzić, pomagać uczynkami, które zowiemy uczynkami miłosiernemi.

To jedno.

A po drugie mówię tak: Jest bardzo i bardzo wiele dobrych uczynków, przez które można okazać miłość bli-

źniemu. Można na przykład głodnemu podać kawałek chleba, można biedakowi kupić drzewa lub węgli na opał, można sąsiadowi wygodzić pożyczką, możesz się zająć wychowaniem sieroty biednej, ofiarować grosz na wykupowanie niewolników — ach, nędza ludzka taka ogromna, że ją na miliony rachować, więc ile tej nędzy, tyle miłosiernych uczynków. Ale te miłosierne uczynki nie jednakową mają wartość u Boga. Toć i słoma może się na co przydać, a jednak wolałbyś sztabę żelaza, i jeszcze więcej sztabę srebra i złota, niż snop słomy. Droższe nad pieniądz są drogie kamienie, na przykład, rubin, dyament. Podobnie z uczynkami miłosiernemi. Wszystkie dobre, ale nie wszystkie jednakiej ceny i wartości: jedne są niejako słomą, drugie żelazem, inne srebrem i złotem. A czy też wiesz, który między miłosiernemi uczynkami rubinem czy dyamentem? Jest to wielką dla nas pociechą, że każdy z nas może takich kamieni, a jeszcze ślicznie szlifowanych, dostarczać i z niemałym dla siebie zyskiem niejako Panu Bogu sprzedawać. I w tej oto chwili czeka Bóg, żebyś Mu taki drogi kamień przyniósł i ofiarował.

Z uczynkami miłości bliźniego to tak, jak z dziełami Bożemi: co Bóg czyni, to zawsze dobre, czy uczyni źdźbło słomy, czy Anioła, choć jedno dzieło nie równe drugiemu. Stworzenie człowieka to coś wspanialszego, niżeli gdy Bóg rzekł: Niech się stanie światłość! Ale między wszystkiemi dziełami Bożemi najszlachetniejszem, prawdziwie Boskiem dziełem jest, że się zguby człowieka ulitował, wybawił go z grzechu, przyjął znowu za syna Swego, uczynił go dziedzicem chwały i szczęśliwości swojej. Tyle mądrości, tyle wszechmocności, tyle miłosierdzia nie okazał przy żadnem inszem dziele Swojem: Odkupienie człowieka to iście klejnot najdroższy.

Możnaby o tem grubą książkę napisać, a jeszcze

prawie niby się nie powiedziało. Tymczasem widzi to każdy, że pośród wszystkich stworzeń na ziemi żadne inne nie znaczy tyle w oczach Bożych, nie ma takiej wartości, co dusza człowieka, kiedyć dla zbawienia duszy Syna Swego jedynego dał na śmierć, a na śmierć krzyżową.

Owóż i dla nas ludzi nic nie może być szlachetniejszego, nic droższego nad pomaganie Bogu w dziele najbardziej Boskiem, w dziele zbawiania dusz.

Gdyby ci Bóg zlecił i dał moc, iżbyś Mu wystawił kościół najwspanialszy, arcydzieło sztuki; albo, iżbyś w Jego imieniu rządził najpotężniejszym narodem ku Jego dobru doczesnemu; albo gdyby ci wszystkie skarby Swoje oddał, abyś w Jego imieniu karmił łaknących, poił pragnących, chorych uzdrawiał, a tak stał się największym dobroczyńcą rodzaju ludzkiego: — to wszystko nie byłoby tak wielkiem, tak szlachetnem, jak gdyby ci Bóg powiedział: Idź, pomóż Mi ratować dusze! To właśnie jest onym klejnotem najdroższym między uczynkami miłosiernemi. A czy ty pamiętasz, że i ciebie Bóg do tego dzieła powołał, że masz być niejako czeladnikiem tego wszechmocnego Mistrza? Czy pamiętasz o onem przykazaniu, iżbyś według sił i możności przykładał się do zbawienia duszy bliźniego? To nie prosta rada, co Apostół Paweł święty napisał. To prawo dla wszystkich, czyś ty dzieckiem, sługą, służebnicą, gospodarzem, hrabią, proboszczem, biskupem, cesarzem lub papieżem. Oto i ja teraz zabieram się do tego pomagania w pracy nad duszą twoją, ku podobaniu się, dla zbudowania twojego.

Będąc jeszcze małym chłopcem, lubiłem chodzić do piły, bo nad rzeką stał wodny młyn i pędził piłę, a piła rżnęła drzewo rozmaite. Nie wiem, co mnie do tej piły jakoś dziwnie ciągnęło. Siedząc na belce drzewa, przypatrywałem się ciekawie całej robocie. Oto młynarz

ostrzy nasamprzód piłę — zęby skrzypią tak jakoś żałośnie, że mnie to aż bolało. Potem kładzie na rusztowanie belkę jednę i drugą, puszcza wodę, koło poczyna się obracać, belki posuwają się coraz bliżej pod piłę, piła chwyta je, przyciąga, rżnie a rżnie, trze a trze, coraz szybciej a szybciej, wpija się do wnętrzności, do samej duszy, lecą drzazgi, sypie się kasza jak gęsty śnieg. Drzewo nie może się ruszyć, nie może się uwolnić od ostrych zębów, zadrgnie raz poraz, jakby prosząc o zlitowanie. Naprożno! Piła rżnie wciąż, do samego ostatka.

Od onego czasu upłynęło już z jakie pięć krzyżyków. Tylem się nakręcił po świecie, iż wiem, że świat to nie torba lub miech; a jednak tak mi to wszystko obecne, jakbym siedział na belce drzewa u onej piły.

Powiedz sam, czy świat nie jest jakoby piłą ogromną, która bez litości rżnie ciała i dusze ludzkie? Nędza ludzka to ona piła; zęby to choroby, to one codzienne krzyżyki, aż ostatni ząb skruszy wszystko w śmierci godzinę. A drugie zęby przez ciało idą aż do duszy, to one utrapienia rodziców z dziećmi, utrapienia z sąsiadem, strach powodzi, przed suszą, przed gradem, przed pomorem, tęsknota za domem, ostatnie żegnanie się z żoną, z mężem, z dziećmi. Och, jak to dobrze, że człowiek nie jest wszystko wiedzący, bo inaczej serceby mu pękło, gdyby choć w duchu musiał widzieć wszystką nędzę ludzką po wszystkim świecie — bez miary i końca.

Ale jest ktoś, kto to wszystko widział, a był też sam człowiekiem, i miał serce człowiecze, i któremu nędza całego rodzaju ludzkiego jak najostrzejsza piła wpijała się w serce, że nieraz aż krwawo płakało. Tyle razy przynoszono Mu i przyprowadzano z miast i siół chorych, powietrzem ruszonych, głuchych, niemych, opętanych, a On wszystkich uzdrawiał.

Było to w mieście Kafarnaum. Przez caluteńki dzień musiał patrzeć na tę nędzę ludzką: i uzdrawiał, i pomagał, i pocieszał aż do późnego wieczora. Ale wciąż przychodzą coraz inni, i wciąż wszystkich uzdrawiał. I kiedy tak patrzał na te tłumy utrapionych ludzi, wzruszyło się serce Jego, albowiem ludzie ci leżeli jako owce nie mające pasterza. I coraz więcej jakby się łzawiło oko Jego, i coraz więcej zasępia się oblicze Jego — i jakby się w myślach jakich niezwyczajnych coraz więcej pogrążał. I skinął na ucznie. W milczeniu idzie razem z nimi za miasto, na górę osobną. A co Mu się stało, czemu taki milczący, taki smutny, taki znużony?

Ewangelista Mateusz święty nadmienia, że Panu Jezusowi wzruszyło się serce na widok, jak ten lud był jako owce nie mające pasterza. Ach tak, Pan Jezus nie jest jak lekarz, który spojrzy tylko na twarz chorego, na ciało, na trąd, powie, że to taka a taka choroba, zapisze receptę lub pigułki. On patrzy do gruntu, wie, skąd się wszystko wzięło. On wie, że nędzę tę wszystką nie stworzył Bóg, Ojciec, który jest w niebiesiech, lecz, że ona jako morowa zaraza idzie z onego jadu grzechowego tam w Raju, który dyabeł przyniósł z piekła i ludzi zaraził. Od onej chwili dyabeł wziął moc nad ludźmi, i według prawa my wszyscy bylibyśmy pozostali na wieki synami gniewu. Ten książę ciemności chciał z królestwa Bożego synów ludzkich utworzyć królestwo szatana, Bogu na złość, a ludziom na zgubę i zatracenie. Dlatego zowie się k s i ę c i e m c i e m n o ś c i, księciem tego świata, a dzieci Boże miały mu służyć jako niewolnicy i brać w piekle zapłatę. Ten książę ciemności siedzi na tronie z czarnych chmur, dokoła płomienie ognia, w ręku trzyma pochodnię, sługi swe pędzi nią na świat z takiem hasłem: Oto pieniądze, złoto, brylanty, rozkosze, ordery,

wysokie urzędy! To wszystko rzucajcie w ślepy, głupi tłum jako ponętę, chwytajcie, a potem krępujcie żelaznemi kajdany grzechu i nałogu, prowadźcie do mnie, żebym ich na szyderstwo Bogu mógł po wszystkie wieki katować na duszy i na ciele. Od onego dnia, gdy Adam i Ewa jedli z drzewa zakazanego, czeladź jego jak opętana lata po ziemi za łupem, łowi biedne dusze ludzkie.

To wszystko widzi Pan Jezus, patrząc na onych chorych i ślepych i opętanych, widząc, jak leżą jak owce nie mające pasterza, któryby ich bronił od wilka i od lwa ryczącego. I już nie może dłużej wytrzymać. Co był postanowił przedwiecznie, teraz chce spełnić: panowanie szatana musi się skończyć, książę ciemności musi być precz wyrzucon. Pan Jezus podejmie ten bój śmiertelny z piekłem i z jego zwolennikami, odejmie dusze, które piekło Ojcu w niebiesiech wydarło. Ojciec odbierze znowu syny, którzy chcą być Jego, ludzie dobrej woli znajdą utraconą szczęśliwość.

Ale nie z mieczem i armatą wybiera się na ten bój, bo On chce odebrać serca i dusze, nie miasta i ziemie, a serca zdobywa się jedynie miłością, miłosierdziem, cierpliwością, łagodnością, nauczaniem, przekonywaniem, zdobywa się dobrem sercem, które w potrzebie śmierć ponieść gotowe. A tej walki nie chce dokonać On sam jeden, chce mieć Swoich żołnierzy, towarzyszów broni, żeby mąż stanął naprzeciw mężowi, i zwyciężył i wziął koronę według zasługi. I dlatego na tę wojnę chce uczynić pobór żołnierzy, a przez nich i innych zaciągać. — I o tem właśnie myśli, i dla tego tak poważnie, tak uroczyście nastrojon, i wstępuje na górę, by wśród nocnej ciszy z Ojcem Swoim plan wojenny ułożyć. Gdy nazajutrz gwiazdy na niebie pogasły, robił się dzień, przyzywa do Siebie uczniów, z nich wybiera dwunastu posłów

— Apostołów do tego dzieła świętego. I bardzo serdecznie im mówi, by szli w Jego imieniu, po wszystkich miejscach opowiadali, że się zbliża królestwo Boże. Serca wszystkie mają pociągnąć słodko, iżby przychodzili do Niego, a On ich pocieszy i uzdrowi i wybawi od nędzy i od śmierci, i za nich pójdzie na święty bój o wolność, a kto razem z Nim walczy pod Jego chorągwią, ten zwycięży i weźmie żołd od Boga. Ale czego żąda od każdego: to, że nie tylko za samego siebie będzie walczył, lecz jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego.

Taki oto plan i takie werbowanie wojska najsłodszego Serca Jezusowego do boju o Boga, o duszę, o wiekuistą ojczyznę.

Tu przystanę na chwilkę, bo chcę się ciebie, miły czytelniku, o coś zapytać. Nasamprzód powiedz mi szczerze: Czyś tu już kiedy patrzał na świat tak, jak Pan Jezus, jako na obóz jaki wojenny, gdzie Chrystus i szatan, Bóg i piekło toczą bój o serce ludzkie? Czyś wiedział i pamiętał, żeś na to na świecie, żeby z Chrystusem walczyć naprzeciw światu, ciału i piekłu dla zdobycia Nieba dla siebie? Albo też wystawiałeś sobie świat tak, jak wielka część ludzi, którzy ot, tak sobie żyją z dnia na dzień, o niczem zresztą nie myśląc? Jednym zdaje się, że świat z rozkoszami swemi to nic więcej, jeno pieczeń wyborna, którą trzeba smaczno zajadać dla zaokrąglenia swego kochanego brzuszka. Innym świat przedstawia się jako bank jaki lub kram, w którym trzeba na gwałt się grosza dorabiać i co prędzej zbogacić. Innym widzi się jako sala balowa, więc trzeba się od rana do nocy od stóp do głowy stroić i stroić, i w tem strojeniu i w tem bawieniu się wszystka praca ich i wszystka szczęśliwość.

Nie wątpię, że ty, czytelniku miły, nie należysz do

[illegible] z Chrystusem [illegible], i wiesz, że [illegible] i [illegible] swej duszy.

I po drugie [illegible]. To nie dosyć [illegible] stanu łaski. Na [illegible] mamy [illegible] nie tylko we własnej [illegible], ale [illegible] [illegible] [illegible]. Oto [illegible] Chrystusa z [illegible] i świata [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Taka [illegible] Chrystusa. To jest [illegible] Moje, abyście [illegible] [illegible] jak Ja was [illegible]. I jak nas [illegible]? Na to odpowiada św. [illegible]: „Do tego [illegible] miłość Boga do [illegible] Swojego na nas dał; tak i my mamy dawać życie za [illegible]". Kto tego nie [illegible], nie jest Chrystusowym, należy do tych, o których Paweł święty [illegible], że szukają co swego, a nie [illegible] Chrystusa.

Powiesz, że nie możesz przecie jak Piotr i Paweł [illegible] się na [illegible], nawracać, słuchać spowiedzi, [illegible] mszę [illegible], bo na służbie, bo kupiec, [illegible].

Odpowiadam, że nie o to chodzi. Nie potrzebujesz [illegible] [illegible] [illegible] Chrystusowym. Tak i w wojsku nie [illegible] [illegible] i pilnowaczy, większa część to [illegible] [illegible], a ci mają piechota, konnica, jedni pilnują [illegible], inni [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Tak [illegible] Pan Jezus w tej wyprawie Swojej [illegible] Kościoła [illegible] [illegible], swoje miejsce, każdy ma się do [illegible] [illegible] [illegible]. Jak się na przykład [illegible] [illegible]. Powiedzmy dobrze wiedział, że jest [illegible] Pana Boga, ale każdy z Jego żołnierzy nie [illegible] o swojej duszy [illegible], bo się troszczył o duszę [illegible]. Apostoł Paweł [illegible] powiada: Nie

[illegible] dla potrzebnej siły i łaski, pójdziesz ty za nią [illegible] Boga z [illegible] wezwi o jałmużnę dla niej z Nieba.

Tak [illegible] samego siebie pamięta o duszy, a je[illegible] [illegible], to nie jest chrześcijańską miłością samego siebie.

[illegible] znaczą one słowa: „Będziesz miłował bliźniego jako siebie samego;“ znaczą: [illegible], jak, i co czynić dla duszy swojej. Tak [illegible] [illegible] samże Bóg tę miłość bliźniego. [illegible] jest w Nowym Zakonie Bożym:

§ 1.

A jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź, a [illegible] go między sobą a nim samym. Jeśli cię usłucha, pozyskałeś brata twego.

§ 2.

A prosimy was, Bracia, aby kto złemu za złe komu nie oddawał, ale zawsze co dobrego jest, naśladujcie, jeden przeciw drugiemu, i przeciw wszystkim.

§ 3.

Spowiadajcie się tedy jedni drugim grzechów waszych i módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni, albowiem wiele może ustawiczna prośba sprawiedliwego.

§ 4.

A Ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was.

§ 5.

A jeśli co cierpi jeden członek, społu cierpią wszystkie członki, albo bywa uczczon jeden członek, wespół się radują wszystkie członki.

Święty Jan ewangelista

ci tak dobrze, jakbyś wychodził z chłodnej kąpieli, i znowu mogłeś bez trwogi spojrzeć w Niebo i mówić: Ojcze nasz! I to Niebo znowu pogodnie zajrzało do serca twego, i z tego serca zrywały się myśli nabożne i ciche pienia, jak na wiosnę skowronki z pól zieleni. I przyszedł ci na pamięć on słodki czas, gdyś po raz pierwszy przystępował do Komunii św. — już temu może bardzo dawno, był to prześliczny dzionek, dzień pokoju i wesela w Bogu — i teraz zatęsknisz sobie za nim raz poraz. Od onego dnia już nieraz przystępowałeś do Stołu Pańskiego, była Niedziela w duszy twojej, dzień Pański, uroczystość wielka. Przyjdzie ci kiedy niekiedy myśl o śmierci — niejeden na samo wspomnienie o śmierci drży jak złoczyńca na wspomnienie szubienicy — to ta myśl nie bardzo cię jakoś przeraża, jest ci tak, jak pielgrzymowi, gdy zdala posłyszy dzwonek z wieży kościelnej na miejscu cudownem.

A teraz pytam się: Skądże to radosne patrzanie na życie minione i na przyszłość? Nie z ciebie. Więc gdzie ta ręka miłościwa, która cię darzy tą rozkoszą? Nie kto inny to, jeno Pan twój, Jezus Chrystus. To On, który z serca Swego puszcza do serca twego pociechę w utrapieniach, który razem z tobą dziękuje za pomoc od Ojca w niebiesiech; który cię tak miłościwie podtrzymywał, gdy dusza twoja była chorą. To On, który świeżą krew łaski z Serca Swego wlewa, duszę twą zgłodniałą i spragnioną ciałem i krwią Swoją posilał. Wiele, o wiele czynił dla ciebie miłosiernych uczynków, a wiesz, ile Go to kosztowało. Stał się z miłości do ciebie maleńkiem dziecięciem. Stał się synem cieśli z miłości ku tobie. Pracował w pocie czoła, modlił się — z miłości ku tobie. Znosił nędzę, krwawy pot wylewał, znosił nagość, pragnienie, na ostatku poniósł śmierć okrutną z miłości ku

tobie, a to wszystko, aby dusza twoja już tutaj na ziemi była szczęśliwą.

Co tu napisałem, czyta się przyjemnie, rozgrzewa serce. Ale jest haczyk jeden, sęk, i nie wiem, czy ci równie miło będzie słuchać o tym sęku.

Słuchaj! To wszystko uczynił Pan Jezus także i dla tego, by ci dać przykład i wzór do naśladowania. Nie tylko życzy Sobie, ale i przykazuje: Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem. Co dopiero słyszałeś, jak On cię umiłował. A czy ty miłujesz bliźniego swego? Czyś ty nie zimny, obojętny na niedolę bliźniego swego, choć widzisz, że umarły leży w grzechu śmiertelnym i leci na zatracenie? A czy nikomu a nikomu nie życzyłeś takiego i takiego nieszczęścia? Rozważ to sobie w sumieniu swojem! Staw się obok Pana Jezusa i patrz, czyś choć trochę podobny do wzoru, i czy On widzi to w tobie, po czemby mógł poznać cię jako ucznia Swego? Potem poznają, żeście uczniami Moimi, jeżeli się wzajemnie miłować będziecie.

W gruncie rzeczy prawie nie było potrzeba osobnego przykazania boskiego o miłości duszy bliźniego. Ono pierwsze przykazanie o miłości Pana Boga było dostateczne. Kto bowiem to przykazanie chowa, chowa i to drugie, a gdy to drugie przestępuje, znak to pewny, że i Pana Boga nie miłuje prawdziwie.

W szynkowni, w gościncu zabawia się jeden i drugi i trzeci, ale wcale nie po Bożemu, — prawią to i owo nic do rzeczy, śmieją się, szydzą, jeden drugiego zatruwa jadem sprosności, plugawi u jednego i drugiego Kościół boży, bo chrześcijanin jest Kościołem Ducha świętego. W tej kompanii jest tam jeden, któremu przykro tego słuchać. Gdyby chciał, jednem poważnem słowem mógłby

zatkać te niepoczciwe gęby, ale milczy i milczy. Mógłby na co innego obrócić rozmowę, ale milczy. Mógłby przynajmniej brwi ściągnąć groźno, dając znać, że mu się to nie podoba. Albo wreszcie mógłby wstać i opuścić tę sprosną kompanię, ale i tego nie czyni. Powiedz-że teraz sam, czy ten, który mógłby tej obrazy Pana Boga nie dopuścić, duszom bliźnich okazać uczynek miłosierny, a nie czyni tego, czy ten kocha Pana Boga, jak się należy? Pewnieć nie. Przełożony, pan, gospodarz patrzy przez szpary na złoczeństwa, na grzechy poddanych, sług, czeladzi: czy on kocha Pana Boga? Choćby on w kościele i po stokroć odmawiał akty miłości Pana Boga, próżna to gadanina, a do tego i kłamstwo.

W czyjem sercu rzetelna miłość, to serce, ile sił, będzie broniło, żeby się nie działa obraza Pana Boga, tem samem też i bliźniemu świadczy największe dobrodziejstwo, bo ratuje od grzechu. Byłeś u spowiedzi, żałość ściskała serce twoje, żeś tylą nieprawości znieważył Jezusa, i przepraszałeś za to, co się stało, i obiecałeś, że się to już więcej a więcej nie stanie — wracasz do domu, widzisz, jak insi to samo czynią, coś ty czynił: powiedz, czy cię nie będzie bolało, czy nie pragnąłbyś temu przeszkodzić, czy przynajmniej nie westchniesz: Boże, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią, jakoś i mnie odpuścił? A gdy sobie wszystko rozpomnisz, co ci to miłościwe Serce Jezusowe dobrego uczyniło: albo, gdy w dniu Komunii św. serce twoje znowu się rozpali do dziękczynienia, to podobno nie znajdziesz miru, — jak Najśw. Panienka chciałbyś się pokwapić do domu św. Elżbiety, i w głos wysławiać, co wielkiego Pan ci uczynił, i jak go wszyscy wysławiać powinni. I pragnąłbyś Sercu Zbawiciela zgotować dzień taki piękny, jaki On ci zgotował, a takiem dniem jest Mu serce, w którem grzech żaden nie mieszka, w którem wiara jak słońce przy-

świeca i uczynki dobre jak kwiaty budzi do życia, a modlitwa jak rosa spada na to wszystko, i słowa miłości i dziękczynienia wznoszą się do Boga jak piosnka Bożej ptaszyny — skowronka. Więc będziesz się starał wszędzie, gdzie się da, słowem i uczynkiem duszę jaką pozyskać dla Pana Boga. Ta miłość Boża będzie się zastawiać o Chrystusa i o Kościół, kubek trucizny zmysłowej odtrąci od ust; będzie dawała jałmużnę na wychowanie sierót, na dobre książki, na Misye, a jeżeli nic więcej nie może, to przynajmniej modlić się będzie o nawrócenie grzeszników — a kto tego nie czyni, miłości Pana Boga nie ma.

Dom sąsiada stoi w płomieniach, a w domu ludzie: najpierwszy obowiązek ludzi ratować, a potem dom. Ciało jest domem, dusza lokatorem, mieszkańcem. Staranie o ciało bliźniego to tak ścisłe przykazanie, że na sądzie ostatecznym od tego zawisło zbawienie. „Tedy rzecze sędzia: Łaknąłem, a nie nakarmiliście mnie itd. Coście jednemu z tych najmniejszych braci nie uczynili, mnieście nie uczynili. Idźcie więc w ogień wieczny!“

Z tego nie trudno wyrozumieć, co powie sędzia o tych, którzy duszę bliźniego niesprawiedliwościami swojemi podają na ogień wieczny, lub dopuszczą jej z głodu i z pragnienia zginąć, choć mogli byli i powinni byli ratować.

ROZDZIAŁ III.

Miłość nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy.

(I Kor. 13, 5, 6).

Za dni naszych łakomstwo ludzkie strasznie fałszuje potrawy i napoje i inne rzeczy, do codziennego użytku, trzeba się więc mieć na baczności, bo nieraz znajdzie się i trucizna.

Coś podobnego dzieje się nawet i wobec Pana Boga. Już na Żydów użalał się Bóg, że Go chcieli niejako oszukiwać, dając na ofiary rzeczy podłe. Nie przyjmował tego a przez proroka Micheasza kazał im powiedzieć, że „gnój nabożeństw ich rzuci im w twarz."

I chrześcijanie przynoszą Bogu rozmaite ofiary, na przykład, odprawiając nadaną na spowiedzi pokutę, albo zanoszą modlitwę uwielbienia, chwały, dziękczynienia. W tem wszystkiem może być wiele fałszerstwa, więc masz dobrze uważać, żeby, jak Żydowie, miasto wdzięcznych darów, nie ofiarować „g n o j u", i miasto błogosławieństwa, nie ściągnąć na się karania.

Ot, trzebaby zarządzić ścisłe śledztwo — a w czem? Na dziś niechby było śledztwo co do pacierza. W tym pacierzu często zachodzą słowa: n a s z, n a m, n a s. Ono m y, to nasza rodzina, krewni, ojczyzna, Kościół, świat, słowem, bliźni dalecy i blizcy: za tych wszystkich masz się modlić: Ojcze nasz, masz się modlić, żeby do wszystkich przyszło królestwo Boże, żeby wszystkim grzechy

były odpuszczone, żeby wszyscy nie przyszli na pokuszenie, żeby wszyscy byli od złego zbawieni. Teraz więc obacz, czy to wszystko mówisz szczerze, czy tylko — tak sobie. Chcesz-że na prawdę, żeby królestwo Boże przyszło do bliźniego i działa się wola Boża jak w Niebie? Jeżeli chcesz, tedy, gdzie jeno będziesz mógł, będziesz się słowem i uczynkiem przykładał, żeby bliźni chowali przykazania Pańskie. Jeżeli chcesz na prawdę, żeby nikt nie przychodził na pokuszenie, żeby wszyscy byli zachowani od złego, tedy ty sam nie będziesz nikogo wiódł na pokuszenie, np. do niecierpliwości, do niewstrzemięźliwości, do gwałcenia dni Pańskich, do nieczystości, lecz będziesz się starał tym grzechom zapobiegać.

Z temi prośbami nie inaczej, jak z prośbą o nasz chleb powszedni. Gdybyś spotkał człowieka umierającego z głodu, miał w ręku chleb, i tym chlebem mógłbyś od śmierci ratować, ale nie udzielisz nic, tylko powiesz: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj: powiedz szczerze, czy ta modlitwa twoja byłaby rzetelną, czy chcesz, by Bóg onego biedaka ratował od śmierci głodowej? Toż ty czyń to, bo to twój święty obowiązek. Dlatego mówię: Jeżeli odmawiasz pacierz z serca, prawdziwie pragniesz, żeby bliźni, to jest, wszyscy, bo w tem słówku: m y — n a s wszyscy objęci, czynili wolę Bożą i zachowani byli od grzechu, tedy ty sam będziesz się do tego przykładał. A jeżeli nie chcesz, to modlitwa twoja oczywiście robaczywa, nie zgadza się z uczynkiem, prawdy w niej niema.

Oto dla czego powiedziałem, żeby dobrze było około ofiar modlitwy zarządzić ścisłe śledztwo, ażali ten pacierz nie sfałszowanym towarem, nie na pół zgniłym barankiem, ażali nie „gnojem“, który ci Bóg, jak Żydom, w twarz rzuci.

Pomyśli kto sobie: Taką racyą toby wszyscy musieli być księżmi, bo do nich należy staranie o dusze. A gdyby wszyscy się tem zajmowali, na co jeszcze pasterze, na co duchowni? Czy mam wszędzie się wtrącać, gdzie kto co złego uczyni, każdemu pijakowi, gorszycielowi prawić kazanie, chodzić po domach godzić powaśnione małżeństwa, każdemu nierzetelnemu kupcowi przypominać: Siódme: Nie kradnij! — każdemu szewcowi, każdemu krawcowi, każdemu, co świętej Niedzieli zarywa, pokazywać katechizm?

Jaka na to odpowiedź?

Nasamprzód wyznaję, że nie należę do sekty Faryzeuszów, którzy nakładają ciężary, a sami ich palcem nie tkną. Co tu napisałem o obowiązku starania się o duszę bliźniego, to dotyczy i mnie równie jak każdego innego, więc nie mogę czegoś podawać za obowiązek, co wobec Boga nie jest obowiązkiem. Ale też znowu z tego, co Bóg przykazał, ani jednej literki nie cofnę, choćby się to komu nie wiem jak miało nie podobać. Coż tedy jest prawdą?

Pytam po pierwsze: Jesteś czy nie jesteś obowiązany w sumieniu usuwać wszystko, coby było bliźniemu zgorszeniem? Jesteś obowiązany, bo Pan Jezus powiedział: Biada człowiekowi, przez którego przychodzi zgorszenie. Lepiejby mu było, gdyby mu kamień młyński uwiązano u szyi, i utopiono go w głębokości morskiej.

Powtóre: Jesteś czy nie jesteś obowiązany strzedz się dziewięć grzechów c u d z y c h, nikomu do grzechu nie radzić, nikogo do grzechu nie pobudzać, nikomu do grzechu w jaki bądź sposób nie pomagać itd.? — Jesteś obowiązany, bo te grzechy byłyby zgorszeniem, zepsuciem duszy bliźniego, gdyż czynisz go gorszym, niżeli był przed tem.

Już z tego wynika, że zbawienie duszy nie może być obojętnem, boś obowiązany wystrzegać się wszystkiego, co dla bliźniego może być niebezpiecznem.

A teraz pytam się po trzecie: Jesteś czy nie jesteś obowiązany krzywdy znosić cierpliwie, a to dlatego, żeby bliźni nie wpadł w grzech zawziętości, nienawiści, nieprzyjaźni? Jesteś obowiązany, albowiem Apostół Paweł święty upomina: A prosimy was, bracia, karzcie niespokojne, cieszcie małego serca, przyjmujcie niemocne, cierpliwymi bądźcie ku wszystkim.

A więc nie wolno odpłacać się złem za złe, oszczerstwem za oszczerstwo, kradzieżą za kradzież itd., a tak bliźniego do nowych grzechów pobudzać.

Po czwarte: Czy jako chrześcijanin jesteś ściśle obowiązany odpuszczać ze serca, kto cię obraził, albo czy też wolno ci mieć go w nienawiści, przeklinać, źle mu życzyć? Co tedy mówi Pan Jezus? Mówi: Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, a módlcie się za tych, którzy was prześladują. Jeśli nie odpuścicie ludziom, i Ojciec wasz w niebiesiech nie odpuści wam grzechów waszych. Niech sobie świat mówi co chce, Pan Jezus raz na zawsze przykazał miłować nieprzyjaciół, więc to przykazanie obowięzuje każdego chrześcijanina.

Pokazałem tedy, żeś obowiązany przynajmniej do dwu, a w części i do trzech uczynków miłosiernych, to jest, do piątego, szóstego i siódmego: urazy cierpliwie znosić, odpuszczać, i modlić się za tych, którzy nas obrażają.

A jak z resztą? Czy jest obowiązek grzeszących upomnieć, nieumiejętnych nauczać około zbawienia duszy? Są ludzie, którym to sprawia przyjemność, błędy

i grzechy innym wytykać, ale co do własnych uchybień ani sami siebie nie upominają i karzą, ani cudzego upomnienia nie przyjmują. Ci oczywiście nie miłują bliźniego jak siebie samych miłowaćby powinni. Wpierw ze swego oka wydobądź belkę, a nie bądź szpiegiem bliźniego, żeby w jego oku źdźbła szukać. Te dwa uczynki miłosierne: upominać i nauczać bliźniego, to rzecz nie łatwa, potrzeba tu nie mało roztropności, nie mało miłości, nie chcąc zaszkodzić, miasto dopomódz. Ale czy mimo to nie ma obowiązku?

Pracujesz w fabryce. Obok ciebie stoi robotnik, widzisz, jak koło ma go jeno co pochwycić, porwać i zmiażdżyć. Jednem słowem, jednem poruszeniem palca mógłbyś od strasznej śmierci ratować: czy potrzeba długo rozprawiać, że to twój święty obowiązek wyświadczyć mu tę przysługę; żebyś ciężko zgrzeszył, nic nie czyniąc, a może sobie myśląc: Co mi tam do niego? Na to, co mówię, zgodzi się każdy uczciwy człowiek, chrześcijanin, czy poganin. Więc dobrze. Przypuśćmy teraz, że ktoś w obecności twojej zamierza dopuścić się ciężkiego grzechu, a więc narazić się na niebezpieczeństwo wiekuistego potępienia. Niema tam nikogo więcej, tylko ty sam jeden, a można się rozumnie spodziewać, że dobrem słowem mógłbyś go odwieść od tego: pytam się, czy nie miałbyś takiego samego obowiązku, jak on, co we fabryce bliźniego swego ratuje od śmierci zmiażdżenia w maszynie? Czy śmiałbyś mówić, że bliźniego miłujesz jak siebie samego, i czyby to nie było straszną wobec Boga niegodziwością, gdybyś dopuścił zginąć duszy Krwią Jezusową odkupionej, nawet jednego słówka upomnienia żałując? Nie mów-że przecie: Ażalim ja stróżem brata mego? To mówił on pierwszy mężobójca na ziemi — Kain.

Nie myśl więc, że nie potrzeba nigdy a nigdy upom-

nieć grzeszącego, nieumiejętnego pouczyć itd. To ścisły obowiązek, ilekroć takie upomnienie koniecznie potrzebne, a jest nadzieja, że nie będzie na próżno. Nie jesteś zaś obowiązany, gdy bliźni nie potrzebuje twej pomocy, bo może to już kto inny czyni; i nie jesteś obowiązany, gdy się poprawy nie można spodziewać.

Ten obowiązek ma każdy chrześcijanin bez wyjątku, bogaty czy ubogi, młody czy stary, ilekroć się nadarza sposobność, i o ile się kto czuje zdolnym do tego. Wszelako ten obowiązek ciąży daleko więcej na przełożonych, gdyż nie tylko z racyi miłości bliźniego, lecz i z racyi swego stanu i urzędu. Gdyby rodzice dziatkom swoim nie bronili niebezpiecznych znajomości, w razie potrzeby nie karali, toby nie tylko nie mieli miłości, lecz byliby wprost niesprawiedliwymi dla dziatek, grzeszyliby nie tylko naprzeciw miłości, ale i naprzeciw sprawiedliwości, naprzeciw obowiązkom stanu swojego.

Ten i ów życzyłby tu sobie może jednego i drugiego przykładu, rady i wskazówki w takim a takim przypadku. Otóż co do tego muszę każdego odesłać do pasterza dusz. Bywają tak rozmaite okoliczności, ludzie są tak rozmaitego charakteru, że trudno coś pewnego radzić, bo co dla jednego może być obowiązkiem, nie potrzebuje być dla drugiego; chcąc zaś co pewnego powiedzieć, trzeba znać okoliczności i ludzi, a to może sam tyko pasterz, albo spowiednik. Tych się więc pytaj. Kto chory, wiele od tego zawisło, iżby doktor zrewidował go należycie, wypytał dokładnie o najmniejszej na pozór okoliczności, a potem dopiero zapisał lekarstwo.

Dotąd mówiłem o uczynkach miłosiernych co do duszy, do których się jest w danym razie obowiązanym. Zachodzą też jednak sposobności przysłużenia się duszy bliźniego, chociaż się nie ma do tego ścisłego obowiązku,

i w takich to wypadkach ukazuje się prawa miłość w najpiękniejszym blasku. Gdzie obowiązek, tam też zawsze nieco i własnej miłości. Jeżeli zaś uczynisz co dobrego dla duszy bliźniego, chociaż nie musisz, to taka miłość czystsza, szlachetniejsza, taka miłość podobniejsza do miłości Pana Boga ku ludziom. Pan Jezus nie musiał cierpieć i umrzeć za ludzi, a jednak to uczynił. Kto więc nie mając wyraźnego obowiązku, jednak przykłada się do ratowania dusz, ten staje się tem podobniejszym szlachetnemu Sercu Jego, i do takiego to przedewszystkiem odnoszą się słowa Jezusowe: Po tem poznają, żeście uczniami moimi, jeżeli się wzajemnie miłować będziecie, jak Ja was umiłowałem. Odkąd te słowa usłyszeli, tysiące i tysiące uczniów Chrystusowych czyniły więcej ponad ono przykazanie. Nie pytali się wcale: Muszę-li ja to zrobić, jest-li to mój obowiązek? lecz jak zgłodniali u stołu zastawionego bogato jedli chciwie i nasycali się uczynkami miłosiernemi. Toć ojciec i matka nie pytają przy każdym kawałku chleba, który dziecku podają, czy właśnie teraz obowiązani i powinni: miłość rodzicielska ma też swoje prawa. Tak czynią i dobrzy chrześcijanie. Odkąd wiedzą, jak drogą Panu Jezusowi każda dusza, cieszą się z każdej sposobności, gdy mogą bliźniego ratować od grzechu, gdy mogą mu do zbawienia dopomódz. Oni wiedzą, że każde słowo i każda modlitwa i każdy uczynek z miłości bliźniego jest jednym więcej drogim kamieniem do przyszłej korony tam w Niebie.

Takie przestronne serce miał na przykład święty Jan de Rossi, który był świeckim księdzem we Włoszech i żył przed dwustu laty. Zaledwie odebrał święcenia kapłańskie, aż zaraz rzucił się w Rzymie na wszelakie uczynki miłosierne. Dwa razy w tygodniu chodził na rynek,

gdzie sprzedawano konie i bydło. Chodził raniutko albo późnym wieczorem, aby zastać tych ludzi od koni i od bydła, i z największą prostotą, cierpliwością uczył ich katechizmu, a głównie, jak mają przystępować do Sakramentów świętych. Wiele zdziałał między tem prostactwem, które zwał swym „ludem wybranem“, swymi „parafianami“. Obszerniejsze jeszcze pole pracy miał w szpitalu św. Galli. Dom ten był przeznaczony na nocleg dla ubogich dzieci i mężczyzn, i opatrywanie chorych. Do tego Bractwa wstąpił i de Rossi. Raz w tygodniu miał kazanie do tych biednych ludzi, a codzień uczył katechizmu. Małym dzwonkiem zwoływał słuchaczy na kazanie, chorych i słabych sam prowadził pod rękę. Co miesiąc odprawiał z nimi wspólną komunię, co rok zaś urządzał osobną Misyę.

Za tę miłość odpłacano mu się wzajemną miłością. Ludzie ci zwali go swym nauczycielem, on zaś nigdy i nikogo nie uraził ani jednem słówkiem obelżywem. Gdy go który z nich pozdrowił, cieszył się więcej, niż gdyby go był pan jaki wielki pozdrowił, i on każdego pozdrawiał grzecznie i uprzejmie. Mocno ufał w ich modlitwy, i mówił, że mu wiele łask wypraszają.

Widząc z tego wielki pożytek, postanowił i dla ubogich niewiast podobny dom z jałmużny pobudować. Pan Bóg pobłogosławił temu szlachetnemu przedsięwzięciu. Nie przestając na tem, odwiedzał więźniów, pouczał, pocieszał, zachęcał do spowiedzi i do Komunii świętej. Duchowny jeden zapytał go, dla czego się tyle trapi z tymi zepsutymi ludźmi? Odpowiedział: Chciałbym ich ratować od piekła, które noszą w sercu.

Jednego z więźniów skazano na śmierć. Prosił, żeby ostatnią swą spowiedź mógł odprawić u swego „pana“, de Rossi. Ten przybył natychmiast, wysłuchał go i tak go

Swięty Jan de Rossi.

do dobrej spowiedzi przygotował, że skazaniec w głos wyznał, iż chętnie umiera, i że gdyby sam papież przyszedł i ułaskawił go, nie przyjąłby tego, boby mógł znowu ciężko zgrzeszyć, umrzeć bez spowiedzi i zginąć na wieki, teraz zaś ufa mocno, że się dostanie do Nieba.

Obcując z więźniami, przekonał się Święty, że i policyanci, dozórcy, kaci nie pamiętają o swych religijnych obowiązkach. Bez wielkich korowodów wdał się w tę sprawę, wyprosił u papieża nakaz, aby policyanci raz w tydzień słuchali nauki, i potem chlubił się z przydomku „kaznodziei katów.“

Czasu jednego zachorował kat. Miał on pomocnika, z którym żył w śmiertelnej nieprzyjaźni. Święty nie zaniechał niczego, przedstawiał, upominał, prosił, modlił się tak długo, aż się obaj pięknie pogodzili.

Obok tych zajęć konfesyonał był dla Świętego miejscem najmilszem. Nieraz już rychłem ranem czekał u drzwi kościelnych, a po odprawieniu Mszy św. zaraz słuchał spowiedzi. Przyjaciele upominali go, by się trochę oszczędzał, nie przesiadywał tak długo w konfesyonale, a on mówił: Co robić? Przychodzą z daleka biedacy; jak ich dziś nie wysłucham, jutro już może wcale nie przyjdą.

Miał serce tak miękkie i dobre, że widząc jakiego biedaka, natychmiast się nim zajął. Stryj, który Świętego żywił, opowiadał, że miał tylko jednę parę trzewików i pończoch, bo wszystko zaraz dawał ubogim. Po śmierci stryja wziął dość znaczny spadek, ale w dwa tygodnie już było wszystko w ręku ubóstwa. Dla siebie zatrzymał tyle tylko, ile koniecznie było potrzeba, a i z tego urywał raz poraz dla biednych. Nie mogąc już nic dawać ze swego, puszczał się na żebrankę, prosił osoby bogate o jałmużnę. I dawano mu dużo, bo znano jego rzetelność i roztropność.

Pewna pani przez ręce jego przepuściła znaczną część wielkiego swego majątku, a widząc, jak Święty nie śmiał już prosić o więcej, tak mu napisała: „Proszę ojca, aby znajdując się w potrzebie, a mogąc zapobiedz obrazie Pana Boga jałmużną, udawał się do mnie; inaczej będzie winien obrazy Pana Boga.“

Miłość jego rosła, gdy biedak był oraz chorym. Chorych odwiedzał po szpitalach i nędznych lochach mieszkań, nie zważając na zaduch, smród, robactwo nagromadzone w takich miejscach, — jak brata rodzonego opatrywał każdego chorego.

Nie było dnia, w którymby nie odwiedził szpitala, a te odwiedziny trwały nieraz godzinami całemi, od rana do wieczora. Szpital zwał „winnicą“ swoją, którą mu Pan oddał pod uprawę. Często powtarzał: „Rok w rok wyjeżdżają Misyonarze do Indyi dla nawracania pogan. Moimi Indyanami są szpitale. Ile razy tam idę, zawsze mi się uda duszę jednę i drugą wyrwać ze szpon złego ducha.“

Między chorymi zajmował się przedewszystkiem suchotnikami, a to z następujących powodów: Po pierwsze — tak mawiał Święty — są to po większej części ludzie młodzi i przy zdrowych zmysłach, więc większe biją na nich pokusy. Powtóre: tacy chorzy widzą i czują się zazwyczaj zupełnie opuszczonymi, a to czyni ich niecierpliwymi. Po trzecie: chorzy tego rodzaju spodziewają się prędkiego wyzdrowienia, zaniedbują się przygotować na dobrą śmierć, jeżeli się nikt nimi nie zajmie. Z tych racyi najmilszym mu był szpital suchotników. Klucze od tego szpitala zwał „kluczami od Nieba.“

Święty de Rossi troszczył się u chorych głównie co do ich duszy, żeby ich nauczyć cierpliwości, dobrego odprawienia spowiedzi, przyjęcia chętnie śmierci z ręki Pana

Boga. Wiedząc atoli, że czynienie dobrego i co do ciała toruje drogę do serca, żadnej, by i najpodlejszej nie zaniedbywał posługi około chorego, i to otwierało mu niejedno serce.

W szpitalu św. Hieronima leżał ciężko chory młodzieniec, cierpiąc za grzechy rozpusty. De Rossi czynił wszystko, by go do spowiedzi z całego życia nakłonić, ale on nie chciał. Dnia jednego patrzy młodzian, a tu Święty czyści naczynia jego plugawe. To go tak wzruszyło, że natychmiast poprosił o wysłuchanie go. I umarł wkrótce pocieszony. Chorzy uważali Świętego wprost za Anioła zesłanego im z Nieba. Na sam jego widok rozpogadzały się im twarze, i tulili się doń jak małe dzieci.

Przypatrz się tu jego obrazkowi, ale nie tylko okiem, lecz i rozumem, i pomyśl sobie: Ten Święty czynił to a to, a ja?!

ROZDZIAŁ IV.

Bądźcie mądrymi jako wężowie, a prostemi jako gołębice.

(Mat. 10, 16).

Jeden z Ojców Kościoła powiedział, że rządzić duszami to sztuka nad wszystkie sztuki. Ale żeby duszami rządzić i kierować, trzeba je wpierw mieć. Miliony i miliony dusz zostają w niewoli, bo Pismo św. mówi: Kto grzech czyni, jest niewolnikiem grzechu, więc też i niewolnikiem piekła. Te dusze tedy trzeba wyłowić, wydobyć z rąk okrutnego tyrana. Chryzostom św. powiada, że trzeba je po prostu porwać, ukraść, a więc trzeba nie tylko być łowcą dusz, ale i duszochwatem. Więc mi się zdaje, że to większa sztuka serca, dusze ludzkie łowić dla Pana Boga, niżeli potem niemi rządzić. Nie potrzeba wcale wiele słów tracić, że do tego dzieła, do najszlachetniejszego dzieła miłości bliźniego, do ratowania dusz potrzeba niemałego talentu, zdolności i taktu.

Pomówmy teraz nieco o tym talencie łowienia dusz. Nikt nie może sobie sam dać talentu na uczonego mędrca, na doskonałego malarza, muzyka, kaznodzieję: to musi dać Pan Bóg. Podobnież i z talentem łowienia dusz ludzkich: ten talent jedynie od Pana Boga może pochodzić, i Pan Bóg daje go na chrzcie świętym. Razem z miłością Pana Boga zaszczepia w sercu i nadprzyrodzoną miłość do dzieci Bożych, miłość bliźniego. Grzech ciężki jednę i drugą uśmierca, miłość Pana Boga i miłość bliźniego, obie są umarłe, aż je na dobrej spowiedzi Duch święty znowu ożywi. A chociaż one w niewinnem dzie-

cięciu, w duszy sprawiedliwego żyją, to człowiek sam musi je kształcić i doskonalić. Z tą zdolnością nadprzyrodzonej miłości bliźniego ma się tedy rzecz tak, jak z każdym innym talentem. Niech dziecko ma nie wiem jak wielkie zdolności, na przykład, do muzyki, jeżeli nie będzie miało sposobności kształcić się na dzielnego mistrza, albo nie będzie się chciało uczyć, ćwiczyć, to nigdy nie będzie umiało pociągnąć poczciwie smyczkiem po strunach, lub zagrać na organach najprostszej pieśni. Podobnież, jeżeli chrześcijanin nie ćwiczy się w tej pięknej cnocie miłości bliźniego, zdolność ta na nic mu się nie przyda. A na odwrót: już dziatki maleńkie mogą puszczać cudne kwiecie tej miłości, jeżeli niewinne, a rodzice i nauczyciele uczą je czynić dobrze bliźniemu za pomocą modlitwy, umartwienia jakiego małego, dobrego słowa.

Tak było z Katarzyną Emmerich. Ten, który jej życie opisał, powiada o niej: Ubogich i wszelkiego rodzaju biednych tak kochała, że cierpienia ze spółczucia były dla niej najpierwszem cierpieniem duszy. Słysząc o jakiem nieszczęściu, chorobie lub innej przygodzie, takie czuła w sobie politowanie, że bladła, kostniała, omdlewała prawie. I tak gorąco pragnęła ratować, że Pana Boga prosiła, iżby to, co insi cierpią, na nią samą przepuścił, a tamtym ulżył. Pan Bóg wysłuchiwał natychmiast: dziatki, które widywała cierpiące, uspokajały się, a ona to czuła, co cierpiały. I modliła się: „Kto nie prosi, nie otrzyma łaski. Tak, kto nie chce prosić i cierpieć, temu ty, o Boże, nie ulżysz. Oto więc ja proszę za nich.“ Widząc dziecko jakie ze złemi przywarami, prosiła Pana Boga o poprawę, i w tym celu sama sobie zadawała karę, prosząc, by za to dziecko mogła czynić pokutę. Słysząc o grzechu, smuciła się bardzo i gorzko płakała. Razu jednego spostrzegłszy, jak dzieci bawiąc się, dopuściły się czegoś prze-

[illegible]

ciągnie Bóg do odpowiedzialności, czyś talentu chrześcijańskiej miłości bliźniego nie zakopał, miasto go oddać do banku miłosiernych uczynków. Zabierając się do spowiedzi, nie omieszkaj spytać się co do tego sumienia, bo to nie dosyć, żeś bliźniemu nic złego nie wyrządził. Pytaj się, czyś nie z a n i e d b a ł uczynić coś dobrego dla duszy jego, na przykład, odwieść od grzechu, ile razy się do tego nastręczała dobra sposobność.

Co począć teraz, chcąc ten talent wyzyskać, w miłości bliźniego zostać mistrzem?

Na to daję potrójną odpowiedź:

P i e r w s z a: Idź w naukę do dobrych mistrzów, patrz, co i jak oni robią, odwodząc ludzi od złego, a wiodąc do dobrego.

D r u g a: Ćwicz się sam w miłości do duszy bliźniego. Bez ćwiczenia nikt nie może być mistrzem.

T r z e c i a: Miej wielką chęć do dzieła ratowania dusz. Co się robi z ochotą i miłością, nie ciężkie.

Chcąc się porządnego wyuczyć rzemiosła, trzeba sobie poszukać mistrzów porządnych, nie żałować pracy, nie żałować i wędrówki. Chcesz się nauczyć tego szlachetnego rzemiosła, o którem tu mowa, pójdź, zaprowadzę cię do mistrza nad mistrzami, do Pana Jezusa. U Niego mógłbyś się nauczyć wszystkiego, co potrzeba, by dusze ludzkie wydobywać z niewoli dyabelskiej, uczynić z nich wolnych synów Bożych. Tą razą jednakże masz się nauczyć tylko tego, co najpotrzebniejsze.

Onego czasu, gdy Pan Jezus nauczał publicznie, nie mało było w ziemi żydowskiej takich, którzy się zwali Rabbi, uchodzili za nauczycieli i mistrzów w Izraelu i starali się jak najwięcej zjednać sobie zwolenników. Byli to tak zwani Pisma uczeni lub Faryzeuszowie. Ludzie ci jedynie z pychy szukali dla siebie uczniów, na których

potem spoglądali z góry, nakładali im ciężkie brzemię: były to więc serca pyszne i twarde. Miasto uczniów prowadzić do Boga, odwodzili ich od Boga. Sami nie wchodzili do królestwa Bożego, a drugich, co chcieli wchodzić, nie wpuszczali.

Pan Jezus przedstawia się jako nauczyciel i mistrz zupełnie inaczej. On taki pokorny i cichy, od uczniów Swoich nie żąda nic ponad siły. Mówi: „Uczcie się ode Mnie, albowiem Ja jestem cichy i pokornego serca. Weźmijcie jarzmo Moje, albowiem jarzmo Moje słodkie jest a ciężar leki. Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy uciśnieni i utrapieni jesteście, a Ja was ochłodzę."

Tak mówił i tak czynił on Boski Nauczyciel. W taki a nie inszy sposób chciał dusze pozyskiwać do królestwa Bożego. Chcąc się więc tej sztuki łowienia dusz nauczyć, trzeba być p o k o r n y m i c i c h y m.

Myśliwy wybierając się w pole na zajączka, wie bardzo dobrze, że zające nie bardzo go pragną widzieć, i że mu się prosto pod flintę nie postawią. Musi szukać, tropić, nieraz całe godziny stoi na stanowisku, czeka, aż się jaki kociak nie nawinie. Kociak tymczasem chrupie sobie koniczynkę lub kapustkę; zoczy lub poczuje wyżła, pomyśli sobie: Ej-że, dla mnie nie wybiła jeszcze ostatnia godzina! I dalej-że w nogi, jak wicher pędzi do lasa lub w pole z jakie pół mili, a ty, strzelcze, siedź sobie na stanowisku aż do jutra rana. Tak robi głupi kot, miarkując, że tu o jego skórę chodzi. Ludzie nie dziw, że jeszcze ostrożniejsi. Zmiarkuje kto, że na niego godzisz, że mu chcesz serce upolować, kryje się, ucieka. Dobry więc myśliwy chrześcijański nie będzie na tem przestawał, że się dobrze przyłoży, gdy mu się coś samo pod rękę nawinie. Nie, tu trzeba krążyć z daleka, dobrze czas i miejsce uplanować, człowieka poznać na wskroś do głębi, a potem jesz-

cze dobrze rozważyć, w jakiby sposób najlepszy dobrać się do tej szlachetnej zwierzyny, jaką założyć ponętę, jak go na dobrą stronę obrócić.

Niech będzie taki przykład: Jest miasto, a w tem mieście niewiasta, nic osobliwego. Była już parę razy wdową; obecnie nie jest wdową, ale jednak męża nie ma. Zresztą nie bez religii, z ludźmi innej wiary nie lubi się wdawać — wie i czuje dobrze, że nie żyje tak, jak Bóg przykazuje, ale gdyby się jej tak co w cztery oczy i poczciwie rzekło, toby się i nie gniewała. Ta niewiasta nie jest nawet katoliczką.

Owóż z tą osobą dałoby się, jak się powiedziało, coś zrobić, gdyby kto potrafił zażyć jej mądrze, a byłby to zysk i dla niej i dla Pana Boga, gdyby można jej serce pozyskać. Sprawę z oną niewiastą poleć tymczasem w modlitwie, a módl się tak gorąco, jakby szło o twą siostrę rodzoną, proś Ducha św. o potrzebny talent do tego. Potem usiądź sobie i rozważ, jakby to zrobić najlepiej. Potem pójdziemy już we dwoje, bo chciałbym ci pomagać. Ale podczas, gdy my to sobie rozważamy, ona niewiasta już się nawróciła, co więcej, już sama poczęła łowić ludzi, i oto mnóstwo ludu prowadzi do Pana Jezusa. Powiesz: To niepodobna, kto to i jak to sprawił? Nikt inny, jeno — Nauczyciel, Pan Jezus. Czy nie przychodzi ci na myśl ona niewiasta Samarytanka u studni Jakóbowej? Tak, to ona. Obaczmy, w jaki to sposób Pan Jezus pozyskał tę duszę.

Czasu jednego Pan Jezus szedł z Judei do Galilei. Dwie drogi prowadziły, jedna dłuższa, druga krótsza, ale Żydzi nie lubili tą krótszą chodzić, bo prowadziła przez Samaryę, a z Samarytanami Żydzi żyli w nieprzyjaźni. Tę jednak drogę obrał Pan Jezus, aby onę niewiastę nawrócić. Boskiem Swem okiem widział ją Pan Jezus, jak

wychodziła z miasta, szła po wodę do studni Jakóbowej. U onej studni chce się z nią spotkać, chce z nią sam na sam pomówić, bez świadków, więc uczniów wyprawia po żywność do miasta. Siada u studni, dzień skwarny, samo południe, strudzony wypoczywa, oczekuje uczniów z powrotem, bo i łaknął. Ale Serce Jego jeszcze więcej łaknęło serca onej niewiasty, która też już nadchodziła. Przyszła. Patrzy, po odzieży poznaje, że on człowiek to Żydowin, więc ani słowa doń nie przemówi, — wyciąga wodę ze studni, wlewa we wiadro, chce odchodzić. Gdyby miasto Jezusa był tam siedział jaki Faryzeusz, toby się był pewnie tyłem obrócił do Samarytanki na znak pogardy. Pan Jezus inaczej. Sam rozpoczyna rozmowę, odzywa się łagodnie, jakby był ubogim żebrakiem, mówi: Daj Mi pić! Gdyby ona Samarytanka była próżną a zarozumiałą dewotką, byłaby pewnie z minką słodko-kwaśną rzekła: Ty, Żydzie, ja z Tobą ani nie gadam. Ale ona dziwnie skromna, jakoś nie uważa się wcale za lepszą od takiego Żyda, i owszem, ma to sobie za zaszczyt, iż ten Żyd pierwszy do niej przemówił, zdziwiona pyta się, jak on będąc Żydem, może ją prosić o wodę, kiedy ona Samarytanka.

Uważ, jak ta uprzejmość i ludzkość Pana Jezusowa już pół na pół otworzyła serce niewiasty. Uważ, jak Pan Jezus nie wpada obcesowo, mówiąc na przykład: Ty ladaco, Ja cię znam, znają cię wszyscy, a jak się nie nawrócisz, pójdziesz prosto do piekła. Nie, Pan Jezus zrazu wcale nie daje poznać, o co Mu chodzi, rozmawia o tem i owem, o strasznym upale, o Swem mocnem pragnieniu, i jakby Mu to wielką łaskę wyświadczyła, gdyby Mu się dała napić ze dzbana. Potem idzie już o jeden krok dalej, nie mówi o Sobie i o Swem pragnieniu, poczyna mówić o jej własnych interesach, iżby On mógł jej wskazać

Pan Jezus u studni Jakóba.

wodę daleko lepszą od tej, wodę czystą, bijącą wprost ze źródła, i tak nieznacznie wtrąca słówko o żywocie wiekuistym. Nie dziw, że niewiasta zapragnęła takiej wody wybornej. Zmieniają się role: teraz ona poczyna prosić: Panie, daj mi pić tej wody; ona przeczuwa w tem coś wyższego. Tedy Pan Jezus już wyraźniej daje poznać, o co chodzi, chce ją przyprowadzić do szczerego wyznania, do wyspowiadania się z grzechów. Więc mówi: Idź i powiedz to mężowi swemu, niech i on przyjdzie. Dewotka byłaby cię srogo ofuknęła, mówiąc: Co tobie do mego męża, co mi tu jeden Żyd ma do gadania! Ale Samarytanka zachwiała się na jeden tylko moment, ona wie, czem jest i jakie jej życie. Kłamać nie myśli, ale też nie śmie wyznać od razu, odpowiada więc wymijająco: Nie mam męża. Teraz Pan Jezus dopomaga jej już do zupełnej spowiedzi, mówiąc: Prawdęś rzekła; miałaś pięciu mężów, ten, którego masz teraz, nie jest mężem twoim. I powiedział jej wszystko, co uczyniła w całem życiu swojem. Niewiasta przyznaje się, widzi, że to prorok. Spowiedź skończona, z serca spadł kamień najcięższy, dalsza rozmowa toczy się już gładko, odkąd weszła na pole religii. Pan Jezus przemawia spokojnie, łagodnie, jasno, coraz dalej prowadzi Samarytankę, wykazuje, w czem Samarytanie się mylą, że zbawienie jest z Judei, że Żydzi jednak nie wszystko jeszcze mają, dopóki nie przyjdzie Mesyasz, a widząc, jak niewiasta szczerze pragnie zbawienia i już dostatecznie przygotowana, daje się jej poznać zupełnie jako od Boga obiecany Mesyasz. Samarytanka uwierzyła, i tak została nie tylko Żydówką, ale i chrześcijanką.

Tak oto ten Nauczyciel pozyskał serce, duszę jednę Swą pokorą, Swą słodyczą i łagodnością.

Ale Pan Jezus przechodząc przez ziemię Samarytanów, miał jeszcze coś więcej na celu. Tam w mieście nie

mało dusz, które trzeba Panu Bogu pozyskać. A jak-że się dobrać do ich serc? Czy iść do miasta i cuda czynić? Czy posłać do nich uczniów? Jedno i drugie niekoniecznie odpowiednie. Wszakże to w jednem miasteczku Samarytańskiem, którędy Pan Jezus jako pielgrzym do Jeruzalem chciał przechodzić, wcale Go nie wpuszczono, nie przyjęto na noc, i musiał z uczniami iść sobie dalej. Żydzi sami nie wierzyli cudom Jego: jakże uwierzą Samarytani, tacy zawzięci na każdego bez wyjątku Żydowina? Pan Jezus nie potrzebuje tu niczyjej rady: najpierw nawróci niewiastę, a gdy się o tem dowie miasto, i mieszkańcy się nawrócą, chociaż może nie wszyscy.

Zaledwie co niewiasta Samarytanka Pana Jezusa uznała za prawego Mesyasza, pozostawia wiadro u studni, bieży spiesznie do miasta, woła w głos po ulicach: Pójdźcie, a oglądajcie człowieka, który mi powiedział wszystko, comkolwiek czyniła. To publiczne przyznanie się do winy, ten entuzyazm, ta wiara, ta skromność, bo nie żąda ślepej wiary w to, co mówi, wywabia z miasta obywateli, idą do onej studni, oglądają Onego dziwnego proroka, Pan Jezus i ich poucza, oni zapraszają Go do siebie, słuchają Boskiej nauki Jego, wierzą jeszcze więcej dla mowy Jego, którą na własne uszy z ust Jego słyszeli. Niechęć wszystka ku Panu jako Żydowinowi ustąpiła z serc, i Pan Jezus pozostał tam dwa dni.

ROZDZIAŁ V.

Uczynię was, że się staniecie rybitwami ludzi.

(Mat. 4, 12).

Pójdźmy dziś do jednego ucznia wielkiego Mistrza przypatrzyć się, jak on łowił dusze. Tym uczniem — św. Andrzej Apostół. W starej jednej książce znalazłem śliczne o tym Apostole kazanie, jak on to był doskonałym rybitwą ludzi, jak umiał ich dla Pana Boga łowić.

W rozmaity sposób — powiada on kaznodzieja — można łowić ryby. Na wielkie ryby, które pod wierzchem pływają, rzuca się ość, i tak się je na ości z wody wyciąga. Średnie i mniejsze łowi się siecią, albo zastawia się na nie więcierze, z których się już wydostać nie mogą. Chwyta się też na wędę, na haczyk zakładając robaka: ryba połknie tę przynętę wraz z hakiem, a tedy wyciąga się ją z wody.

Znali się na tem dobrze św. Piotr i Andrzej, bo obaj byli rybakami. Pan Jezus chce ich innej jeszcze sztuki rybołóstwa nauczyć, gdy rzekł: Uczynię, że odtąd ludzi łowić będziecie.

Obaj spojrzeli zapewne na siebie znacząco i pomyśleli sobie: A czy są rybitwi, którzy ludzi łowią? Czy są takie wody, w których ludzie pływają jak ryby? Dosyć na tem: dali się namówić, porzucili siecie i ryby, poszli za Jezusem, oni chcą się sztuki łowienia ludzi nauczyć.

Prorok Izajasz przepowiada, że „rybacy płaczą“, bo niema ryb, albo pływają tak głęboko, że ich nie można ułowić. Prorok zaś Jeremiasz mówi: „Oto ja poślę wiele rybitwów, i będą je łowić.“

Jak prorocy, tak i Pan Jezus, mówiąc o rybach, ma na myśli dusze ludzkie, a rybitwami są, którzy z rozkazania Boskiego i z łaski Bożej łowią dusze i oddają je Chrystusowi. Wodą, w której ludzie się łowią, jest gorzkie morze grzechów, w którem ludzie szukają swych rozkoszy.

Pierwszym łowcą dusz był św. Andrzej, brat św. Piotra i pierwszy uczeń Chrystusowy. Wodą, czyli miejscem, gdzie łowił ryby — ludzi, była Scytia, Epir, Grecya i inne ziemie, których mieszkańców z niemałym trudem wpędzał do sieci Chrystusowej. A że dusza ludzka jest rybą nader szlachetną, a św. Andrzej tak doskonale znał się na łowieniu, przyszła mi myśl i sobie samemu nauczyć się i innych nauczyć tego rzemiosła.

Rozmaite są ryby. Są takie, które między rybami wiele szkody czynią, dużo ryb pożerają, i targają sieci. Tak na przykład, szczupaki, któreby można zwać wodnemi wilkami. Otóż są ludzie, którzy wielkie czynią szkody, pędząc innych na zgubę przez zgorszenie, które innym dają, przez gwałty, namowy, pobudzanie, dawanie podarunków. Kaznodzieje i spowiednicy także zarzucają sieć słowa Bożego, sieć prawdy chrześcijańskiej, ale szczupaki po miastach, a wielorybowie po wsiach nie pokazują się tak blizko, żeby się do nich można dostać. Prawdę więc powiedział prorok Izajasz, że „rybitwi płaczą.“ Tym duszołowcom chciałoby nieraz serce pęknąć na widok, iż tyle dusz ginie przez te ryby-wilki, albo że tyle dusz musi się jednego wieloryba więcej lękać, niż samego złego ducha.

Te ryby żarłoczne trzeba polecić Bogu, o którym mówi prorok Daniel: Ty sam, o Panie, wypatrujesz przepaści. Ty sam możesz je znaleźć albo dla ich ukarania, albo dla okazania im miłosierdzia.

Trzy sposoby łowienia ryb widzę u świętego An-

drzeja, i te sposoby powinni znać nie tylko duchowni, lecz i każdy chrześcijanin.

Najpierwszy połów należy do miłości, bo jeżeli miłość nic nie dokaże, to już nikt i nic nie dokaże.

O św. Andrzeju pisze Baroniusz, że z taką żarliwością opowiadał Ewangelię dzikim ludziom, iż w krótkim czasie wiele tysięcy pozyskał do wiary Chrystusowej. Na twarzy jego, w mowie przebijała gorąca i święta miłość. Ale i rybki tak go kochały, że dowiedziawszy się o wtrąceniu św. Andrzeja do więzienia, na miejscu chcieli zabić sędziego Egeasza, a św. Andrzeja przemocą wydostać z więzienia. Apostół musiał użyć wszystkiej swej wymowy, by mu nie byli przeszkodą do męczeństwa. Czego nie może miłość? Didakus z Nyssy powiada, że miłość to największa potęga człowieka, którą może wszystko zwyciężyć. Kardynał Baroniusz opowiada taki wypadek z życia wielkiego pustelnika Pachomiusza:

Gdy miał lat dwadzieścia, był wzięty do wojska, i z innymi młodzieńcami, których tenże los spotkał, wieziony był okrętem na rzece Nil. W Tebach przybyli do brzegu. W mieście onem znajdowało się wiele chrześcijan, którzy jako prawowierni uczniowie Chrystusowi mocno byli poruszeni na widok tylu młodzieńców surowo strzeżonych. Przynosili im rozmaitą żywność, i tak się nimi zajęli, jakby to nie byli ludzie obcy, lecz właśni rodzeni synowie i bracia. Zdumiał się Pachomiusz, widząc to ich bezinteresowne spółczucie, i pytał, coby to byli za ludzie. Powiedziano mu, że to są ludzie, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa, Ukrzyżowanego, który im przykazał miłować bliźnich jak siebie samych, i za dobre uczynki obiecał im Niebo. Uderzyło go mocno to przykazanie, więc postanowił sobie, że skoro wróci od wojska, przyjrzy się głębiej temu przykazaniu, i służyć będzie Bogu, który czcicielom

Swoim tak szlachetne uczynki nakazuje. Wróciwszy z wyprawy, poznał lepiej naukę Chrystusową i dał się ochrzcić. Kto ułowił tego Pachomiusza? Miłość.

Co dokazała ta miłość u Serapiona? Ten widział i słyszał, jak jeden czarnoksiężnik pogański zwodził lud: co czyni? Daje się sprzedać do niego za niewolnika, nie jada nic, jeno czarny chleb, nie pije nic, jeno prostą wodę, ile mu czas pozwala, zagłębia się w księgach Pisma św., umywa panu swemu nogi, każdy rozkaz wypełnia ochotnie, ani jednego słówka cierpkiego nie rzecze. To postępowanie czyni takie na czarnoksiężniku i na żonie jego wrażenie, że się oboje nawrócili, a tego niewolnika swego puścili wolno. Co było Serapionowi do tego zaprzedania się pobudką? „Niech będzie Bóg błogosławiony — rzekł — litowałem się nad duszami waszemi, iż miały iść na zatracenie, dla tego poszedłem do was w niewolę, by wam módz wiarę Chrystusową opowiadać. Pan Bóg przywiódł was do prawdziwej światłości, oddaję więc wam wasze pieniądze, których nie potrzebuję.“ Odszedł, ale znowu zaprzedał się do jednego heretyka, i równie go z całym domem nawrócił. O niewysłowiona miłości! O wielki połowie ryb! Ta miłość pobudką, że dla ułowienia jednej jedynej duszy człowiek wszystko zniesie.

Sędzia pyta się Andrzeja: Czyś ty on Andrzej, który słuchaczom swoim opowiada krzyż i chce ich przyprowadzić do wiary w człowieka, którego Żydzi w sposób najsromotniejszy ukrzyżowali? — Jam jest, odpowie święty Andrzej. Gdybyś znał tajemnicę krzyża, kłaniałbyś się mu, jak ja się kłaniam, albowiem Pan nasz dobrowolnie i jedynie z miłości ku nam ludziom poniósł śmierć tak okrutną. — Rzecze sędzia: Kiedy ci krzyż tyle drogi, umrzesz na krzyżu. — Odpowie św. Andrzej: Dobre to słowo. Gdybym się bał śmierci krzyżowej, nie byłbym ci

Łaknących nakarmić.

tej drogi krzyża opowiadał. Ujrzawszy krzyż, na którym miał być umęczony, kwapił się pospiesznie do tego narzędzia śmierci, objął go ramiony, całował z wielką miłością, mówiąc: Witam cię, krzyżu mój kochany! Dawnom już tęsknił za tobą, pragnął i szukał gorąco: teraz oto już czekasz na mnie według życzeń serca mojego. Zabierz mnie tu stąd, a oddaj mnie Mistrzowi mojemu, iżby mnie przyjął przez ciebie, który mnie przez ciebie odkupił.

Uczynił przez to bogaty połów. Lud bowiem widząc chwalebną śmierć jego na krzyżu, i słysząc, że sędzia Egeasz został uduszony, wszyscy, którzy byli tego świadkami, tak się przerazili, że się wyrzekli bałwochwalstwa i uwierzyli w Chrystusa.

Kto ich przyprowadził do prawdziwej wiary? Cierpliwość św. Andrzeja niezwyciężona.

Niejednemu zdaje się, że mając za sobą prawo i słuszność, nie może i nie powinien być cierpliwym. Cierpliwym być, gdy się kto poczuwa do winy, to nie żadna sztuka; ale być cierpliwym w niewinności swojej, to rzeczywiście sztuka i cnota chrześcijańska.

Niewiasta jedna miała męża niegodziwego, który ją srodze katował. Razu jednego pokrwawił ją nawet na twarzy. Wyszedłszy z domu po sprawunki na miasto, spotkała sąsiadkę, która widząc rany na twarzy, spytała, co się stało. Insza byłaby pewnie od razu wywnętrzała się przed przyjaciółką: „Patrzcie, to mąż mój, ten zbój, ten taki, owaki, tak mnie sponiewierał niewinnie. Już mi pewnie nie pozostaje nic inszego, jak uciec od niego albo się utopić.“ Ale ona mówiła: „Ej to nic, kto niezgraba, pokrywka spadnie mu na nos i zrani się.“ I nic a nic więcej nikomu a nikomu nie rzekła o mężu. Mąż dowiedział się od sąsiadki, co jej żona opowiadała, zadumiał się i tak sobie pomyślał: „Ta żona moja to jednak poczciwa i po-

bożna niewiasta. Biorę sobie na świadka Pana Boga i wszystkich Świętych, że się odtąd będę lepiej z nią obchodził.“

Szczęśliwy zaiste! mąż, który ma roztropną niewiastę. Żona roztropna wyleczy męża z wszelakiej niecnotliwości, co jeno dobrego być może, przeprowadzi. A w czem-że to ma być żona roztropną? Kto chce coś mądrze poczynać i przeprowadzić, musi patrzeć na cel i koniec, pytać się, czy to i to prowadzi do celu. Celem i końcem jest pokój w domu, zgoda, poprawa męża lub żony. Żona nieroztropna, popędliwa, zarozumiała, która wmawia w siebie, że tego a tego znieść nie może, że niewinna, że mąż winien wszystkiemu, taka będzie krzyczeć, będzie się wadzić ząb za ząb, będzie lżyć itd. Pytam się: na co się to przyda? Mówisz: „Ja mu muszę pokazać, ja go muszę nauczyć.“ Ale czy on cię będzie słuchał cierpliwie? Nie. — Czy się poprawi? — Nie. — „Ale ja już tego znieść nie mogę, nie mogę wytrzymać, niech się robi co chce.“ Co mówisz, to nic mądrego. Niewiasta roztropna będzie umiała zapanować nad swym językiem, nad gniewem, będzie umiała dobrej pory odczekać, żeby mężowi spokojnie i łagodnie pokazać swą niewinność. Przez swą cierpliwość, chociaż ma słuszność za sobą, przez miłość, chociaż mąż na nią nie zasługuje, sprawi to u Pana Boga, że Pan Bóg prędzej, później da mu uznanie i upamiętanie, że cierpliwością swoją i miłością pozyska męża, któregoby krzykiem i ustawicznem fukaniem tylko więcej jeszcze pobudzała do wściekłości. Mąż wnet pomiarkuje się, że nie ma racyi, że zbłądził. Niewiasta nie może wymagać, ani go przymusić, żeby się przyznał i prosił o odpuszczenie.

Ostatni sposób łowienia jest łowienie wytrwałą cierpliwością. On sędzia Egeasz bojąc się rozruchu ludu, by

Apostoła przemocą nie zdjęli z krzyża, umyślił sam go zdjąć. Andrzej zaś św. modlił się: Panie Jezu, nie dopuść, aby sługa Twój, który tu, jako pragnął, wisi na krzyżu, był z niego zdjęty. Zabierz mię do Siebie, któregom Cię tyle umiłował i od tak dawna pragnął oglądać. Do sędziego zaś mówił: „Mam smutek z twojej przyczyny, widząc, iżeś blizki zatracenia wiekuistego. Ja z krzyża tego pójdę do Nieba, ale ty, któryś mi ten krzyż zgotował, pójdziesz do piekła, i dlatego żal mi ciebie.“

Tak czyni rzetelna i święta cierpliwość. Wszystko cierpieć gotowa, jak długo jej Pan Bóg karze cierpieć na krzyżu. Co ją boli jedynie, to, że ci, od których cierpieć musi, mają iść na zgubę.

Młody jeden pustelnik pytał się starszego: Czemu to, ojcze, dziś cierpliwość i miłość nie tak stateczne, jak dawnemi czasy, gdy pamiętano na one słowa: „Kto wytrwa do końca, zbawion będzie?“ Odpowie mu tamten: Dawnemi czasy ludzie myśli swe i serca podnosili do Nieba, i obfity czynili połów, ciągnąc serca i drugich do Nieba; teraz zaś zapatrzeni w ziemię, i każdy idzie za swemi skłonnościami, a tak najlepszą sposobność do cnoty z rąk wypuszczają.

Ryby-ludzie nie widząc nic przyjemnego, nic cnotliwego, nic świętego, nie idą na wędę, pozostają w wodzie grzechów. Nic nie wywiera takiego wpływu na serce ludzkie, jak stateczna cnota. Takiej cnocie dadzą się i najwięksi złoczyńcy ułowić.

W żywotach pustelników czytamy przykład niezwyciężonej cierpliwości.

Człowiek jeden bogobojny przez trzy lata pracował wspólnie z drugim, ale ten przepijał wszystko, co obaj zarobili, że tamten ledwie miał co zjeść i czem się przyodziać. Umyślił już wreszcie odejść od marnotrawcy. Wtem

wstrzyma go Anioł, mówiąc: Jutro zabiorę cię do chwały wiecznej, czekaj do jutra. Rzecze tedy on mąż nabożny do towarzysza: Bracie, nie wychódź dziś, bo przyjdą dziś przyjaciele moi i wezmą mię. Przyszedł wieczór, nikogo nie widać. Za chwilę jednak on mąż padł na ziemię i skonał. Marnotrawca pocznie narzekać: Biada mi, który już od tak dawna żyję niepoczciwie, a tyś tak prędko cierpliwością zbawił duszę swoją. I poprawił się.

Kto tego pijaka i marnotrawcę nawrócił? Cierpliwość i wytrwałość.

W taki oto sposób wszyscy możemy łowić dusze, możemy ich ułowić chrześcijańską miłością i żarliwością o zbawienie dusz, albowiem miłość wszystko zwycięża. Niema nic tak twardego, iżby się nie dało ostatecznie miłości zwyciężyć, iżby nie przyszło do uznania, że się niczego inszego nie szuka, jak tylko duszy zbawienia.

Rybacy nieraz na próżno zarzucają sieci, muszą się dobrze napocić, zanim się zdarzy połów szczęśliwy. Z tej przyczyny i łowcy dusz nie powinni ustawać, widząc, jak niejedna rada, niejedno upomnienie idzie na marne. Nie powinni ustawać, chociaż napotkają na upór, na największe przeciwności, chociażby ich czekało prześladowanie aż do utraty życia. Pozyskanie choć jednej jedynej duszy to coś tak niepojęcie wielkiego, że wszystek trud zapłaci się sowicie.

Taką miłość cierpliwą i wytrwałą powinni mieć osobliwie rodzice, przełożeni, albowiem dobro i zbawienie dziatek i poddanych musi im być droższe nad wszystkie ich prace i pożytki doczesne, boć z tego wszystkiego, co tu zarobią, nic z sobą nie wezmą, a sobie i dla swoich uskarbią skarby takie, których będą mogli używać na wieki.

Tak napisał on stary kaznodzieja w kazaniu na uroczystość świętego Andrzeja.

ROZDZIAŁ VI.

Stałem się mdłym mdły, abym mdłych pozyskał. Wszystkim stałem się wszystko, abym wszystkie zbawił.

(Św. Paweł w I. liście Cor. 9, 22).

W książkach o wychowaniu dziatek piszą, że kto się nauczaniem i wychowaniem dzieci zajmuje, powinien stać się dzieckiem, to znaczy, ma się zniżyć do pojęć dziatek, ma z niemi rozmawiać tak, jak dzieci między sobą rozmawiają, wreszcie nie wymagać nic, co ich siły przechodzi.

Ta reguła stosuje się jak najzupełniej i do rybołóstwa dusz, do wychowania ludzi na dzieci Boże. Tu trzeba stać się mdłym dla mdłych, wszystkiem dla wszystkich, aby ich zbawić. Nie znaczy to bynajmniej, jakoby ze złymi trzeba się wpierw stać złym, żeby ich odwieść od grzechu, — tożby to było czemś przewrotnem; ale znaczy to, że wpierw trzeba pozyskać sobie przychylność, trzeba nieraz w rzeczach małej wagi ustąpić, trzeba się śmiać ze śmiejącymi, smucić się ze smutnymi, słowem, tak się trzeba obchodzić, jak z chorymi, jak ze słabymi, którzy naraz nie mogą znieść wszystkiego. Takie chore i mdłe dusze znajdziesz wszędzie.

Ot, jedziesz sobie żelazną koleją lub okrętem, dzieje się między towarzystwem niejedno, co się nie może podobać, co niewątpliwie jest obrazą Pana Boga. Albo widzisz, słyszysz, jak tam u was w szynkowni, w oberży dzieje się niemało złego; widzisz i wiesz, jak ten a ten nie uważa wcale na przykazania Boskie np. trzecie, szóste, siódme i ósme. Albo widzisz i wiesz, jak ten a ten grosz

ciężko zapracowany przepija: w takich i podobnych przypadkach może być świętą twoją powinnością wystąpić, a chociażby może i nie było obowiązku, to przecie z miłości bliźniego i z miłości Pana Boga trzebaby coś zrobić. Tak czy owak, z tymi mdłymi będzie zapewne potrzeba stać się mdłym, żeby ich sobie pozyskać. Jak-że więc sobie poczynać?

Owóż pokażę teraz, jak sobie poczynał doskonały jeden praktyk, i od niego trzeba się uczyć. Był to święty Franciszek Xawery.

Ten Święty w kwietniu roku 1541 jechał okrętem do dalekich Indyi. Jak-że korzystał z czasu w tej długiej drodze? Przedewszystkiem starał się między podróżnemi usuwać rozmaite nieporządki, jakie zazwyczaj rodzą się z próżnowania. Ludzie nie mając nic do roboty, chcą się bawić, i bawią się np. grą w karty, w kostki, grają o pieniądze, nieraz wielkie sumy przegrywają, nie mówiąc już nic o kłótniach, swarach, wyzwiskach. Owóż św. Franciszek zaprowadził małe gry niewinne, w których się można zabawić, uśmiać, rozweselić bez najmniejszej obrazy Pana Boga. Jeżeli jednak grano w karty lub kostki o pieniądze, to pilnował, żeby nie grano wysoko, a jak się który gracz unosił gniewem, perswadował mu łagodnie, żeby się przecie hamował. Nieraz sam na moment zastępował grających, udając, że przecie i on nie od tego.

Na statku znajdowali się ludzie rozmaitych stanów: św. Franciszek starał się przysłużyć się każdemu, stać się wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich Panu Jezusowi pozyskać. Z każdym rozmawiał o tem, co go najbliżej dotyczyło. Z majtkami rozmawiał o morzu, o okrętach; z żołnierzami o wojnie; z kupcami o handlu; z wysokimi panami o sprawach politycznych. Ta uprzejmość i ludzkość pozyskała mu serca wszystkich, osoby i najbardziej

Święty Franciszek Xawery.

zepsute słuchały go chętnie mówiącego o rzeczach religijnych. W krótkim czasie tyle dokazał, że nikt nie poważył się rzec słowa zelżywego lub nieprzystojnego. W sporach brano go na rozjemcę, przedstawienia jego rozbrajały najzaciętszych przeciwników.

Między podróżnymi był jeden szlachcic z Portugalii, człowiek bez religii, który się nawet jawnie z swej bezbożności przechwalał. Na tego święty Franciszek zwrócił baczne oko, chcąc najpierw tego szczupaka-wilka ułowić. Ile razy się z nim spotkał, wdawał się z nim w rozmowę, rozprawiał wesoło, dowcipnie. Podobał się szlachcicowi ten złoty humor, słuchał go chętnie, ale ilekroć św. Franciszek nieznacznie skierował mowę na religię, o duszy, o zbawieniu, szydził i drwił sobie z niego. Święty Franciszek nie zrażał się tem bynajmniej, choć on bezbożnik okrutnie się szarpał, bijąc najbardziej na Sakrament Pokuty, i zaklinając się, że się nigdy nie będzie spowiadał.

Tymczasem statek przybił do portu w Cananor. Franciszek wysiadł na ląd, i z onym panem i innymi towarzyszami przechadzał się niedaleko od morza w gaju palmowym. Przechadzał się dzień jeden i drugi, rozprawiał o tem i owem, tego wilka mając zawsze na oku. Dnia jednego zdejmuje z siebie szaty aż po pas, bierze do ręki ostrą dyscyplinę i pocznie się biczować, że niebawem krew po plecach pociekła. — To — rzecze — z miłości ku tobie, a chciałbym jeszcze daleko więcej uczynić dla ciebie; jednak-że chociażbym nie wiem co uczynił, byłoby to niczem w porównaniu do tego, co Pan Jezus dla ciebie uczynił. Ażali gorzka męka Jego, krew Jego, śmierć Jego na krzyżu nie potrafi cię nic a nic poruszyć? Zaczem spojrzawszy w Niebo, mówił: O Jezu, któryś się stał dla nas człowiekiem, wejrzyj na Krew Twą

najświętszą, a zmiłuj się nad nami; nie patrz na to, czemby Cię taki nędzny grzesznik, jakim ja jestem, mógł ubłagać.

Widząc to i słysząc on-że szlachcic, zadziwił się i zawstydził niemało. I oto pada do nóg Świętemu, błaga, by już przestał się biczować, przyrzeka, że się będzie spowiadał, i że się poprawi. Od tej chwili już nie zaznał spokoju w sumieniu. Zaraz na miejscu na osobności w onym gaju palmowym wyspowiadał się z całego życia, żałując szczerze za nieprawości swoje, i dotrzymując obietnicy, żył na potem cnotliwie.

W mieście Meliapor był pan jeden, który rozpustnem życiem gorszył innych. Na dworze swoim trzymał ładne dziewczęta jako niewolnice. Święty Franciszek mało go znał, ale dnia jednego poszedł odwiedzić go w samo południe. Wchodząc do pokoju, rzecze: „Widzi mi się, że nie będzie to panu niemiło, jeżeli dla zabrania bliższej z sobą znajomości zaprosisz mnie na obiad u siebie.“ Słysząc to on pan, zmięszał się nieco, ale udał, że to wielki zaszczyt dla niego. Podczas obiadu święty Franciszek mówił o rzeczach obojętnych, wcale a wcale nie tykając życia jego, chociaż one niewolnice usługujące do stołu nastręczały dobrą do tego sposobność. I po skończonym obiedzie milczał. Pożegnał się jak najgrzeczniej i poszedł. Zadziwiło to onego pana, z onego niepojętego dla siebie milczenia męża tak świętego nie wróżył sobie nic dobrego, zdawało mu się, że św. Franciszek uważa go za straconego bez wszelkiego ratunku. Ta myśl niepokoi go coraz bardziej, a nie mogąc już dłużej wytrzymać, idzie do Świętego i rzecze: „Mój ojcze, milczenie twoje głośniej niż słowa przemówiło do mego sumienia. Jeżeli mogę mieć jeszcze nadzieję, oddaję ci się zupełnie, czyń wszystko, co uznasz za potrzebne dla mego zbawie-

nia, ja będę we wszystkiem posłuszny.“ Święty Franciszek uścisnął go serdecznie, powiedział, że miłosierdzie Boskie bez granic, nikt nie powinien wątpić o swem zbawieniu, chociaż bowiem Pan Bóg nie daje niekiedy grzesznikowi czasu do pokuty, to każdego czasu odpuszcza pokutującemu. Upomniał go potem, żeby unikał okazyi do grzechu, i tak powoli naprowadził go do tego, że się szczerze z całego życia wyspowiadał.

Czasu jednego Portugalczycy wyprawili ośm statków z Goy do Adon. Między żołnierzami znajdował się żołnierz jeden, dzielny i odważny, lecz znany powszechnie ze swej rozpusty i rozmaitych złoczyństw, podobny więcej do dzikiej bestyi w ludzkiej postaci. Od osiemnastu lat nie był wcale u spowiedzi.

Tego żołnierza upatrzył sobie Xawery, i czekał na dobrą porę. Było to nielada zadanie takiego człowieka nawrócić. Dowiedziawszy się, na który okręt miał wsieść on-że żołnierz, bierze pod pachy co prędzej swój brewiarz, spieszy nad morze i siada na tenże statek, co żołnierz. Wyszukał sobie miejsce, żeby mógł być blizko, a gdy okręt ruszył, zawiązał z nim rozmowę, i odtąd często z nim obcował. Ci, co znali św. Franciszka i żołnierza, mówili sobie jak Faryzeuszowie mówili o Panu Jezusie: Gdyby ten był prorok, wiedziałby, co za człowiek, który mu się tak jakoś podoba.

Święty Franciszek nie uważał na te mowy. Całemi dniami i nocami nie spuszczał z oka żołnierza, który grywał w karty i okropnie bluźnił. Ale on udawał, jakoby wcale tych przekleństw i bluźnierstw nie słyszał. Raz mu tyle tylko powiedział: Mój kochany, w grze trzeba zimną krew zachować i spokój wielki. Panuj trochę więcej nad sobą, nie unoś się, bo to nic nie pomoże.

On-że żołnierz, mimo swej wszystkiej dzikości, czuł

jakiś dziwny pociąg do św. Franciszka, słuchał go chętnie nie tylko, gdy mówił o sztuce wojennej, ale nawet i o religii i życiu bogobojnem. Skutkiem tych rozmów obudziły się w sercu jego poważne myśli, obudziło się uśpione sumienie.

Razu jednego siedzieli razem w kącie okrętu osobno. Święty Franciszek zapyta go, u kogo się spowiadał, gdy miał wsiadać na okręt. — Ach, mój ojcze, rzecze żołnierz, ja się już bardzo dawno temu nie spowiadałem. — Jak-żeś mógł się tak zaniedbać, zapyta Xawery; im dzielniejszy z ciebie żołnierz, tem większe grozi ci niebezpieczeństwo śmierci, a coby było, gdybyś w tym stanie, w jakim jesteś, zginął? — Chciałem raz się wyspowiadać, rzecze żołnierz — ale ksiądz nie chciał mnie słuchać i powiedział mi prosto w oczy, żem zatraniec jeden i nic lepszego niewart. — Odpowie Xawery: Jak mi się widzi, kapłan on obszedł się z tobą trochę za surowo, do czego pewnie miał swoje słuszne powody. Ale i ja mam swoje, żeby cię inaczej traktować. Miłosierdzie Boskie nieskończone, Pan Bóg chce, żebyśmy byli wyrozumiali i miłosierni dla bliźnich, jak i On dla wszystkich miłosierny. Chociażby więc grzechy twoje były tysiąckroć większe i nie wiem jak obrzydliwe, jabym cię wysłuchał cierpliwie, i dałbym ci rozgrzeszenie, bylebyś wykonał, coś powinien.

Te słowa bardzo podniosły żołnierza na duchu, że postanowił odprawić spowiedź z całego życia. Święty Franciszek przysposobił go sam do tej spowiedzi, rozbierając razem z nim wszystkie lata i grzechy, jakich się człowiek jego stanu i charakteru może dopuścić. W czasie tym nadpłynął statek do portu w Coulan, gdzie się miał nieco dłużej zatrzymać, aby sobie żołnierze wytchnęli. Kilku podróżnych wysiadło na ląd, wysiadł także i Xa-

wery z swym nowym uczniem, i obaj udali się na osobne jedno miejsce. Tu żołnierz zrzucił z siebie straszny ciężar grzechów, mocno sobie przedsięwziął odprawić i najcięższą pokutę. Święty Franciszek przycisnął go do piersi, i wyznał mu, że jedynie dla ratowania duszy jego wsiadł razem z nim na okręt. Teraz już żegna się z nim, cel swój osięgnąwszy, i daje mu zbawienne upomnienie, ażeby wytrwał w łasce. I wrócił do Goy. Żołnierz on wstąpił później do stanu duchownego, do zakonu bardzo surowego, żył i umarł w świętej pokucie.

Ażeby piękny przykład tego wielkiego mistrza nie pozostał bez praktycznego pożytku, lecz był pobudką do naśladowania według czasu i okoliczności, z obowiązku lub miłości, chcę tu podać trzy złote rady:

P i e r w s z a rada: Miły czytelniku! Usiądź oto sobie dziś lub jutro, rozpatrz się w najbliższem swem otoczeniu, w domu, w krewieństwie, w sąsiedztwie; niechaj każda z tych osób stanie ci jakby żywuteńka przed oczyma duszy, dochódź, jak każda z nich na wewnątrz wygląda; ale oczywiście nie patrz okiem Faryzeusza, które u siebie nie widzi belki, ale za to okrutnie się gorszy ze źdźbła w oku bliźniego. A więc badaj w pokorze i świadomości własnej winy. Kto wie, czy nie dostrzeżesz takiego, który już dawno nie był u spowiedzi, a któremuby się bardzo przydało, iżby mu upuszczono trochę złej krwi grzechów, a z serca parę funtów ciężaru ujęto. Może też znajdzie się taki, co miasto do kościoła, woli zaglądać do szynkowni, i tam szukać pocieszenia dla swego gardziołka, i tak długo się raczy, aż się zwali pod ławę, a za to w domu dzieci idą spać głodne. Może znajdzie się taki i taka, co osobny mają talent żyć z każdym w niezgodzie, z niczego nie być zadowolonym, w każdego zawadzać, każdemu łatkę przypinać. Znajdzie się może jaki

gołowąs lub młody podlotek, co już poczyna zakazanemi chodzić ścieżkami i o mało co już nie wpadnie w błoto, a może już w niem leży. Albo dostrzeżesz dziecko jakie zaniedbane bez wychowania itd. Toć u was przecie nie wszyscy święci, więc i bez długiego szukania znajdziesz takich, którzy Serce Jezusowe ranią, a wielkibyś uczynił dobry uczynek, gdybyś ich mógł z matni czartowskiej wyłowić.

Tę radę daję przedewszystkiem dobremu pasterzowi w mieście lub na wsi. Ojcze duchowny! jest wieczór, noc, wszystko się już pośpiło, uciszyło, pogaszone już ostatnie światełka, tylko wiatr przeciąga ponad dachami, szamoce drzew gałęźmi: ot, stań u okna, w myśli idź od domu do domu, od chaty do chaty, szukaj, gdzie może śpi owieczka jaka na pół stracona z owczarni twojej. Widzę łzę w twem oku, w sercu smutek i ból. Ach, ty przecie wiesz, kto to jest. Więc rzuć okiem w tę przepaść, w której leży, zajrzyj w te rany otwarte, i zlituj się nad tą biedną, och, biedną duszą!

Tę radę daję wszystkim przełożonym w domu, w klasztorze, w chacie, w pałacu.

Znałem poczciwą niewiastę, która zanim poszła spać, daleką wpierw odprawiała drogę po świecie, choć krokiem za próg nie wyszła. Oto, jakbym ją widział, idzie do kropielniczki ze święconą wodą, tą wodą kropi najpierw izbę, gdzie śpią dzieci; potem komorę, gdzie śpi czeladź. Potem wychodzi niby na wieś, potem jeszcze dalej, do Poznania, gdzie Arcybiskup, potem do Rzymu, gdzie Ojciec św., na ostatku na cmentarz na groby, i wszystkim a wszystkim udzielała po kropelce wody święconej, wszystkich w Ranach Jezusowych zamykając.

I ty, panie, gospodarzu, ojcze, matko, przełożony, przełożona, i wy tak czyńcie! Uważcie, kto z waszych

Pragnących napoić.

potrzebuje najbardziej ojcowskiej, macierzyńskiej opieki i pomocy.

Tę radę daję, po trzecie, nauczycielom i nauczycielkom. W każdej niemal szkole znajdzie się parszywa owca, którą osobno prać trzeba, żeby się inne nie zarażały. Dziś więc lub jutro przepatrz wszystkie jedno po drugiem, a może znajdziesz dziecko, z którem źle bardzo. Może to będzie to, które ci najbardziej wstrętne, które cię najbardziej martwi. Zapisz je sobie, a po co? to zaraz usłyszysz.

Na ostatku radę tę daję wszystkim, którym rzeczono jest: „Po tem poznają, żeście uczniami Moimi, jeżeli się wzajemnie miłować będziecie, jak Ja was umiłowałem."

Tak tedy niema nikogo, któryby tej rady nie potrzebował.

D r u g a rada: Znajdziesz duszę spętaną powrozami grzechów, przeznaczoną na łup szatanowi, postanów sobie mocno i mów: Panie Jezu, tę duszę chcę dla Ciebie pozyskać, — chcę! Ale nie mów tego tak tylko sobie, mów z głębi duszy, iż całem sercem tego pragniesz, że chcesz to wykonać, niech kosztuje co chce. Nie wiele sobie obiecuję, jeżeli tak tylko ogólnie chcesz duszę jaką dla Pana Boga pozyskać. Porządny rybak nie tylko tak sobie myśli: Chcę iść na ryby, ale mówi: Dziś idę tam a tam, bo tam ryba pewna. Tak i ty wolę swą obróć na tę a tę duszę, na to a to serce, tedy uda się połów.

T r z e c i a rada: Zacznij zaraz teraz prosić Serce Jezusowe o talent, o zdolność łowienia dusz. To rzecz najważniejsza. Jak bez języka nie można mówić, widzieć bez oczu, tak bez osobnej łaski Pana Boga nie można żadnej duszy ułowić. Proś więc o to gorąco, o ten dar Boski, byś mógł być dzielnym pomocnikiem najwyższego Pasterza dusz, Jezusa Chrystusa.

ROZDZIAŁ VII.

I o to proszę, aby miłość wasza więcej a więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakiem zrozumieniu.

(Filip. 1, 9).

Pomyśli sobie kto: Oni trzej mistrze to byli duchowni, jabym wolał iść w naukę do takiego, który mi równy stanem.

Na to odpowiadam: Przykład przykładem, czy pochodzi od duchownego, czy od równego; od jednego i drugiego można się uczyć i nauczyć. A dalej, od tych, którzy ze stanu i urzędu swego zajmują się łowieniem dusz, można się więcej nauczyć, bo to ludzie — fachowi. A po trzecie, co się tyczy Pana Jezusa, to On wzorem dla wszystkich i we wszystkiem, a więc i dla ciebie i dla stanu twojego. Zresztą możemy iść i do takich, jakich sobie życzysz, którzy choć nie byli duchownymi, wiele czynili dobrego bliźniemu.

Pójdźmy najpierw do dziatek.

Będzie temu lat pięćdziesiąt, jak we Francyi, w małej wioszczynie żyło jedno dziewczątko imieniem Marya Lataste. Aż do dnia pierwszej Komunii św. dziewczątko to było żywe, trochę uparte, krnąbrne, jakieś zamyślone i skryte w sobie. Potem zmieniło się do niepoznania: dziewczynka była skromna, posłuszna, pilna do wszystkiego, wesoła. Z miłością Pana Boga wstąpiła i miłość bliźniego do jej serca.

Najmilszą jej zabawą, gdy miała lat dwanaście, było, gromadzić koło siebie małe dzieciny, które jeszcze nie

chodziły do szkoły, i uczyła je katechizmu. Był jeden chłopczyk, który nic a nic mógł spamiętać, po roku wiedział tyle, co przed rokiem, zaledwie umiał Ojcze nasz i Zdrowaś Maryo.

Razu jednego rzecze matka do Marynki: Moje dziecko, widzę, że musisz mieć wielką cierpliwość z tym chłopcem, bo to okrutnie tępe. — „O mój Boże, rzecze dziewczynka, toć matuchna moja i ze mną miała wiele utrapienia. Cieszę się bardzo, że przez to trochę pracy około tego chłopca choć nieco mogę odpłacić za złą wolę moją dawniejszą. Przy Boskiej pomocy, obaczy matuchna, chłopiec nauczy się co najpotrzebniejsze, a gdy pójdzie do pierwszej Komunii świętej, to będzie się i za mnie modlił.“

Jednej Niedzieli wybrała się do kościoła na Nieszpory. Ledwie co weszła do kruchty, widzi, jak dwie małe panienki śmiejąc się do rozpuku i mocno zajęte rozmową, wychodzą z kościoła. Nic zrazu nie rzekła, choć ją to nieuszanowanie kościoła okrutnie bolało. W kilka dni potem spotyka jednę z onych panienek, i tak do niej przemówi łagodnie: „Mnie wciąż jeszcze miło wspomnieć sobie on dzień pierwszej Komunii świętej, do którejśmy obie razem przystępowały. Kocham cię bardzo, chciałabym ci to dziś pokazać, ale nie dowierzam sobie, bojąc się, żebyś mi tego za złe nie wzięła.“ — „Nie bój się, rzecze tamta, zaręczam ci, że mi to będzie miło.“ Tedy rzecze Lataste: „Pamiętasz jeszcze, co zaszło w przeszłą Niedzielę przed nieszporami?“ — „Ach, odpowie tamta, przypominam sobie, śmiałyśmy się z drugą, wychodząc z kościoła: dałam ci zgorszenie. Zasługuję na naganę.“ — „Nie, rzecze Lataste, nie robię ci żadnego zarzutu, nie potrzebujesz się przede mną tłomaczyć. Oto niedaleko do kościoła, pójdźmy, prośmy o przebaczenie.“ I poszły.

Miłość bliźniego podawała jej sposoby uniewiniania cudzych uchybień. Nie daleko w sąsiedztwie chłop jeden zachorował na śmierć. Od dawna już nie chodził do spowiedzi, bano się, że umrze bez Sakramentów świętych. Rozmawiały o tem przyjaciółki Maryi Lataste, a jedna powiedziała jakoby z pogardą: „To zły człowiek, jakie życie, taka śmierć.“ — „Ach, zawoła Lataste, on godny pożałowania. Gdyby on choć jednę cząstkę tych łask posiadał, które my mamy, a których nadużywamy, toby pewnie był Świętym. Módlmy się raczej za niego i prośmy Pana Boga o łaskę nawrócenia. Kto wie, czy Pan Bóg nie czeka właśnie na to, żeby się kto za nim wstawił.“ Dziewczątka zaczęły się modlić, on chory wyspowiadał się z wielką skruchą.

Pójdźmy teraz do jednego chłopczyka. Tym chłopczykiem niech będzie Benedykt Labre, ten sam, którego Ojciec św. w roku 1882 kanonizował.

Jako dwunastoletni chłopiec mieszkał w domu swego stryja, który był proboszczem. Stryj miał piękny sad, a w sadzie rosły śliczne poziomki. Dnia jednego Benedykt miał narwać jagód. Rwie, wtem przychodzi mała dziewczynka i mówi mu, żeby jej dał parę jagód. Wymawia się grzecznie Benedykt, że bez wiedzy stryja nie może nic dać; niech idzie stryja poprosić. Poszła, wraca po chwili i mówi: Stryj nie pozwolił, ale i tak przecie możesz mi dać, stryj nie będzie wiedział. — Ale Bóg widzi, rzecze Benedykt. — Ja przecie proszę tylko o parę jagódek, to nic wielkiego. — Odpowie chłopczyk: Co ty to mówisz, czy to mała rzecz obrazić Pana Boga? Od małego się zaczyna, a na wielkiem się kończy. Dziś chciałabyś ukraść szpilkę, jutro nożyczki, po tem coś większego. Żałuj lepiej za taką myśl niedobrą i zaraz się wyspowiadaj. — Widząc później, jak dziewczynka szła do spowiedzi, przypomniał

jej to jeszcze raz. Dziewczynka wzięła to sobie tak głęboko do serca, że nie mogła tego zapomnieć, gdy już była zakonnicą.

W taki oto sposób umiał Benedykt uchronić bliźniego od grzechu. Od dzieci pójdźmy do nauczycielki.

Ta nauczycielka żyła w roku 1859 w wielkiej jednej wsi pod miastem Kremoną we Włoszech, gdzie Siostry Szaretki miały szkołę, a jedną z nauczycielek była siostra Teresa Venturi. Jej zadaniem było czuwać nad panienkami, poza godzinami szkolnemi. Było niemało pracy, żeby wszystkim dogodzić. Jedne panienki prosiły ją, by je przygotowała do odprawienia dobrej spowiedzi, inne o jaką piękną modlitewkę, inne o wskazówkę ćwiczenia się w tej i tej cnocie. Te zaś najmniejsze panienki prosiły o opowiedzenie jakiej pięknej historyi. Siostra Teresa opowiadała im prześliczne historye, a doskonale umiała je przystósować do pojęć swych małych słuchaczek. Bywało, że jedna i drugą nie mogła się wstrzymać od łez na wspomnienie swych uchybień. Siostra Teresa brała je na stronę osobno, żeby się inne niczego nie domyślały, z wielką słodyczą upominała do poprawienia się, i pouczając, jak mają robić. Podczas zabaw pilnie uważała, żeby się nic nie działo naprzeciw dobrym obyczajom. Nie pozwalała się im zbytnie z sobą poufalić, żądając zupełnego posłuszeństwa. Przestrzegała, żeby się po ulicach nie ukazywały niepotrzebnie, w domu były powolne rodzicom, w kościele nabożne. Na uroczystości Pańskie i Najświętszej Panny uczyła je osobnych modlitewek, ćwiczyła w aktach nabożeństwa. Dziwną posiadała zdolność wchlebienia się niejako w te prościuchne duszyczki, budząc w nich świętą nienawiść grzechu, przygotowując do Sakramentów świętych. Niebawem ukazały się pocieszające owoce tego cierpliwego i mądrego wychowania. Matki po Bogu tej wła-

śnie nauczycielce zawdzięczały, że jednem i drugiem słówkiem, które kładła do uszu i w serca ich córeczek, nierównie więcej dokazała, niżeli one same upominaniem i karceniem. Matki mawiały nieraz: Ach, siostra Teresa umie dzieciom wykradać serca. Moja córeczka była taka nieposłuszna i uparta, teraz zaś potulna jak jagniątko. A moja — mówiła druga — była strasznie popędliwa, wszystko mi tłukła i darła, co jej wpadło w rękę, teraz umie się hamować, i zaraz przeprosi. Co atoli najwięcej podpadało, to zupełna zmiana w niektórych płochych panienkach, które z pustoty lubiły się świecić po ulicach, zawiązywać łatwo znajomości. Przychodziły też do niej z miasta panny, które lubiły się stroić, polując na kawalerów, a ona zajęła się i temi serdecznie, perswadując, że to nic potem, a tylko prowadzi do grzechu. Ze łzami w oczach prosiła, żeby się w to nie bawiły, skromnie się zachowywały, kochały się w bogobojności i wstydliwości. I to się jej udało, ustało to głupstwo.

Na ostatku pójdźmy do c z e l a d n i k a. Ten czeladnik żył w Luxemburgu, z zawodu szewc, imieniem Henryk Busz. Wyuczywszy się doskonale swego rzemiosła, pracował jako czeladnik u jednego porządnego majstra. Wziął on sobie na wzór Pana Jezusa, jak św. Józefowi pomagał w rzemiośle ciesielskiem tam w onym domku Nazaretańskim. Żywo rozważał sobie, jakto Syn Boży stawszy się człowiekiem, obrał sobie stan rzemieślniczy za stan swego życia aż do trzydziestego roku, i zajmował się profesyą, która w oczach świata za dość podłą uchodziła. Znał też żywot dwu braci, św. Kryspina i Kryspiana, których sobie obrał za patronów, i brał to sobie do serca, jak to oni pracowali w intencyi pracowania w swym stanie na chwałę Pana Boga, i jak przy tem starali się ludzie do poznania Pana Jezusa przywodzić. Toż i on postanowił czynić

Miłosierny Samarytanin.

za ich przykładem, a mianowicie osoby tejże profesyi żyjące w grzesznych nałogach ratować od zguby wiecznej. Nie mówił on, jak on lewita i kapłan w Ewangelii: Co mi tam do tego, że ten i ten jak on wędrowiec z Jerycho do Jeruzalem leży złupiony i poraniony od zbójców na drodze, lecz wziął sobie za wzór Serce Jezusowe, które nikim nie gardziło, nad każdym się litowało nieszczęśliwym. W ten sposób stał się Apostołem, wino i oliwę wlewając w rany dusz bliźnich swoich. Jak za dni naszych, tak i wówczas byli rzemieślnicy próżniaki, lekkie duchy, rozpustni, bluźniercy. Na tych jawnogrzeszników przedewszystkiem polował nasz Henryk, upominał ich gorąco, z głębi bratniego serca, a zawsze roztropnie, i rzadko słowa jego padały na rolę twardą i niepłodną; większa część przychodziła do uznania i upamiętania. Sługa ten Boży zawierał najchętniej znajomość z młodzieżą, głównie zaś z młodzieżą swojej profesyi, którą umiał sobie pozyskać uprzejmością i cnotliwością życia swego. Choć z razu szło ciężko, nadziei nie tracił, i tem gorzej modlił się za nich, polecając opiece Najświętszej Panienki i swych patronów. Chodził do mieszkań, szukał po szynkowniach, perswadował serdecznie, iż rzadko się trafiło, żeby który nie dał się namówić.

Po niedługim czasie w całem mieście nie mówiono o nikim tyle, co o tym świętym szewcu. Dziwiono się powszechnie, jak ten prosty czeladnik bez majątku, bez wyższego wykształcenia, bez znaczenia, tyle osób nawrócił i całe niejako miasto odrodził. Henryk nie przestawał na tem, że się młodzież nawracała, porzucała grzeszne nałogi, starał się o to, by po nawróceniu się swojem w łasce Boskiej wytrwała. Tym końcem namawiał do nabożeństwa, do pilnego słuchania słowa Bożego, sam powtarzał co słyszał na kazaniu, tłomaczył, czegoby mogli nie

rozumieć, zachęcał do częstej spowiedzi, do unikania zepsutych kolegów, do czytywania dobrych książek, mocno polecał odmawianie rannych i wieczornych pacierzy klęcząco, do wzbudzania w sobie aktów wiary, nadziei, miłości, skruchy. Uważał to za proste niepodobieństwo, iżby mógł kto zgrzeszyć, kto cały dzień pamięta o Panu Bogu.

Jednego razu spotyka czeladnika, który prowadził życie gorszące i strasznie nienawidził Henryka. Wita się z nim po przyjacielsku, ale ten odpycha go szorstko, grozi mu nawet i mówi, żeby sobie szedł swoją drogą. Nie daje się tem ustraszyć sługa Boży; słucha wszystkiego, co tamten mówi, z wielką cierpliwością, odzywa się do jego serca, i dzieje się coś nadzwyczajnego: łaska Boska odnosi wreszcie zwycięstwo, czeladnik zmiękł, i obiecuje iść do spowiedzi, co też i uczynił.

Niezadługo wszyscy, którzy trzymali z Henrykiem, poczęli teraz nad nawracaniem innych pracować, byli pomocnikami tego młodego Apostoła. Wszystko miasto wysoce ceniło tę dobrą czeladź, garnęli się do niej majstrowie i czeladnicy najrozmaitsi, wiedząc, że to ludzie uczciwi, bogobojni, wierni, uprzejmi i pilni.

Po pracy schodzili się razem na wspólną niewinną zabawę: latem robili wycieczki nieraz do jakiego kościoła lub kapliczki po wsiach. Duszą wszystkiego był Henryk, uważano go za ojca, każdy radził go się w swych kłopotach, a on radził jak umiał dobrem i świętem słowem.

Na ostatku odwiedźmy jednego majstra w Belgii, który bardzo wiele zdziałał dobrego. Był to sobie majster ślósarski.

Było to w oktawie uroczystości św. Franciszka Xawerego w roku 1853. Wieczorną godziną zjawia się u bramy kollegium Jezuickiego prosty ślósarz, oświadcza, żeby się chciał widzieć z Ojcem Van Caloen.

— Czy ojciec mnie poznaje?

— Nie, nie poznaję.

— Ja chodzę do ojca do spowiedzi. Chciałbym coś powiedzieć.

— I owszem, mów śmiało.

— Ale ojciec mnie wyśmieje. Jednakże muszę powiedzieć wszystko, co mam na sercu, inaczej nie będę miał spokoju. Modliłem się przed obrazem świętego Franciszka Xawerego, i przyszła mi myśl do głowy — ojciec się śmieje, ja to sobie zaraz pomyślałem, że ojciec się będzie śmiał ze mnie.

— Nie uważaj na nic, mów śmiało.

— Ano, ona myśl — ej, powiem od razu: Coby też ojciec powiedział na to, gdybyśmy tak sobie założyli stowarzyszenie mężczyzn?

— Oho, przerwie mu Jezuita — to nie tak łatwo.

— Wiem, że nie tak łatwo, ależ możnaby przecie spróbować. Niech ojciec pozwoli, ja to już zrobię.

— Ano spróbuj, spróbuj, przekonaj się, czy znajdziesz paru mężczyzn tego samego, co ty ducha.

Poczciwy ślósarz poszedł, szukał i znalazł. W kilka niedziel potem widzimy w warsztacie ślósarza 14 mężczyzn, siedzą, gdzie który może. Zaprosił ich na dzień dzisiejszy celem bliższego poznania się z sobą, i tak mniej więcej do nich przemówił:

— Już mnie to od dawna martwi, że tak mało mężczyzn chodzi do kościoła. Na Mszę ranną toć tam jeszcze ten i ów idzie, ale po południu — żal się Boże! Toć i moi — powiada — czeladnicy nie wiele co dbają o nabożeństwo, nawet się śmieją ze mnie, gdy się wybieram do kościoła. Ot, ci ludzie za nic sobie mają religię. A co

oni nie wygadują przy robocie, eh, toć wy to samiż wiecie najlepiej.

— Ano, macie świętą racyę, kumotrze, odezwie się kowal barczysty, i u mnie takuteńko. A te klątwy, a te bluźnierstwa, mówię wam, że u mnie w kuźni istne piekło. Co tu robić?

— Co robić? zawoła ślósarz, toć przecie musi być na to rada. Przyjdzie do mnie czeladnik, pocznie kląć, ja mu zaraz mówię tak po dobrej przyjaźni: Braciszku, u mnie niema tej mody. Spojrzyj na drzwi, tam masz wypisane wyraźnemi głoskami: „Tu kląć i bluźnić nie wolno.“ Czeladnik zrazu pokręci głową, pomruczy sobie coś pod nosem: „Co mi tu kto będzie prawił kazanie, kiedy się majstrowi nie podoba, to sobie pójdę.“ Ja zaś — jakby nigdy nic, niby nie słyszę. Mówię wam tedy, że ani jeden jeszcze nie odszedł mi według tego przeklinania, który zaś odszedł, — no, nie było czego żałować. Ludziom moim wypłacam akuratnie, mają się u mnie dobrze, zostają, a jak parę niedziel posiedzą, już zapomnieli o klątwach. Co najlepszego, — ten i ów idzie do kościoła, zrazu jakby pod ukradką; albo ja go biorę ze sobą, i mówię wam, mam dobrą czeladź, wiedzie mi się, chwała Bogu, nie źle, Pan Bóg widocznie błogosławi.

— Już-ci tak, wtrąci maszynista, który dawniej u ślósarza pracował. Muszę też wam coś o sobie powiedzieć. Byłem taki sam, jak drudzy, pókim się do naszego majstra nie dostał. Ot, po prostu powiedziawszy, on mnie dostał na swą stronę, i teraz niezgorszy ze mnie katolik. Dziękuję wam majsterku, ja modlę się i za was. Rozpłakał się maszynista, i serdecznie uścisnął rękę swemu staremu majstrowi.

Ślósarz tak tedy prawił dalej:

— Więc widzicie, żeby się dało coś zrobić, choć

Podróżnych w dom przyjąć.

w tych ludziach na oko niema ani jednej iskierki wiary. Iskierka tam jest, jeno że na samym spodku serca pod grubą pokrywą sadzy i popiołu, jak nieprzymierzając tu oto w mej kuźni od wczora widzicie. Ale uważajcie! — tu parę razy nadepnął na dymacz, posypały się iskry — ot, trzeba dać trochę wiatru, a zaraz się ogień rozniecí. Niech będzie serce czyje twarde jak stal, i ono zmięknie i da się obrobić. Krótko mówiąc, prowadzę niby do tego, żebyśmy się wzięli za ręce, i tak trochę sobie poddymali... wy mnie już rozumiecie. Tak mi się zdaje, że każdy z nas mógłby modlitwą i dobrem słowem niejednemu z naszych do dobrego dopomódz. Jak nas będzie więcej, obaczycie, jak u niejednego wiara czeka tylko na ono poddymanie. Czy się zgadzacie na to, żeby zacząć?

— Zgadzamy się, zgadzamy — przywtórzyli wszyscy z całego serca.

— Ale wy nam musicie przewodzić, dodał maszynista.

Ślósarz przystał, i zaraz wszystkich czternastu poprowadził do ojca Van Caloen. Ten ułożył statuta Bractwa św. Franciszka Xawerego, i w dniu 23 Stycznia 1854 ta mała garść Xaweryanów z rąk zakonnika przyjęła Komunię św., a 28 Maja z rąk ówczesnego legata papieskiego, późniejszego kardynała Gonelli, medal świętego Franciszka.

A co się stało dalej z tem Stowarzyszeniem? Z pierwszego zawiązku o 15 członkach powstało przeszło 400 nowych z setką tysięcy mężczyzn i młodzieży. Ubodzy i bogaci, wysocy i nizcy, uczeni i ludzie prości, fabrykanci i robotnicy garnęli się do tego związku. Obok niego utworzył się związek z trzech kroć tysięcy zakonników i zakonnic, których zadaniem modlić się za tamtych.

Dnia 25 Sierpnia 1879 Bractwo obchodziło 25-letnią swoją rocznicę. O. Van Caloen między Bogu miłemi dziełami wyliczył przeszło 13 tysięcy nawróceń, 5 tysięcy małżeństw dzikich, które za staraniem Xaweryanów zawarły śluby kościelne, 200 osób nawróconych z żydostwa i t. d.

Tego wszystkiego dokonał prosty ślósarz o wielkiem sercu. Jest wiele innych jeszcze mistrzów w tym szlachetnym kunszcie łowienia dusz — przeczytaj sobie Żywoty Świętych. Ale niech będzie dosyć na tych, których odwiedziliśmy, a to może starczyć na cały rok długi. Jednakże samo czytanie to nie dosyć: tych mistrzów trzeba poznać gruntownie, to znaczy: Czytając, trzeba się pytać: Jak w tem a tem poczynał sobie mistrz, i czy ja też kiedy coś takiego zrobiłem. A czy nie mógłbym dziś lub jutro iść na połów dusz?

A potem proś Boga o ducha dobrego, o dobrą wolę, o ochotę i męstwo, przedsięwzięcie swoje złóż u stóp ukrzyżowanego Jezusa, który tyle cierpiał za twoją duszę i za duszę bliźniego. Na tej drodze czeka niejeden zawód, niejedno ciernie, niejedna ofiara; ależ nie trzeba zapominać, że tylko ten weźmie koronę, kto mężnie walczy do końca.

ROZDZIAŁ VIII.

Kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzał się wiary, i jest gorszy niźli niewierny.

(I do Tym. 5, 8).

W Afryce, tam u Murzynów, są ziemie, gdzie drogie kamienie i dyamenty jakby posiane leżą w piasku. Z wszystkich stron świata ciągną rozmaici ludzie do onych pól dyamentowych, szukają, znajdują, zbierają, i niejeden nazbiera tego niemało, mógłby mieć dosyć i bardzo dosyć na całe życie, ale, jak to mówią, jak nabyte, tak pozbyte, lekko przyszło, lekko poszło.

Chciałbym ja tu czytelnikowi ukazać pole jedno dyamentowe, na którem łatwo znaleźć drogie i różnobarwne kamienie. A do tego nie potrzeba bynajmniej puszczać się do onych krajów dalekich z narażaniem się na rozmaite niebezpieczeństwa. Oto u siebie, w mieście, na wsi, w domu można każdego dnia nazbierać drogich kamieni, droższych o wiele od onych Afrykańskich dyamentów. Prócz tego jeszcze znam ja dobrego kupca na te kamienie, który je chętnie kupuje i dobrze płaci.

Każdy a każdy dobry uczynek wykonany z miłości Pana Boga dla zbawienia dusz nieśmiertelnych, jest takim drogim kamieniem, takim dyamentem. Na świecie żyje po dziś dzień przeszło tysiąc milionów dusz nieśmiertelnych, a każdej duszy pod względem zbawienia grozi większe lub mniejsze niebezpieczeństwo. Owóż nie brak bynajmniej sposobności do zajęcia się biedą i potrzebami tych dusz, byle kto chciał na prawdę się zająć. Uczynków

miłosiernych liczba wielka, można do woli wybierać. Nie umiem powiedzieć, czy kto do tego a tego właśnie obowiązany, ależ kto roztropny, zbiera dyamenty, nie pyta, czy obowiązany ten a ten dyament podnieść i schować. I ty tak czyń! Ćwicz się na każdy dzień w miłości bliźniego, abyś się stał doskonałym, jak i Ojciec w niebiesiech doskonałym jest.

Na to pole dyamentowe chcę poprowadzić nasamprzód p r z e ł o ż o n y c h.

Pali się niedobrze świeca, więc bierze się szczypce i poprawia — świeca będzie się lepiej paliła. Podobnie czynił św. Paweł Apostół. Dostrzegł on, że są przełożeni, którym się zdaje, że dosyć na tem, starać się o swoje własne ciało i o swoją własną duszę, że z resztą o domowników swoich, o poddanych nie potrzeba się troszczyć, boć niech-że każdy sam o sobie pamięta. Gruba to omyłka, świeca prawdy chrześcijańskiej kopci się, pali nie dobrze, bierze więc Apostół szczypce do ręki, a temi szczypcami to one słowa wypisane na początku dzisiejszej nauki, — i objaśnia, że choćby przełożony, który co do osoby swojej miał się za Świętego, może jednak być zaprzańcem wiary i gorszym od poganina. Przełożonym takim może być ojciec, matka, pan, gospodarz, właściciel, nauczyciel, pasterz, słowem, każdy przełożony, który o poddanych swych nie pamięta pod względem potrzeb ich duchownych i cielesnych.

Rozbierzmy sobie nieco bliżej one słowa św. Pawła, w świetle Ewangelii obaczmy, jak wielki to dla każdego przełożonego obowiązek dbać o dobro duszy tych, nad któremi się jest postanowionym. O tym obowiązku zaśpiewam teraz piosnkę, może nie każdemu miłą.

Przełożony nie jest, co prawda, ani Apostołem, ni papieżem; z tem wszystkiem piastuje i on urząd paster-

ski. Piotra św. pytał się Pan Jezus po trzykroć, czy Go miłuje, a gdy Piotr odpowiedział: Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję, powiedział mu Pan Jezus: „Paś owieczki Moje, paś baranki Moje!“ Ta odpowiedź pokazuje, że odpowiedź św. Piotra była szczerą.

Niejeden modli się: „Serce Jezusa, kocham cię!“ Odpowiedź na to może być tylko taka: Jeżeli mówisz to szczerze, to pokaż to uczynkiem: paś owce Moje!

Pan Jezus powiedział o Sobie, że jest dobrym pasterzem, dusze ludzkie to owieczki, które chce paść. Mocą urzędu swego każdy przełożony ma paść część tych owieczek, a temi owieczkami są poddani. Co znaczy paść? Znaczy: ma je prowadzić na dobre pastwisko, a to nasamprzód dobrym przykładem swoim, za tym dobrym przykładem pójdą owieczki. Ten pasterz — przełożony więc będzie odmawiał ranne i wieczorne pacierze, będzie w dni Pańskie chodził regularnie do kościoła na Mszę świętą i na kazanie, będzie chodził do spowiedzi, będzie pilnym w pracy, będzie żył w zgodzie z sąsiadami, nie będzie przeklinał, w utrapieniach i kłopotach będzie cichym i cierpliwym. Kto tak żyje, ten bez wiela słów pasie dobrze owieczki swoje, tym dobrym przykładem swoim sprawia radość Sercu najwyższego swego Pasterza. I to jest to nabożeństwo do Serca Jezusowego, które nazywam nabożeństwem zdrowem i szczerem.

Owieczek Chrystusowych trzeba, dalej jeszcze, p i l n o w a ć. Niemało dla owieczek okazyi pójścia na złe pastwiska, np. na tańce, na tak zwane muzyki, do złych kompanii. Bywa, że i wilk drapieżny zakradnie się w odzieniu owczem, próbuje jednę i drugą owieczkę porwać, skusić, rozszarpać. Otóż pasterz — przełożony będzie owieczek swoich pilnował, będzie upominał, prosił, groził. Będzie uważał, czy przez odwiedziny nie przychodzi do

wsi, do domu morowa zaraza, wyrzuci za wieś wszystko, co niedobrego, czy to człowiek, czy co innego, muzyki, tańce, pijatyki. Gdy tak czyni, to już nie nowenna do Serca Jezusowego, ale nabożeństwo ustawiczne, każdego dnia, przez całe życie, i bardzo miłe Panu Jezusowi.

Niestety! takich pasterzy — przełożonych mało. Gdzie spojrzysz, obaczysz przykład zły. A przecie Pan Jezus jako Pasterz dobry te owieczki oddał, by je paśli, by ich pilnowali, a oni nie dbają o to, swoich tylko pilnują interesów, tymczasem przychodzą złodzieje, przychodzą wilki, i rozdzierają owieczki, albo oniż sami złym przykładem własnym wydzierają im wiarę, niewinność, bogobojność. Masz stadko owiec i jagniątek zdrowych, owczarz niepoczciwy jednę zagłodzi, drugą przetrąci, trzecią wpędzi w dół: cobyś na to powiedział? A to przecie strata tylko bydlątka, co nie ma rozumu, a zły przełożony czyni to z duszami nieśmiertelnemi, z własnością Jezusa Chrystusa. Gdyby Pan Jezus chodził po świecie, pewnieby stanął przed niejedną wsią, przed niejednem miasteczkiem, przed niejedną fabryką, przed niejednym domem, i zapłakałby Sobie, jak zapłakał nad Jerozolimą, i mówiłby: Ileż to razy chciałem dziatki wasze zgromadzić do Siebie, jak kokosz gromadzi pisklęta pod skrzydła swoje, a wyście nie chcieli! Teraz-ci Serce Jezusowe milczy na te wszystkie obrazy i zelżywości, ale w dniu sądnym słowo Jego zagrzmi straszliwie, ono słowo, które rzekł do Kaina: Gdzie Abel, brat twój? Gdzie syn, gdzie córka, gdzie sługa, gdzie służebnica, gdzie poddany, gdzie ci wszyscy, których ci oddałem w opiekę?

Może to sobie przeczyta ojciec, matka, nauczyciel, urzędnik, gospodarz, pasterz, weźmie to sobie do serca, i zapyta się, jak dotychczas urząd swój pasterski sprawował.

Ma gospodarz parobka, każe mu rolę uprawić, daje mu wszystek porządek, daje czyste ziarno na zasiew. Parobek, człek porządny, wywozi mierzwę, orze, sieje, włóczy, wschodzi zasiew prześlicznie, strzela kłosem, łany zboża kołyszą się jak fale morza, pachną jak świeży chleb. Gospodarz ogląda, widzi rzetelną robotę, cieszy się i mówi sobie: Czem się odwdzięczyć temu dobremu słudze?

Ojcze, matko, gospodarzu, słuchajcie!

Bóg jest onym bogatym panem, do którego wszystek świat z wszystkiemi bogactwy i z wszystkim przepychem należy. Jednak-że niema nic nad duszę człowieczą i nad łaskę jego wspanialszego na ziemi. Te dusze to dziatki twoje, czeladka twoja, domownicy twoi. Dusze ich to wielkie łany pola, które Pan Jezus kupił Sobie bardzo drogą ceną, obsiał prawdą Swą i łaską, zwilżył krwią Swą serdeczną, i czyni to po dziś dzień, czyni dziś, będzie czynił jutro. Te dusze, te pola mają wydać owoce dobrych uczynków, zbożnego życia Jemu na pociechę a sobie na zbawienie. Przełożony każdy mocą urzędu swego i stanowiska obowiązany ściśle pomagać w tej robocie. Wyobrażam sobie wiernego przełożonego, dobrego sługę Bożego, który urząd swój poczciwie sprawuje. A więc sieje nasienie nauki chrześcijańskiej, słowa tej nauki podlewa rosą dobrego przykładu, gorącej modlitwy i — łez, często i pilnie dogląda, czy jaki zły człowiek nie posiał kąkolu, a gdy kąkól spostrzeże, wyrwie go z korzeniem. Nieraz będzie mu ciężko, gorąco, smutno, boleśnie, ale praca jego błogosławiona, bo serca i dusze dziatek i poddanych rosną i dojżewają w dobrem, rosną w wierze, w miłości i w bojaźni Pańskiej. Widzi to Pan jego i Zbawiciel, widzi pracę jego, wzrost tej pracy, widzi dom jego, włość jego, szkołę jego, jak kwitnie jako prześliczny sad jaki, jak słodką woń puszcza rozmaitych cnót: — o jak-że

cieszy się na ten widok serce jego, jak słodko spoczywa na nim oko jego, jak wszystkich kocha serdecznie!

Słuchaj! Chociaż nie masz osobnej książki z nabożeństwem do Serca Jezusowego, chociaż nie masz Litanii do Serca Jezusowego, chociaż nawet nie modlisz się osobno do Serca Jezusowego, — On jednak wie i widzi, jak ty Serce Jego kochasz, boć ty z miłości ku Niemu pasiesz i pilnujesz owieczek Jego, poddaństwo swoje. Wytrwaj! Skończy się służba twoja, przyjdzie dzień zapłaty. Staniesz przed tem obliczem, przed tem Sercem Boga twojego, promieniejącem od wielkiej radości, i usłyszysz: Sługo dobry i wierny, wnijdź już do radości Pana twojego! I będzie ci płacił po wszystkie wieczności za tę wszystką radość, którąś sprawiał Sercu Jego.

Jeśli zaś tak nie postępujesz, to, choćbyś miał i z pół tuzina książek do Serca Jezusowego, wszystkie w nich modlitwy odmawiał; choćbyś obraz tego Serca jak najczulej całował; choćbyś nawet sprawił do kościoła piękną figurę z gipsu Serca Jezusowego, i zakupił do tego lichtarze i świece białe, i korony z kwiatów; jeżeli nie dopilnujesz obowiązków przełożonego, i na marne idą wszystkie łaski Boże, wieś twoja, dom twój wygląda jak gradem zbite pole pszenicy; jeżeli tak sobie poczynasz, to ci powiem śmiało prosto w oczy, że za wszystko nabożeństwo twoje do Serca Jezusowego nie dałbym ci ani złamanego szeląga. Toż ty Serce Jezusowe dzień w dzień ranisz: Boga nie oszukasz, ale nie oszukuj siebie, myśląc, że można spoić ze sobą dwie sobie przeciwne rzeczy: kochać Serce Jezusowe, a domowych swoich, owieczki Chrystusowe, wydawać na zgubę i zatracenie. Przecie Apostół powiedział, że kto o swych domownikach nie ma pieczy, gorszy, niźli poganin.

Chciałbym więc teraz dać dobrą radę: zabierając się

do nabożeństwa do Serca Jezusowego, wystaw sobie, że miasto obrazu stoi przed tobą żywuteńki Pan Jezus, pyta się, jak się pytał Piotra: Miłujesz Mnie? Miłujesz Serce Moje? Nie spiesz się zaraz z odpowiedzią, przeczytaj sobie jeszcze raz, com tu napisał, a potem pytaj się serca swojego, jak jest w istocie z domownikami twoimi, z dziećmi, z czeladzią, z robotnikami. Pytaj się, czyś miał o nich pieczę, czyś pasł owce i baranki Chrystusowe, czyś uprawiał rolę Chrystusową, dusze ich, czyś ją uprawiał i czyścił należycie. Pytaj się o to wszystko, a potem patrz, czy możesz Jezusowi odpowiedzieć szczerze: Tak, o Serce Jezusowe, Ty wiesz, że Cię miłuję, bo ja pasę owce i baranki Twoje.

Gdybyś już z miłości ku Panu Bogu nie mógł się zdobyć do czuwania nad domownikami swoimi, czyń to przynajmniej z miłości samego siebie, boć prędzej czy później Bóg będzie karał to niedbalstwo w pasterskim urzędzie twoim. Znasz ty historyę o arcykapłanie Helim? Miał dwu synów, strasznie niegodziwych, Pismo św. zowie ich synami Beliala. Wiedział niecnotliwe ich sprawki ojciec, ale nie karał jak się należy, tak tylko sobie zrzędził z starego nałogu jakby od niechcenia. Pan Bóg tedy kazał mu powiedzieć przez proroka Samuela: Uczynię sąd nad domem jego dla nieprawości, o których wiedział, a nie karał synów swoich. I stało się tak, jak Bóg pogroził: obaj synowie polegli na wojnie, a stary Heli spadł ze stołka i złamał sobie szyję. Niech-że to będzie na przestrogę!

Library
St. Hyacinth College and Seminary
Granby, Massachusetts

ROZDZIAŁ IX.

Starajmy się o to, co ku pokojowi należy, i dlatego, co jest ku zbudowaniu społecznie, strzeżmy!

(Do Rzym. 14, 19).

Kto niechętnie robi, łatwo znajdzie wymówkę. Dlatego lękam się, by kto nie mówił: „Dosyć mam biedy z moją duszą, nie mogę się troszczyć o dusze innych. Nie jestem wymowny, ani uczony, ani przełożony. Perswadowaniem nic się nie zrobi, bo lada kto może mi powiedzieć: Pilnuj ty siebie, przed własnym domem zamiataj. Zresztą wie każdy, którędy droga, poco gwałtem ciągnąć, kiedy kto nie chce?“

Kto tak mówi, myśli pewnie, że do zbawienia bliźniego nie można się inaczej przyłożyć jeno samem gadaniem, prawieniem ludziom kazania. Myli się, kto tak mówi, i trzeba to wybić z głowy. Jak duszy bliźniego można zaszkodzić nie tylko słowem, mową, ale i złym przykładem, tak można dopomódz, nie mówiąc ani jednego słówka, można zbudować i bez kazania. Co więcej: powiadam, że nawet nic a nic nie czyniąc, tem samem nic nie czynieniem można niejednemu złemu zapobiedz, można niejedno dobre uczynić, a to, jeżeli ty sam będziesz się troszczył o zbawienie s w o j e j duszy.

W katechizmie jest mowa o grzechach c u d z y c h, nie o takich, które ludzie w ogóle popełniają, ale o takich, które i tobie będą porachowane, a więc są i twojemi grzechami.

Straszliwego grzechu dopuścili się ci, co Pana Je-

zusa biczowali, co Go cierniową koroną koronowali, co Go ukrzyżowali. Ale tych grzechów dopuścił się Piłat, dopuścili się Faryzeuszowie, arcykapłani i Judasz. Zbrodni mężobójstwa dopuścili się na św. Szczepanie ci, co go ukamienowali; ale ta zbrodnia mężobójstwa ciążyła i na Szawle, który pilnował szat mężobójców.

Pobije, pokrwawi sąsiad drugiego, oszuka, chwali się przed tobą, że taki siłacz, taki chytry, — toć to niewątpliwie jego grzech, ale ten grzech będzie i twoim grzechem, jeżeli go za to pochwalisz, może powiesz: „Dobrześ mu zrobił, a toś go zaszedł z mańki“, lub podobnie.

Takich grzechów cudzych rachuje się dziewięć gatunków, a mają to do siebie, że można niemi zaszkodzić i bliźniemu i samemu sobie. Toż, gdy ty sam powiesz lub uczynisz co złego, o czem wiesz, że to bliźniemu będzie pobudką lub okazyą do grzechu, mniejsza o to, czyś chciał lub nie chciał pobudzić do grzechu: tak czy owak, jest w każdym razie zgorszeniem. Toż można mówić i o grzechu złego przykładu. Wszelako najgorszym uczynkiem jest, gdy kto z zupełnym rozmysłem chce drugiego przywieść do grzechu, np. do gniewu, do nieczystości, do wątpliwości w wierze itp. Ile tysięcy, ile milionów grzechów dzieje się skutkiem zgorszenia, uwodzenia, złego przykładu, grzechów cudzych, i ile dusz ginie tutaj i w wieczności!

Owóż każdy chrześcijanin jest obowiązany w sumieniu strzedz się wszelkiego zgorszenia, wszelkiego złego przykładu, wszelkiego grzechu cudzego, a to ze względu na zbawienie duszy swojej i duszy bliźniego.

Łatwo już teraz zrozumieć, jak to można bliźniego ustrzedz od złego przez samo staranie się o zbawienie duszy swojej, to jest, nie czyniąc nic takiego, coby bliźniemu było pobudką lub okazyą do grzechu. Do tego zaś, do tego nieczynienia nie potrzeba ani kazania, ani upo-

minania bliźniego; samo to niegrzeszenie może być i dla innych pobudką nie-grzeszenia. To niegrzeszenie w intencyi, aby nie szkodzić, aby nie zgorszyć bliźniego, jest niewątpliwie Bogu miłe, jest uczynkiem miłosiernym co do duszy, może być nieraz uczynkiem bardzo zacnym. Znałem szynkarza, bardzo dobrego katolika. Miał oberżę w nader dogodnem położeniu, wyborny towar wszelaki, trunki i jadło tanie, mógłby zrobić wielki majątek. Z tem wszystkiem nie wiodło mu się osobliwie, brakło gości, a dla czego? Po prostu dlatego, że ten oberżysta nie cierpiał u siebie ani muzyki, ani tańców, ani pijatyk, ani mów grzesznych, wolał mieć szkodę, niż mieć udział w grzechach cudzych, lub dawać innym okazyę i pobudkę do grzechu. Otóż nie mówiąc ani jednego słowa, czynił uczynki miłosierne. Pan Bóg wynagrodził mu to zapewne z innej strony, na przykład, dając mu dziatki poczciwe, strzegąc od ognia, od złodzieja, lub innej przygody.

Wskażę teraz inny uczynek miłosierny co do duszy, jak wiele można zrobić dobrego, choćby się było niemym jak ryba. Chodzisz do kościoła na nabożeństwo: w kościele masz nie tylko duszą, lecz i ciałem, postawą swoją, zachowaniem się swojem, oczyma, rękami, siedząc, stojąc korzyć się przed majestatem Boskim, masz okazywać pokorę swoją, poddaństwo swoje. — Ze względu na zbawienie duszy swojej jest każdy obowiązany Dzień Pański święcić, nie tylko robót służebnych zaprzestać. Jest każdy obowiązany szanować, czcić, słuchać rodziców i przełożonych, a przełożony obowiązany mieć pieczę o dobro doczesne i wiekuiste swych poddanych, nie cierpieć nic, coby było grzechem. Jest każdy obowiązany żyć z drugimi w zgodzie, raczej krzywdę ponieść, niż ją drugiemu wyrządzić, nakazane posty zachowywać, przynajmniej raz

Nagich przyodziać.

w rok spowiadać się i komunikować. Ludzie patrząc na takie życie, budują się, taki dobry przykład znaczy więcej, niż dobre słowo.

Są ludzie, którzy nie dadzą sobie nic mówić, nieraz i nie wypada upominać. Ależ nikt nie może dobrego przykładu zabronić, nie może powiedzieć: Nie dawaj mi dobrego przykładu! Apostół Paweł św. chwalił swych wiernych, że dla bogobojnego życia są zapachem Chrystusowym: z ich obyczajów woniał niejako duch Chrystusowy, czem się nawet poganie budowali, boć każdy przecie lubi słodką woń. Owóż z każdego chrześcijanina ma iść woń cichości, łagodności, uszanowania, bojaźni Pańskiej, pracowitości, posłuszeństwa, cierpliwości: ludzie mimowoli będą tę woń w siebie niejako wciągać, będą życie twoje naśladować.

Kto jechał koleją, widział, jak robotnicy przysuwają jeden wóz do drugiego. Do ciężkiego wagonu potrzeba ich trzech, czterech, sześciu, i więcej. Przyczepią lokomotywę, to długi szereg wagonów toczy się prędko z góry, pod górę, przez pola i tunele, tak zwany zaś pociąg pospieszny zda się nie jedzie, lecz leci ptakiem.

Ot, tak i ze słowem i z przykładem. Słowo — onoć poruszy, przykład rwie, ciągnie nieprzeparcie. Bądź-że tedy u siebie w domu, we włości swojej, w warsztacie swoim lokomotywą, wozem parowym, przypiętym do przodka, a to życiem swojem dobrem, pilnem, pracowitem, a pociągniesz, porwiesz za sobą niejednego, który może z razu ani ruszyć się z miejsca nie chciał. — Gospodarz jeden miał żonę, która się tego wiernie trzymała. Chłop był srogi, z kościoła lub z miasta wracał często do domu pijany, podchmielony żonę okrutnie katował. Na szczęście, żona wobec tego twardego młota nie była kowadłem z żelaza, lecz jakoby z puchu poduszką. Gdyby była sło-

wo jakie powiedziała, onby był jeszcze więcej waryował, więc wolała milczeć, wolała ćwiczyć się w świętej cierpliwości, w miłości męża, który i tak dosyć był nieszczęśliwy. Takie zachowywanie się żony musiało choć zwolna wywierać wpływ na mężu, toć i kropla wody wydrąża z czasem kamień. Razu jednego rzecze gospodarz do sąsiada: Już dłużej nie wytrzymam z tą żoną moją, albo się powieszę, albo się ustatkuję! I ustatkował się.

Weźmy co inszego! W naturze ludzkiej niema tego, żeby się z miłości Pana Boga udawać na stan panieński, bezżenny, natura ciągnie do czego innego. Zbawiciel świata i Matka Najświętsza dała przykład życia dziewiczego, a ten przykład tysiące i tysiące pociągnął, choć się natura ludzka przeciwiła.

Co tyle ludzi ciągnie do grzechu i trzyma w grzechu, to nie tyle nieświadomość, że źle czynią, jak raczej trudność walczenia z grzechem, zdaje się niejednemu prawie niepodobną rzeczą żyć po chrześcijańsku. Pouczać, upominać, toć-to rzecz dobra; cóż, kiedy w sercu tych nieszczęśliwych poucza i upomina kto inny, a upomina nierównie natarczywiej i skuteczniej, a tem jest zły nałóg, przewrotna natura, razem z niemi w dodatku i zły duch niewidzialny. Naprzeciw tym nieprzyjaciołom trzeba walczyć, ale jak?

Przed wielu set laty żył w Afryce młodzieniec jeden o wielkich od Boga talentach. Na nieszczęście ten młodzieniec dał się zwieść heretykom i żył rozwiozle. Widział on dobrze swoją niedolę, matka, niewiasta święta, pracowała, jak umiała, nad nawróceniem swego syna. On-że sam próbował niejednokrotnie powstać, otrząsnąć się z tych złych nałogów, ale niestety! zła żądza była mocniejsza, i zdawało mu się wprost niepodobieństwem choćby tylko zacząć żyć, jak Bóg przykazuje. Jakby cał-

kiem przypadkiem dostała mu się do rąk książka z żywotami Świętych. Czyta ciekawie tę księgę, jakoby żywuteńkich widzi przed sobą onych świętych mężów, widzi ich walki, widzi świetne ich zwycięstwa, i to go porusza, podnosi, pokrzepia. W końcu począł się pytać samego siebie: Jak-że to? Mogli ci i te, a jażbym nie mógł? Ten przykład podziałał nań tak silnie, że Augustyn — bo to on był — zerwał żelazne łańcuchy złego nałogu, porzucił herezyę, i rozpoczął życie prawdziwie święte.

Owóż dobry przykład pokaże innym, nie tylko, jak i co mają czynić dla duszy bliźniego przez to, że się troszczą o swoje własne zbawienie, lecz i to, że ostatecznie to nie żadne czary przecie czynić, co Bóg przykazuje. Dobry przykład znaczy nieraz więcej, niż najlepsze kazanie na ambonie.

Przypuśćmy, że masz język obrotny i gładki, umiesz ślicznie prawić, nie żałujesz słowa, nauczasz, pokazujesz ludziom drogę do Nieba, ale przy tem nie czynisz tego, co mówisz: pytam się, na co się zda wszystko gadanie twoje? Ludzie będą sobie myśleli: Gdyby on to mówił szczerze, z przekonania, toby czynił sam, a że nie czyni, znak oczywisty, że tak też sobie gada na wiatr. Gdyby do tego na własne oczy widzieli, że czynisz wręcz co inszego, na przykład, kłniesz, a drugich za to karcisz, drugich wyprawiasz do kościoła, a sam idziesz do szynkowni na swoje nabożeństwo: toż ty tym przeciwnym przykładem, tem postępowaniem swojem obalasz to, co chcesz słowem zbudować. Miasto ludzi podnosić, ciągniesz ich na dół, do grzechu, i tak miasto dobrego uczynku czynisz uczynek zły, szkodzisz sobie, i szkodzisz duszy bliźniego.

Urząd nauczycielski Pan Jezus sprawował tylko przez trzy lata, ale dzieło Apostolskie dobrego przykładu sprawował przez cały żywot Swój. Sprawował jako nie-

mowlątko w ubogim żłóbku w Betleem, jako posłuszne pacholę w domku Nazaretańskim, w warsztacie świętego Józefa był pracowitym robotnikiem, jako mąż dojrzały był cichy, pokorny, cierpliwy. Nie zawsze podaje się okazya pracowania dobrem słowem, ale dobrego przykładu Apostołem można i trzeba być zawsze i wszędzie.

Możesz być Apostołem jako dziecko dla dzieci. Święty Benedykt Labre już jako mały chłopczyk brzydził się bardzo i najmniejszym grzechem obłudy, kradzieży, swarzenia się, krnąbrności, nieobyczajnego zachowywania się w kościele. Dzieci uważały pilnie na niego, czy może nie spostrzegą czego niedobrego, ale nic nie spostrzegły. I brały go sobie za wzór. Gdy które w czem uchybiło, mówiły zaraz drugie: Tak nie, Benedykt tak nie robi! Sama jego obecność przeszkadzała do grzechu. — Jako dziecko możesz i bez osobnego upominania uczyć posłuszeństwa i pilności. Siostra błogosławionego kapłana w Ars, Jana Vianney, opowiada: Matka nasza znała wielkie posłuszeństwo naszego Jasia. Gdyśmy niekiedy niechętnie słuchały lub niedobrze robiły co matka kazała, to kazała to zrobić Jasiowi, a nam patrzeć na niego i brać sobie przykład. I to nas zawstydzało i uczyło jak robić.

Jako młodzieniec, jako panienka możesz być Apostołem skromności, czystości, wstydliwości. Święty młodzieniaszek Berchmans był zawsze taki sobie wesoły, że go zwano „wesołowskim;“ a przy tem tak był skromnym, że na sam jego widok budowali się ludzie.

Jesteś sługą, robotnikiem? Już temu sześć set lat, jak żyła święta jedna służebnica, nazwiskiem Notburga. Nie była ona nigdy nauczycielką, nie była kaznodzieją, a ileż to dusz nawróciła! Przykład działa od wieku do wieku.

Jesteś złożony chorobą, jesteś kaleką, może ci kto dokucza, może cię prześladują: i tak możesz być Apostołem cichości, cierpliwości, wytrwałości. Jużcić pewnie nie wszyscy się nawrócą, jednak ten i ów weźmie to sobie do serca. Ciekawa w tej mierze następna historya:

Stary jeden wojak na stare lata swoje był przyjęty do szpitala, w którym usługiwały Siostry Szaretki. Miał oczy zaropiałe, czoło poorane brózdami, rysy twarzy surowe, słowem, niemiłe czynił na każdym wrażenie: dostrzegano w nim coś złośliwego. Przechodząc koło niego kapłan, podał mu rękę jak dobremu przyjacielowi: wojak nasrożył się, i odmachnąwszy się, rzecze: Idź sobie, skądeś przyszedł, tuś mi niepotrzebny. Leżał w szpitalu dwie Niedziele, ale nic się nie zmienił. Nawet Siostrom nie darował, chociaż były dlań zawsze jak najuprzejmiejsze. Ta dzikość była im atoli jedną więcej pobudką zdwojenia troskliwości i miłości. Była między Szaretkami jedna młodziutka Siostrzyczka, i ta z niewypowiedzianą cierpliwością znosiła największe dziwactwa i grubijaństwa starego żołnierza, pragnąc go cierpliwością swoją pozyskać dla Pana Boga. Wojak przyzwyczaił się też do niej i nie dokuczał tyle, co innym.

Dnia jednego zawoła: Siostro Antonino! Siostra przychodzi w te pędy i pyta co sobie życzy?

— Proszę — mówi — o jajko, ale miękkie, nie twarde.

— Dobrze — rzecze Siostra — zaraz przyniosę, i skoczyła do kuchni. Wraca z jajkiem i mówi:

— Oto jajko. Chory wojak bierze jajko, natłukł, nie mówiąc ani słowa, naraz krzyknie: Nie chcę! jajko niedobrze ugotowane, i rzucił je na talerz.

— Zaraz inne przyniosę, mówi Siostra. Przynosi inne, daje choremu.

Siostry miłosierdzia.

— Nie chcę — zakrzyknie żołnierz — za twarde do stokroć set tysięcy!

— Dobrze — rzecze Siostra — przyniosę inne, i małą maszynkę, to możesz sobie sam ugotować według swego życzenia; tymczasem przyniosę chleba ze serem, czy dobrze?

Chory chciał wyraźnie Siostrę przywieść do niecierpliwości, ale nie udało się. Ta niepojęta cierpliwość Siostry Antoniny wzruszyła wreszcie twarde serce wojaka. Po wyjściu Siostry puściły mu się łzy z oczu. Wraca Siostra, widzi, jak żołnierz oparł głowę na ręku, chce coś powiedzieć, więc podnosząc z lekka głowę, pyta: Co ci jest?

— Co mi jest? Twarde jajko zmiękczyło serce moje, i ja, com nigdy nie płakał... Ach, Siostro, jam jednak łotr, to tak prawda, jak to, żeś ty Aniół. Chciałbym się rozmówić z naszym kapelanem, gdybyś sobie tego życzyła.

— A toć cię wyraźnie Duch św. natchnął — rzecze Siostra, zaręczam ci, że mi to bardzo miło.

— Skoro wiem, obiecuję i oświadczam ci, że nie zjem wpierw tego jajka, dopóki nie wypowiem kapłanowi wszystkiego, co mi ciąży na sumieniu. Niech zaraz przyjdzie, bom głodny okrutnie. I wyspowiadał się z całego życia. Jagniątko poskromiło tygrysa cierpliwością i miłością swoją.

Zapisz to sobie na pamiątkę!

ROZDZIAŁ X.

Listem naszym wy jesteście, który znają i czytają wszyscy ludzie, oznajmieni, że jesteście listem Chrystusowym, napisanym Duchem Boga żywego.

(List drugi do Korynt. 3, 2, 3).

Dobry przykład najłatwiej ciągnie do dobrego. Że to rzecz ważną, nie przestaję na tem, com dotąd napisał, bobym chciał pokazać, jak to dobry przykład choć w jednej jakiej praktyce nabożnej może być bliźniemu na zbawienie. Taką praktyką jest nabożeństwo do najsłodszego Serca Jezusowego.

Nabożeństwo do Serca Jezusowego objawił sam Pan Jezus świętej Małgorzacie Alacoque z poleceniem, żeby je wszędzie szerzyła. Pan Jezus przydał wyraźnie, że tem nabożeństwem pragnie dusze od grzechu, od niewoli szatańskiej ratować, dobrych jeszcze lepszymi i świętszymi uczynić. W której parafii to nabożeństwo zaprowadzone, tam niezawodnie o wiele lepiej wygląda, niż gdzieindziej, ludzie chodzą tam częściej do spowiedzi. To pewna, że na nasze czasy to nabożeństwo bardzo przydatne. Tego nabożeństwa można doskonale użyć jako środka zbawiennego, byle umiano dać poznać ludziom Serce Jezusowe i nauczono ich kochać to Serce.

A w jakiżby to sposób najlepiej można ludzi z tem nabożeństwem zapoznać? Rozmaite są sposoby, ale wskażę tu jeden dość osobliwy, a to ten: Ty sam praktykuj to nabożeństwo, a za przykładem twoim pójdą inni.

Za czasów św. Pawła Apostoła w Koryncie, mieście Greckiem, znaleźli się ludzie, a byli to Żydzi zarozumiali,

którzy słowem Bożem chcieli handlować, szukając dla siebie, jak zawsze, profitu, występowali w roli nauczycieli i opowiadaczy Ewangelii Chrystusowej. Dla ułatwienia sobie handelku, tem łatwiejszego wciśnięcia swego towaru, potrafili jakoś od chrześcijan w Jerozolimie wyłudzić listy polecające, i te listy ukazywali każdemu, co i dziś czynią, gdy na przykład, sprzedają obrazy Świętych, niby to na ten a ten kościół. O tem szachrajstwie żydowskiem dowiedział się Apostół. Widząc, jak mu fałszują naukę Chrystusową, napisał do Koryntyan list, w którym powiada, że on takich listów nie potrzebuje na świadectwo dla siebie, bo on ma poselstwo od Boga, i nauka jego prawdziwa; oniż sami, chrześcijanie Korynccy, są dlań listem otwartym i polecającym wobec całego świata. Przedtem bowiem — powiada — dopuszczali się Koryntyanie rozmaitych niesprawiedliwości, służyli sprosnym bałwanom, nie płacili długów, byli jeden na drugiego zawzięci, złośliwi, zazdrośni, obmówcy, niemiłosierni. Odkąd jednakże przez niego przyjęli naukę Chrystusową, zupełnie się odmienili, są cierpliwi, pokorni, prawdomówni, wierni, czyści, bogobojni, uprzejmi w słowie i uczynku, że jakoby w nagrodę za to wszystko wzięli od Boga dar prorokowania, dar uzdrawiania, wyganiania czartów. To nowe ich życie znane każdemu w mieście i na wsi. Poganie i żydzi widząc tę odmianę, dziwią się, i mają w tem dowód, że nauka Jego jest z Nieba, i nawracają się licznie. I dlatego to — powiada — są oni dla niego listem otwartym. A nie tylko to: są i listem Chrystusowym, pisanym nie inkaustem i piórem, lecz Duchem św., nie na kamiennych tablicach, ale na tablicach serc cielesnych.

Kto tedy pragnie szczerze nabożeństwo do Serca Jezusowego rozszerzać, a tak nad zbawieniem dusz pracować, niech do krewnych i znajomych jasno i czytelnie

napisze żywe listy o Sercu Jezusowem, to znaczy: Ty sam bądź listem Serca Jezusowego, jak byli oni chrześcijanie w Koryncie przykładem życia iście Chrystusowego.

Jesteś ojcem, matką, macie dziecko, to dziecko jakieś do niczego, nie chce mu się robić, nie chce się uczyć — upominasz tak i tak, grozisz, prosisz, obiecujesz to i owo — wszystko na nic. To dziecko z własnej ochoty idzie co miesiąc do spowiedzi i do Stołu Pańskiego. Każesz mu zrobić to i to, iść tam a tam, ma się co ducha spieszyć: patrzysz, a tu to dziecko na pierwsze zaraz słowo słucha, robi, uczy się, i jakieś sobie dziwnie rzezkie i swobodne. To dziecko jest ci listem Chrystusowym.

Jesteś dzieckiem, ojciec, matka tacy jacyś dziwni, o lada co się złoszczą, stłuczesz garnuszek lub filiżankę, zaraz biją i katują, przez całuteńki dzień nie dadzą dobrego słowa — ach, żal mi cię ty, biedne dziecię! Od niejakiego czasu jednak już lepiej. Zmarszczy się jeszcze raz poraz ojciec i matka, ale już nie przeklinają, już nie biją po głowie; zajdzie co, to jeno powiedzą: „Nie bądźże taką gapą, lepiej uważaj!“ Nieraz i nie prosisz, a oni sami podadzą skibkę chleba posmarowaną i ze serem, i tak ci jest, jakobyś teraz na nowo się narodziło. Dzieci mają bystre oczy, nie patrzą na siebie, ale patrzą na innych, prędko wymiarkują, od którego czasu zaszła ta zmiana, oto, odkąd w domu na ścianie wisi obraz Jezusa, i rodzice rano i wieczór modlą się przed tym obrazem, i ty razem z nimi. Otóż rodzice są teraz listem Chrystusowym.

Złożonyś ciężką niemocą, co chwila musisz się pokładać, doktor kosztuje, apteka kosztuje, nie ma kto dojrzeć gospodarstwa, dla posługi musi kto przy tobie pozostać, bo ci i nudno samemu; dusi coś w piersi, nogi spuchłe, w kościach rwanie i strzykanie: ciężki dopust

Chorych nawiedzać.

Boży! Ale ty mimo to wszystko nie szemrzesz, jednego niedobrego słowa nie rzeczesz naprzeciw Bogu, naprzeciw doktorowi, naprzeciw żonie i dzieciom i czeladzi; przeciwnie, ty sobie myślisz i mówisz: „Panie, bądź wola Twoja święta, jako w Niebie, tak i na ziemi!“ albo: „Serce Jezusa, chcę to znosić z miłości ku Tobie!“ ot, słuchaj — wszyscy, co cię znają i patrzą na ciebie, choćby i czytać nie umieli, wyczytają z łatwością, jak cierpliwe musiało być Serce Jezusowe, kiedyć już samo nabożeństwo do tego Serca uczyniło cię tak mężnym i tak cierpliwym. Tyś listem cierpliwego Serca Jezusowego!

Teraz zaśpiewam ci na trochę ostrzejszą nutę, będę nieco jadowitszym.

Ot, młodyś sobie kawaler, młody co do lat życia, ale stary grzesznik. Popsuli cię insi, ty teraz psujesz inszych, płochyś, lekkomyślny młokos, do kościoła ci niesporo, na księdza ani patrzeć nie możesz, za to do szynkowni, do oberży częściej, niż potrzeba, zaglądasz, szynkownia to prawie dom twój, kieliszek, flacha, kufel to twoi najmilsi braciszkowie — a skąd to masz pieniądze na tę hulatykę i na te zbytki? Kto wie, czy ty ćwiartkami nie wynosisz zboża, nie podbierasz ojcu, matce, gospodarzowi pieniędzy ze skrzynki?! Znają cię wszyscy, tak było jeszcze niedawno. Matka płakała nieraz w cichości serca, ojciec się gryzł i gryzł. Tegoś ty nie widział, ale i nie słyszał, jak ojciec i matka i brat i druga siostra i jeszcze inna dobra dusza modlili się za tobą do Serca Jezusowego. Naraz przenikła cię myśl jakaś dziwnie przejmująca, straszna, jak Anioł sądu ostatecznego, poczęło cię coś niepokoić, przestrzegać, grozić, straszyć, żebyś się raz już przecie upamiętał i ustatkował. I zrobiło ci się jakoś smutno na duszy, do szynkowni przestało cię ciągnąć, zacząłeś chodzić do kościoła, jakoś ciekawiej, sto-

jąc pod chórem, słuchać kazania, i słuchałeś, jak to Serce Jezusowe takie słodkie i miłosierne, i jak to ono słodko zaprasza: Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy obciążeni i utrapieni jesteście, a Ja was ochłodzę! I prawie ci się na wielki płacz zanosiło. Jakoś na Boże Narodzenie, czy na Wielkanoc, czy na Boże Ciało widzieli cię ludzie u spowiedzi, przestałeś bodajnie na dobre chodzić do tej a tej osoby, do tego a tego domu, i do gościnca, dla rodziców jakiś inakszyś, po nabożeństwie w Niedzielę wracasz prostą drogą do domu, ojciec i matka i brat i siostra aż się rozpłakali od wielkiej radości: ot, po prostu, nawróciłeś się, poprawiłeś się całkiem, — więc wytrwaj, wytrwaj, ty nawrócony synu marnotrawny! To nawrócenie się twoje wymowniej, niż najlepszy kaznodzieja, prawi o mocy i zmiłowaniach dobrego Pasterza — tyś zaprawdę! listem Chrystusowym.

Jeszcze jedno. Macie wy u siebie w domu Żywoty Świętych? Jeżeli nie macie, to jeno co prędzej kupcie sobie, a czytajcie!

Czytając w tych Żywotach, jak to delikatne panienki z wysokiego rodu serce i życie swoje ofiarowały Panu Jezusowi jako Oblubieńcowi swojemu, i jak to żadne groźby i żadne pochlebstwa i żadne męki nie zdołały ich odwieść od raz powziętego postanowienia; i jak to one, te słabe stworzenia, wśród najokrutniejszych mąk trwały mężnie i cieszyły się na widok swego pociętego, poszarpanego ciała, jakby na widok prześlicznej sukienki godowej: czy sobie nie pomyślisz, jak pięknym i godnym miłości musi być ten Pan Jezus, kiedy dusze one tak Go gorąco kochały, i jak wiernie to Serce wspomagało je w onych strasznych uciskach? Ażaliż ci męczennicy nie byli listem Chrystusowym, a rana każda jakoby jedną literką, a wszystkie razem mówią tak czytelnie o wysoko-

ści i głębokości, o długości i szerokości miłości Serca Jezusowego, która wszelki zmysł przechodzi.

Teraz zrozumiesz, jak to i ty możesz być listem Chrystusowym, i co czynić dla rozszerzania miłości i nabożeństwa do Serca Jezusowego. Oto z miłości ku Niemu bądź cierpliwym, pokornym, skromnym, szczerym, rzetelnym w mowie i uczynku. Tedy, gdzie się jeno obrócisz, czy co powiesz, czy będziesz milczał, ludzie wnet zmiarkują, czem jesteś, jakie na prawdę życie twoje. To życie — ono o wiele skuteczniej, niż trzy kazania na ambonie, pouczy i poruszy i pobudzi i innych do dobrego, choć może nie koniecznie do nabożeństwa do Serca Jezusowego; reszty już onoż samo dokona. Bo jeżeli Pan Jezus jako dobry Pasterz idzie sam za owieczką zbłąkaną, szuka jej troskliwie: co nie uczyni temu, kto dobrowolnie do Niego się garnie, do tego Serca, do tego dobrego Pasterza!

Chcecie, żebym opowiedział jaką historyę? I owszem, opowiem aż dwie.

Był student, który ku wielkiemu umartwieniu rodziców i swego pasterza długie lata chodził krzywemi drogami. Modlono się za nim wiele, modlitwy te zostały wysłuchane właśnie tej godziny, gdy w jego obecności spora kupka ludzi odmawiała modlitwy do Serca Jezusowego. Było to tak:

W Niedzielę jednę po południu student przechodzi przez wieś koło kościoła. Strudzony wchodzi na odetchnienie do kościoła. Zwolna schodzą się ludzie na wieczorne nabożeństwo, kapłan wstępuje na ambonę, ma kazanie o Sercu Jezusowem. Po kazaniu zaczyna się nabożeństwo do Serca Jezusowego, modlitwy, Litania, pieśni. Po skończonem nabożeństwie ten i ów jeszcze pozostał w kościele, modląc się po cichu przed obrazem. Student

nie brał wcale udziału w nabożeństwie, tylko patrzał i słuchał. Czuł on, jaki rozstrój w jego duszy, sumienie chore, nieraz już zrywał się do poprawy, ale nie było wytrwania. Dziś słysząc te modlitwy i te wzdychania nabożnego ludu, tak sobie pomyślał: Niech-że i ja spróbuję się pomodlić do Serca Jezusowego. Na tę intencyę postanowił przez dziewięć dni słuchać Mszy św. i potem się wyspowiadać. Mszy świętej wysłuchać nie było mu ciężko, ale ze spowiedzią była bieda nie mała; ale się przemógł. Serce Jezusowe ulitowało się nad grzesznikiem czyniącym pokutę, więcej, niżeli on sam się spodziewał. Pobudzony łaską Bożą postanowił wstąpić do zakonu dla lepszego ustrzeżenia się okazyi i pokus do grzechu. I wstąpił. Co go do tego przywiodło? Dobry przykład nabożnych czcicieli Serca Jezusowego.

Drugi przykład. Stoi sobie pod wieczór w Niedzielę u okna pasterz parafialny, patrzy na drogę i widzi, jak jeden parafianin kładzie drzewo czy co innego na wóz i chce z tem jechać do miasta. Obruszyło go nie mało to gwałcenie dnia Pańskiego, wychodzi zaperzony z pokoju, chce gospodarzowi wyrznąć słowa prawdy. Wtem jakby mimowolnie spojrzy na obraz Serca Jezusowego na ścianie — jakby go coś tchnęło, stanie przy obrazie, z obrazu przebija jakaś dziwna słodkość i łagodność, wcale nie licująca z jego zaperzeniem, klęka, odmawia krótką modlitewkę, z onym gospodarzm postanawia rozmówić się spokojniuteńko, prosi wreszcie, żeby Pan Jezus pobłogosławił słowu jego. Wstaje, idzie do onego furmana, mówi mu prawie pokornie, że ludzie wezmą mu za złe to gwałcenie Niedzieli, toć mógłby przecie jutro jechać do miasta itp. Co się dzieje? Gospodarz wyprzęga bez wszystkiego konie, i było jednego zgorszenia mniej.

Idź, i ty czyń także!

ROZDZIAŁ XI.

Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni, albowiem wiele może ustawiczna prośba sprawiedliwego.

(List św. Jakóba Apostoła 5, 16)

Są drogie kamienie o rozmaitych kolorach: jeden świeci jasno i biało, jakby w nim było maluteńkie słoneczko; drugi wygląda, jakby krwi kropla zamieniła się w światło; trzeci lśni się niebieskawo, w innym widać wszystkie kolory tęczy.

Nazwałem drogim kamieniem to, co dobrego możesz uczynić dla zbawienia duszy bliźniego. Ale te dobre uczynki nie są jednej i tej samej wartości. Wszystkieć jaśnieją przed Bogiem rozmaitemi barwy, ale z wszystkich lśni siedmiobarwna tęcza, to jest, Duch św. z swemi siedmioma darami, i dlatego to rachuje się siedm uczynków miłosiernych co do duszy. Dar mądrości promieni się z pierwszego, dar rozumu z drugiego, dar rady z trzeciego, i tak dalej. Z tych miłosiernych uczynków dwa są osobliwie Bogu przyjemne. Nie potrzeba zaś wcale ani jednego słowa przemówić, nie potrzeba wcale prawić bliźniemu kazania, a jednak być wielkim jałmużnikiem co do duszy. Co więcej, nie potrzeba ani na jeden krok ruszać się z domu, a jednak czynić wiele dobrego ludziom we wszystkich pięciu częściach ziemi, a nawet i poza tym światem. Co to za uczynki?

Między onemi prawdami, które każdy człowiek pod utratą zbawienia wiedzieć i wierzyć powinien, jest i to prawda, że łaska Boska koniecznie do zbawienia potrze-

bna, że bez tej łaski nie można nic takiego uczynić, coby było na zasługę wiekuistą.

To prawda oczywista. Kto nie je i nie pije, musi umierać. Kto bez oczu i bez światła, nie może nic widzieć. Kto nie ma sił w sobie, nie może pracować na chleb. Podobnież nie można wierzyć po katolicku, nie można mówić z wiarą do Boga: Ojcze nasz! bez łaski Boskiej. Bez tej łaski nikt nie pozbędzie się grzechów, winy, kary. Bez łaski Boskiej nie możesz zachowywać przykazań Boskich, tem mniej nie możesz wytrwać w dobrem. Bez łaski Boskiej nie możesz wzbudzić w sobie prawego żalu. Pana Boga nadewszystko miłować. Nikt a nikt nie może tego wszystkiego bez łaski Boskiej. Paweł święty był rodowitym Żydem, srogim chrześcijan nieprzyjacielem; potem się nawrócił, wyrzekł się Żydostwa, uwierzył w Chrystusa, żył jak Święty, mężnie zwalczał wszelakie pokusy, i taką gorącą nosił w sercu miłość Pana Boga, że go ani głód, ani pragnienie, ani smutek, ani prześladowanie, ani miecz, nawet sama śmierć nie zdołała odwieść od tej miłości. Skąd-że wziął tę moc nadludzką? Oto sam wyznaje: Z łaski Boskiej jestem, czem jestem. To samo musi powiedzieć i samaż Królowa Nieba i ziemi, Królowa wszystkich Świętych, Matka Boża. Wszyscy a wszyscy Święci bez wyjątku muszą wyznać, że czem teraz są i pozostaną na wieki, to z łaski Boskiej pochodzi. Oto masz, dlaczego łaska Boska do zbawienia koniecznie potrzebna.

Teraz pytanie: Gdzie ona, ta łaska Boska? Gdzie iść po nią? Kto tę łaskę Boską ma wszystkę?

Słuchaj! U Jezusa Chrystusa, i tylko u Niego Samego jest wszystka łaska Boska. Ktoby jej szukał gdzie indziej, nie znajdzie jej. On sam jeden wysłużył ją Sobie życiem i męką i śmiercią Swoją, On sam jeden posiada

ją prawowicie. Dlatego to powiedział Pan Jezus: Beze Mnie nic uczynić nie możecie. Nikt nie przychodzi do Ojca, jeno przeze Mnie. I dlatego to On sam jest Odkupicielem i zbawieniem świata. Ktokolwiek czuje w sobie żal serdeczny, kto dostępuje odpuszczenia grzechów, staje się synem Bożym; kto się statecznie sprzeciwia pokusom, modli się z wiarą i ufnością, przez Sakramenta św. bierze odrodzenie i pokrzepienie, albo się przez czytanie książki lub słuchanie kazania nawraca: te wszystkie łaski idą od Jezusa, my wszyscy z Jego pełności bierzymy, łaskę za łaskę. Zakon dany jest przez Mojżesza, łaska i prawda przez Jezusa Chrystusa.

Chrześcijanin jest do tyla szczęśliwy, że łaskę i prawdę Chrystusową może skierować i na kogo innego, na bliźniego; może sprawić, że Pan Jezus weźmie z pełności Swojej i da innemu jako jałmużnę.

A przez co może? Przez modlitwę.

Gdyby w ciele nie było krwi, lub ta krew była zatruta, nie możnaby żyć ani jednego momentu, gdyż do życia potrzebna krew zdrowa i świeża. Źródło krwi jest w sercu. Stamtąd rozchodzi się krew jakby jakiemi kanałami po wszystkiem ciele, i znowu wraca do serca. Nazywa się to cyrkulacyą czyli obiegiem krwi, i ten obieg krwi koniecznie potrzebny jest do utrzymania życia. Ale co to krew z serca pędzi, wypycha niejako? To czyni puls, czyli bicie serca. Jest w człowieku siła jakaś tajemnicza, która serce ściska, gniecie niejako, ściąga do kupy: skutkiem tego tryska krew, podobnie jak gdybyś ściskał pęcherz napełniony wodą. W ten sposób krew dochodzi do wszystkich i najdalszych części ciała, przynosi każdej a każdej odpowiedni pokarm, cerę i siłę żywotną.

Czem krew dla ciała i każdego członka ciała, tem

dla duszy łaska Chrystusowa: przynosi życie nadprzyrodzone, pokarm, moc, wzrost do wszystkiego dobrego na zbawienie wiekuiste. Te wszystkie łaski są w Chrystusie zamknięte, więc Chrystus jest jakoby źródłem, jest jakoby sercem ich, śpiżarnią albo studnią. Natomiast chrześcijanin posiada tę moc tajemniczą, że może niejako ściskać te Serce Jezusowe, by z pełni Swej puszczało, wytryskiwało łaski potrzebne ludziom. Tą mocą i siłą tajemniczą jest — MODLITWA.

Chciałeś jako dziecię mieć to i to dla siebie lub dla kogo innego, coś czynił? Poszedłeś do ojca lub matki, prosiłeś ojca, matkę pięknie, serdecznie, może niekiedy natrętnie, i co się stało? Tą prośbą ująłeś ojca, matkę za serce, że dali ci, o co prosiłeś. Owóż powiadam, że to samo czyni modlitwa: ona ujmuje za serce Pana Jezusa, ściska to serce tak, że jakby pomimowolnie daje łaskę tobie lub bliźniemu twojemu.

Niewiasta jedna Chananejska miała córkę, którą zły duch opętał i okrutnie męczył, że biedna matka nie wiedziała sobie rady. Dowiaduje się, że Jezus z Nazaretu już tylu innym dopomógł, wybiera się więc w drogę, idzie do Jezusa, pada na kolana, przypuszcza niejako szturm do Serca Jego, już i tak miłosiernego, nie ustaje prosić, wołać, aż Pan Jezus nie mógł się już jakoś oprzeć, wszechmocnem słowem Swojem wygania czarta z córki opętanej. — Inną razą w mieście Kafarnaum rzymskiemu setnikowi zachorował sługa. Setnik wyprawia tedy do Jezusa starszych synagogi z prośbą, żeby przyszedł i uzdrowił sługę. Starsi żydowscy proszą z pilnością, mówiąc, iż godzien jest, aby mu to uczynił, albowiem naród ich miłuje i zbudował im bóżnicę. Ta prośba wzruszyła Serce Jezusowe: poszedł i uzdrowił sługę.

Tak może czynić każdy. Masz może córkę, syna,

krewnego, sługę, ojca lub matkę, których duszę opętał grzeszny jaki nałóg, łakomstwo, nieczystość, pijaństwo, nienawiść — polepszenia nie widać, i nie wiesz sobie żadnej rady. Ot, tu tylko łaska Boska może ratować, więc idź i wyjednaj im tę łaskę! Proś, proś ustawicznie, natarczywie Pana Jezusa, chwyć Go niejako za Serce, nie puść, aż z pełności Swojej dla tych biednych nie wypuści łaski Swojej. On nawet chce tego, żebyś Go prosił, żebyś Mu niejako gwałt czynił. Przez Apostoła Jakóba świętego kazał powiedzieć: Bracia, módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni. albowiem wiele może ustawiczna prośba sprawiedliwego. Przez św. Jana zaś: Kto wie, że brat jego grzeszy, niechaj prosi i będzie mu dan żywot, grzeszącemu nie do śmierci.

A więc, bylebyś chciał, mógłbyś grzeszników przywracać do życia; trzeba się tylko modlić ustawicznie i gorąco. Modlitwa sięga tak daleko, jak daleko sięga ramię Boże. Król Heród pojmał był św. Piotra, wtrącił do więzienia, kazał go ściąć na Święta. Tymczasem wierni porwali się do broni, do modlitwy, i Pan Bóg wybawił cudownie św. Piotra od śmierci.

Tę broń skuteczną naprzeciw nieprzyjaciołom Pana Boga i Kościoła, do rozszerzania królestwa Chrystusowego i ty masz w ręku — byleś tego orężа chciał używać. Idź do pierwszego lepszego kościółka, w którym Pan Jezus mieszka i odprawia ofiarę, wypowiedz Mu wszystko, co ci ciąży na sercu; powiedz, ale szczerze, nie raz, żeby błogosławił Misyonarzom w krajach pogańskich, błogosławił słowu ich, pracom i cierpieniom dał łaskę skuteczną dla tylu milionów niewiernych; żeby nieprzyjaciół Kościoła raczył poniżyć, żeby nas wszystkich do prawdzi-

Cudowne uwolnienie św. Piotra z więzienia.

wej pokuty przyprowadzić, w służbie swej świętej zachować i utwierdzić raczył — wszystkie inne prośby z Litanii do Wszystkich Świętych. I to to jest Apostolstwo Modlitwy, siódmy uczynek miłosierny co do duszy: m o d l i ć s i ę z a ż y w y c h i u m a r ł y c h.

Jest jedna piękna książeczka, w której spowiednik daje rozmaite rady zbawienne, między innemi i tę, jak można z pożytkiem modlić się za innych. Podam teraz te punkta pod rozwagę.

I.

Patrząc na świat, widzę, że na nim pełno pożądliwości ciała. Ileż to ludzi, którzy niczego inszego nie szukają, jeno rozkoszy i uciech! Biada tym, którzy tu na ziemi nie chcą i najmniejszej rzeczy cierpieć, a jedynie myślą o uciechach i rozkosznictwie! Tam w wieczności nie będzie dla nich żadnego wesela, ani pokoju, ani odpoczynku. Nie widzą teraz tego w zaślepieniu swojem, śmieją się, na śmierć nie pomną: jakże oni wytrzymają w onych mękach wiekuistych? Ktoby ich nie żałował? Ktoby z całego serca nie pragnął, żeby się zawczasu poprawili, aby nie przyszli na ono miejsce? Powiedz, co o tem myślisz? Nie wątpię, że jeszcze dziś chciałbyś ich wszystkich nawrócić, chciałbyś, aby wszystkie myśli swoje od tych rzeczy przemiennych obrócili do onych nieprzemiennych radości wiekuistych, pojednali się co prędzej z Bogiem, Stwórcą i źródłem wszelakiej szczęśliwości.

O d p o w i e d ź: Bóg mi świadkiem, jako z wszystkich sił moich pragnę tego, by otworzyli oczy, a obaczyli straszne niebezpieczeństwo, w jakiem się znajdują. Ale kto mi to da, żebym mógł oświecić oczy ich i serca ich odmienić? Ty, o Boże, który wszystko możesz. Jezu mój rozpięty na krzyżu, tu okaż moc Swoją! Byłaby to

dla Ciebie wiekuista chwała przed wszystkiemi narodami w dniu ostatnim, byłaby przed Ojcem Twoim niebieskim i przed wszystkimi Świętymi, gdybyś wszystkie boleści i cierpienia całego świata obrócił w skruchę prawdziwą. Zatopiłeś onego czasu cały świat w wodach potopu, gdy grzechy ludzkie zanadto się wzmogły; zatop je teraz w wodzie łez, a to z większą, niż tamto, będzie chwałą Twoją! O Panie, nie daj, by mówiono, iżbym, mówiąc po człowieczemu, ja był prędszym, niżeli Ty, do nawrócenia grzeszników, których drogą krwią Swoją odkupiłeś. Co powiedzą, gdy to sobie rozważą, prości i krótko widzący? Będą się niejako dziwili, i powiedzą, żeś gniewu Swego nie potrafił pohamować, i dlatego tyluś posłał na potępienie, a tak mało przyjął do łaski. O Panie, nie dopuść takiej zniewagi imienia Swego, lecz jakoś czasu potopu sprawiedliwość Swą okazał nad całym światem, iż poza korabiem nikt nie ocalał, tak okaż też miłosierdzie Swoje nad wszystkimi ludźmi całego świata, iżby nie znalazł się ani jeden, któryby nie chciał w potopie łez umierać.

II.

Patrząc na świat, widzę, że pełno na nim p o ż ą d l i w o ś c i o c z u, to jest, pełno łakomstwa, nieposkromionej żądzy posiadania dóbr doczesnych, za czem idzie niesprawiedliwość, oszukaństwa, chytrości, podstępy, fałszywość: jeden drugiego podchodzi i oszukuje. Cierpią wdowy uciśnione, cierpią sieroty, ubodzy, prostoduszni, pobożni. Rosną niesprawiedliwości niezbożnych, grzesznicy bogacą się, dostępują urzędów i godności. Panowie i książęta słuchają ich rad, i miasto czynić prawo i sprawiedliwość, gwałcą prawo i dopuszczają się gwałtów krzyczących. A i mądrzy są zazwyczaj przewrotni. Wiara

chrześcijańska uczy, że nikt nie może być zbawiony, kto nie zaniecha niesprawiedliwości, nie odda, co wziął,. nie wynadgrodzi szkody, którą wyrządził radą, uczynkiem, lub przez drugiego. O jak-że wiele z tego powodu pójdzie na potępienie!

Gdybyś tych wszystkich ludzi niesprawiedliwych, tyle szlachetnych stworzeń Boskich mógł przyprowadzić do uznania ich niesprawiedliwości, odwieść z drogi zatracenia, powiedz, czybyś nie pragnął tego gorąco?

Odpowiedź: Ach, jak-żebym pragnął! Chciałbym dokazać, iżby się już żadna a żadna nie działa na świecie niesprawiedliwość; chciałbym, by wszyscy ludzie, jak on Zacheusz, zaprzestali wszelakich krzywd i niesprawiedliwości, a tak byli zbawieni.

III.

Patrząc na świat, widzę, że pełno na nim pychy żywota, z czego rodzą się niezgody, kłótnie, swary, wojny, zabójstwa, i wszelakie niesprawiedliwości, bo kto powie, co się rodzi z nienawiści, zazdrości, niezgody i wojny? O biada takim zaślepionym grzesznikom!

Gdybyś mógł, powiedz, czybyś nie chciał zagasić wszystkiej na świecie niezgody, aby wszyscy ludzie Bogu w pokoju służyli?

Odpowiedź: O jak-żebym się cieszył, gdybym mógł wszystkie wojny po całym świecie skasować, a pokój zaprowadzić! Jak-żebym się weselił w Bogu moim, gdyby wszyscy ludzie żyli w zgodzie i pokoju, we dnie i w nocy bez bojaźni chwalili Boga, a tak wszyscy mogli być zbawieni.

IV.

Patrząc na świat, widzę, że pełno na nim niedowiarstwa. Ileż to ludzi żyje w błędach i dla niedowiar-

stwa swego idzie na potępienie! Gdybyś wszystkich niewiernych, pogan, kacerzy mógł do prawdziwej wiary przyprowadzić, powiedz, czybyś tego nie pragnął?

Odpowiedź: Ach, pragnąłbym z całej duszy. O Boże, nawróć wszystkie narody, a jeżeli Ci się to podoba, abym ja był narzędziem do tego, wylej na mnie Ducha Twojego, albowiem Ty i przez najpodlejszę stworzenie Twoje możesz zdziałać rzeczy największe, obierasz Sobie co najsłabsze, aby co najmocniejsze obalić.

V.

Patrząc na świat, widzę, jak źle wychowuje się młodzież, a tak wszelka złość rośnie i tysiące idą na zgubę.

Gdybyś był panem całego świata, powiedz, czybyś nie chciał po wszystkich ziemiach i wielkich miastach, gdzie najwięcej potrzeba, zakładać szkół, gdzieby się młodzież ćwiczyła w naukach i w cnocie i bogobojności? Gdyby nikogo innego nie było, czybyś ty sam nie pragnął tej młodzieży, dziatek najuboższych i najbardziej zepsutych uczyć i wychowywać z największą miłością i cierpliwością?

Odpowiedź: Ach, gdybym był panem całego świata, ani jedno nie znalazłoby się sioło, w którembym nie postarał się o nauczanie młodzieży, aby poznała i chwaliła Pana Boga. A gdyby nikogo innego nie było, coby się tem zajął, ja sambym chciał to czynić i prowadziłbym młodzież do poznania Boga.

Stań teraz na chwilkę, oko, rękę, duszę i serce podnieś do Pana na Niebie, w prostocie serca, słowy, jak umiesz, powiedz, iżby raczył to sprawić, aby wszyscy, którzy to czytają, napełnili się wielką dusz miłością. Tej miłości nie mogą im dać literki tu wydrukowane,

ale ty możesz uprosić Pana Boga, aby to On sprawił, a tak ty więcej się przyczynisz, niżeli ja, który to piszę. Uczyń-że to!

Teraz chcę napisać o innej jeszcze mocy, którą posiadasz, a którą możesz dokazać, iżby Serce Jezusowe z pełności Swojej puściło oną krew duszy, łaskę, do serc ludzkich. Nie tylko przez modlitwę i przyczynianie się, lecz przez każdy dobry, Bogu miły uczynek możesz to sprawić. Takim uczynkiem jest, na przykład, nałożenie sobie samemu postu, ujęcie sobie miarki w jadle i napoju, ostrożność w mówieniu, jałmużna, przysługa choremu, wysłuchanie Mszy świętej, odmawianie Różańca, odprawianie Drogi Krzyżowej itp. Kto to czyni w stanie łaski dla przypodobania się Panu Bogu, ten ma stąd nasamprzód dla siebe zasługę wobec Pana Boga, który mu za to zapłaci. Ale kto w stanie łaski, nie tylko sługą jest Pana Boga, lecz i synem, córką, a Bóg Ojcem. Miłość i przyjaźń czyni więcej ponad sprawiedliwość. Uczyni przyjaciel coś dla przyjaciela miłego, dziecko uczyni coś, co się rodzicom podoba, tedy przyjaciel, tedy to dziecko wysługuje sobie, że i przyjaciel, że rodzice uczynią więcej ponad swój obowiązek. Podobnie czyni Bóg: za każdy dobry uczynek płaci nie tylko według sprawiedliwości, lecz i więcej ponad ścisłą sprawiedliwość.

Co dopiero była mowa o onym setniku w Kafarnaum, którego sługę Pan Jezus cudownie uzdrowił. Pan Jezus nie potrzebował tego według ścisłej sprawiedliwości uczynić. Ale z jednej strony prosił setnik, z drugiej Żydom przysłużył się, zbudowawszy im bóżnicę, i tak zasłużył sobie, że i Żydzi czynią mu przysługę. Ponieważ Pan Jezus był Żydem, więc to, co setnik uczynił, było i Panu Jezusowi niejako uczynione, i dlatego starsi Żydowscy mówią, iż setnik godzien jest, zasługuje, aby Pan

Jezus wysłuchał prośby jego za chorym sługą, boć on — tak mówią — miłuje naród nasz i wybudował nam bóżnicę.

Przez dobre uczynki swoje sprawiedliwy może nie tylko dla siebie wysłużyć coś dobrego od Pana Boga, lecz może wysłużyć i dla innych, a to w ten sposób, że one dobre uczynki powodują Pana Boga do udzielania pomocy i łaski. Kto więc, będąc w stanie łaski, chce z miłości Pana Boga co dobrego uczynić, może tak mówić: „Chcę, o Boże, z miłości ku Tobie to a to wykonać: proszę Cię, abyś przez wzgląd na mnie tej a tej duszy w czyścu dopomógł, temu a temu dał łaskę nawrócenia.“ Będzie to nie tylko przyczynianiem się za duszą bliźniego, lecz i zasługą na dobro bliźniego. Taki dobry uczynek o wiele dzielniejszy i skuteczniejszy od zwyczajnej prośby i modlitwy. Dla objaśnienia przydaję, że nie potrzeba wcale robić za każdą razą takiego niejako układu; można to zaraz przy rannym pacierzu ofiarować, prosząc, aby Pan Bóg patrząc na wszystko, co się w ciągu dnia dobrego uczyni, raczył Swej łaski przyczynić sprawiedliwym i grzesznikom, Misyonarzom w krajach pogańskich, duchownym, Ojcu świętemu, całemu Kościołowi lub duszom w czyścu. To ofiarowanie jest przyczyną, dobry zaś uczynek zasługą, to znaczy, on zasługuje na wysłuchanie. Kto więc Pana Boga kocha, może nie tylko dla siebie, lecz i dla innych mieć zasługę.

Nie wiem, z jakiegoś stanu, ale wiem, że nie możesz dzień w dzień dawać jałmużny, pościć, nic więcej nie robić, jeno się modlić; większą część dnia i życia trzeba poświęcić pracy, uczeniu się, zatrudnieniom w domu, w polu, w warsztacie według stanu i powołania. Nie obędzie się bez najrozmaitszych kłopotów, choroby, krzyżyków. Owóż to wszystko można zamienić sobie w zasługę. Kto będąc w stanie łaski to wszystko czyni lub cierpi dla

przypodobania się Panu Bogu, ten czyni to, co radzi Apostół, który powiada: Czy jecie, czy pijecie, lub co innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie! W taki sposób i najpospolitsze, najobojętniejsze uczynki przemieniają się w dobre uczynki, nabierają wobec Boga wartości i ceny, i te uczynki można i za innych ofiarować. Niechaj więc nikt nie mówi, że dla zbawienia bliźniego nie może nic uczynić.

Którzy rodzice nie pragnęliby widzieć syna swego w stanie duchownym? Przypuszczam, że kierują się w tem pobudką szlachetną, aby syn jako kapłan pracował na chwałę Bożą i na zbawienie dusz. Bywa, że syn nie ma talentu, lub nie czuje powołania, albo też rodzice nie posiadają odpowiednich środków, a nauka dużo kosztuje. Moja rada tedy taka: Uczcie od maleńkości dziecko wasze prace, zatrudnienia, zabawy, cierpienia zamieniać sobie w zasługę u Boga i ofiarę za innych. Nie potrzeba do tego majątku, nie potrzeba talentu, jedno tylko potrzebne: miłować Boga i bliźniego. Wychowany w tym kierunku będzie jako Apostół modlitwy prawdziwym pasterzem, bardzo wiele dobrego zdziała w parafii, niejednę duszę wybawi z mąk czyśca. Kto wie, czy on w dniu sądnym nie ukaże dusz zbawionych daleko więcej, niż niejeden słynny kaznodzieja.

Święty Franciszek z Assyżu miał razu jednego kazanie na te słowa: „Niepłodna widziała się być matką wiela dzieci, a która miała wiele dzieci, ujrzała się niepłodną.“ I tak te słowa wykładał: Niepłodna podobna jest do braciszka zakonnego, który acz nie spełniał urzędu rodzenia dziatek Kościołowi, jednak w dniu sądnym nie będzie bezpłodnym, albowiem Sędzia najwyższy przyczyta mu wszystkich, których modlitwą swoją nawrócił. Ta zaś, która miała wiele dziatek, a potem stała się niepłodną,

wyobraża próżnego kaznodzieję, który prócz słów marnych niczem więcej nie może się okazać. Cieszy się zapewne teraz, że wiele Chrystusowi Panu napłodził dziatek; ale na on czas nie ujrzy nic w ręku swojem. Wiele ich, którzy jedynie starają się nabywać jak najwięcej wiadomości, dla pokory i modlitwy stają się obcymi, roztargnieni na wewnątrz i zewnątrz, i tak się gubią. Słysząc, że skutkiem kazania ten i ów czuł się wzruszonym i zbudowanym, pysznią się i chlubią z tego, nie bacząc, że to Bóg sprawił może na łzy i modlitwy prostych i pokornych braciszków. Tak, to są moi prawi bracia, rycerze moi, którzy się w samotności ukrywają oddani modlitwie, a których świętość, acz Bóg ją zna, ludziom zazwyczaj nieznana. Przyjdzie dzień, gdy ich Aniołowie ukażą Panu, a Pan im rzecze: Synowie Moi, oto dusze zbawione przez wasze modlitwy, przez łzy wasze, przez przykład wasz: bierzcie owoc pracy tych, którzy Mi jedynie wiadomościami swojemi służyć chcieli. A iżeście byli wiernymi w małem, nad wielą uczynię was przełożonymi. I tak wnijdą do radości Pana z bogatemi cnót swoich owocy, tamci zaś stać będą z próżnemi rękami i nadzy wobec Sędziego swego, wzdychając w boleściach swoich.

ROZDZIAŁ XII.

Miłujcie nieprzyjaciół waszych; czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą; módlcie się za tych, którzy was prześladują i potwarzają.

(Mat. 5, 44).

Domyślić się łatwo, o czem będę mówił: będzie mowa o miłości nieprzyjaciół. Ta miłość to piąty i szósty uczynek miłosierny: „Krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować.“

Po ludzku mówiąc, to coś szlachetnego; mówiąc po chrześcijańsku, to uczynek, akt cnoty Bogu nader miły, a więc zasługą. Ale jakże to może być i dla bliźniego rzeczą zbawienną?

Masz nieprzyjaciela, nienawidzisz go, na każdym kroku okazujesz tę nienawiść: owóż przez to właśnie drażnisz go tem więcej, tem więcej rośnie jego nienawiść i zawziętość, a więc on człowiek grzeszy tem więcej. Nie będzie tego wszystkiego, jeżeli będziesz pamiętał o przykazaniu miłości nieprzyjaciół, więc nie będzie miał tyle szkody na duszy. A po wtóre: bardzo łatwo być może, że on całkiem pozbędzie się gniewu i zawziętości ku tobie, przestanie Pana Boga obrażać. Apostół Paweł święty naucza: „Jeżeli nieprzyjaciel twój łaknie, nakarmij go; jeżeli pragnie, napój go: to czyniąc, węgle ogniste gromadzisz na głowę jego.“ A to jak? Oto nieprzyjaciel widząc cierpliwość twoją, widząc, jak zniewagi jego znosisz cierpliwie, bronisz go nawet wobec drugich, to będzie go to w duszy jako ogień paliło, będzie tego, co uczynił, ża-

łował, będzie starał się krzywdy wynadgrodzić, i tak więc pozbędzie się i grzechu, a to przecie dobry uczynek miłosierny co do duszy, bliźniego od grzechu odwodzić. Wreszcie to obchodzenie się z bliźnim nie może na długo pozostać w ukryciu. Ludzie zmiarkują niebawem, jak ty wiernie wypełniasz przykazanie Chrystusowe: „Czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą.“ Ten dobry twój przykład będzie ich budował, będzie im pobudką do podobnego obchodzenia się z nieprzyjaciołmi.

Krzywdy cierpliwie znosić, nie znaczy to bynajmniej, jakby już wcale się nie godziło bądź na drodze polubowej, bądź nawet na drodze sądowej dochodzić swych praw, nie żądać należytego za obrazę lub szkodę wynagrodzenia. Może być nawet wyraźny do tego obowiązek; wszelako niema być gniewu, mściwości, zawziętości, by przeciwnika, jak to się nieraz słyszy, zmarnować, puścić z torbami.

Co do tej miłości nieprzyjaciół trzeba o jednej ważnej rzeczy pamiętać. Nienawidzi kto, potwarza, znieważa, w inny jakikolwiek sposób krzywdzi, ha, toć to boli, toć to zupełnie naturalnie budzi wstręt, odrazę. Na widok złego człowieka krew się burzy, w sercu gorycz, przychodzą nawet myśli i pragnienia, by go takie a takie spotkało nieszczęście. Owóż to wszystko jest burzeniem się zmysłowej natury, jest w pierwszej chwili niczem więcej, jak pokusą, ta pokusa może trwać długo, i może być bardzo gwałtowną. Co zrobić z tą pokusą? Słuchaj, bo to ważna sprawa.

Jeżeli wola twoja tej pokusie stawi silny opór, w modlitwie szukasz ratunku, walczysz mężnie do tyla, by ta pokusa nie porwała cię do myśli jakiej zawziętej, do słowa lub uczynku świadczącego o nieprzyjaźni, to ten wstręt, to wzburzenie się zmysłów nie jest jeszcze grzechem, prze-

Święty Szczepan.

ciwnie, taka walka, takie bronienie się pokusie już jest miłością nieprzyjaciół, jest uczynkiem miłosiernym.

Teraz już chcę pokazać, jak ten drogi kamień chrześcijańskiej miłości nieprzyjaciół masz oprawić w złote ramy niejako, z tego złego, które ci czyni nieprzyjaciel, dla siebie wielki ciągnąć pożytek cnoty, zasługi i zapłaty.

Ot, daj odpowiedź na następne pytania:

Pytanie pierwsze: Czy nie masz kogo, którego niecierpisz, takiego, co na cię zawzięty, co ci krzywdę wyrządził?

Odpowiedź: Mam tego a tego.

Pytanie drugie: Jeżeli naprzeciw niemu nie czujesz w sobie nadzwyczajnego wstrętu, albo mu chętnie darujesz, lub już może odpuściłeś: to dziękuj za to Bogu i westchnij: „Dziękuję Ci, o Boże! Strzeż serca mego, bym nie przyszedł na pokuszenie, a odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.“ Jeżeli zaś czujesz w sercu odrazę, gniew, zawziętość: powiedz, czy nie pragniesz, aby tego nie było? Ach, pragnę, żeby tego nie było, ale nie mogę się opanować, nie w mojej to mocy, piołun w miód zamienić.

Pytanie trzecie: Chociaż nie możesz od razu pozbyć się wszystkiej gorzkości, możesz jednak prosić Pana Boga, by tę gorzkość od ciebie odjął, modląc się tak na przykład: „Przez krew najmilszego Syna Twego proszę Cię, o Boże, oddal ode mnie wszystką gorzkość, poskrom we mnie burzącą się naturę moją, gdyż nie chciałbym grzeszyć naprzeciw przykazaniu Twojemu. Wysłuchaj mnie, o Panie!“

Odpowiedź: Chcę to uczynić i zaraz teraz mówię: O Boże itd., jak wyżej.

Pytanie czwarte: Chociażbyś i na potem czuł według zmysłowego człowieka nienawiść w sercu

i zawziętość, i tak ci się zdaje, jakby ci to było czemsi najmilszem, gdyby nieprzyjaciela twego spotkało jakie nieszczęście: znasz przecie różnicę, wiesz, czego pragnie ciało, a czego dusza, czyli wola rozumna. Wola rządząca się rozumem może się hamować, może nie pochwalać tego, co się dzieje w części zmysłowej, czego chce żądza zwierzęca. Na dowód, że duszą i rozumem nie zezwalasz na żądze zmysłowe, westchnij tak do Boga: „O Boże, proszę Cię, nie patrz na to, czego chuć moja zmysłowa pożąda, bo ja wolą moją rozumną nie przyzwalam i nie chcę przyzwolić, i przez zasługi ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa proszę, abyś nieprzyjaciołom moim raczył dać wszystko dobre dla duszy i dla ciała. O Panie, wysłuchaj mnie, nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. Amen.“

Odpowiedź: Chcę się tak modlić: O Boże i t. d., jak wyżej.

Pytanie piąte: Widzę tedy, że odpuszczasz nieprzyjaciołom, bo chociaż co do zmysłowej skłonności zdajesz się być zawziętym, według rozumu nie życzysz im nic złego, przeciwnie życzysz wszystkiego dobrego dla duszy i dla ciała, bo to znaczy odpuszczać winowajcom, a to przecie czynisz.

Odpowiedź: Ach, tak, odpuszczam im wszystko, i proszę Boga, aby im błogosławił na duszy i na ciele, tu i tam w wieczności.

Pytanie szóste: To to jest, co Zbawiciel nasz przykazuje, abyśmy się modlili za nieprzyjaciół, i że po tem mamy się od innych wyróżniać. W tej barwie Jego mają chodzić słudzy i domownicy Jego: czy chcesz przez cały tydzień nosić tę barwę, i codzień za nieprzyjaciół odmawiać trzy Ojcze nasz, z rozciągniętemi, jak Pan Jezus na krzyżu, rękami?

Odpowiedź: Chcę, i bardzo chcę.

Pytanie siódme: Czy pamiętasz, co jeszcze więcej przykazuje Pan Jezus, to jest, abyśmy dobrze czynili tym, którzy nas ukrzywdzili? Czyś to przykazanie zachowywał? Rozważ sobie, czybyś nie mógł im teraz zaraz co dobrego wyświadczyć. Możebyś mógł pożyczyć potrzebującemu trochę pieniędzy bez prowizyi, może co darować, zaprosić w gościnę, zapisać co w testamencie...

Pytanie ósme: Pan Jezus przykazał jeszcze, aby się pojednać i zadosyćuczynić, kogo się obraziło lub ukrzywdziło. Czy chcesz to uczynić?

Odpowiedź: Wyznaję, żeby mi to było nieco ciężko. Ale za łaską Pana Boga poddaję się woli spowiednika mojego. Choćby mi to nie wiem jak trudno było, wykonam to, co uzna za słuszne.

Pytanie dziewiąte: A co ci się zda o onem przykazaniu żeby się modlić za nieprzyjaciół i dobrze im czynić?

Odpowiedź: O Boże, niech będzie pochwalon Syn Twój za ono przykazanie. Zapal serca wszystkie gorącem pragnieniem wypełnienia tego przykazania.

Pytanie dziesiąte: Abyś się jeszcze więcej przezwyciężył, powiedz mi: Czy dziękujesz Bogu, gdy się nieprzyjaciołom dobrze powodzi, lepiej może, niż tobie samemu? Czy dziękujesz za to Bogu i cieszysz się z tego naprawdę?

Odpowiedź: Acz się zmysłowość moja obrusza, jednakże dziękuję Bogu: O Boże, dziękuję Ci, iżeś to nieprzyjaciołom moim uczynił.

Pytanie jedenaste: A czy też prosisz Boga, aby im i nadal czynił dobrze i każdego dnia przymnażał pomyślności?

Odpowiedź: Proszę Cię, o Boże, przymnażaj nieprzyjaciołom moim dnia każdego coraz więcej błogosławieństwa Twojego!

Pytanie dwunaste: A gdyby Bóg miał tobie ująć łask, a im udzielić, czybyś im tego życzył?

Odpowiedź: Gdyby się to Panu Bogu podobało, i mnieby się podobało. Gdyby Bóg nieprzyjaciół moich uczynił królmi i cesarzami, w Niebie zaś największymi Świętymi, tobym w głos wyznawał: O Boże, niech się dzieje wola Twoja jak w Niebie, tak i na ziemi! Daj mi tylko to, abym Ciebie dla Ciebie, a bliźniego także dla Ciebie miłował. Amen.

ROZDZIAŁ XIII.

Jeżeli zakon królewski pełnicie według Pisma: Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie, dobrze czynicie.

(List św Jakóba Apostoła 2, 8).

Mówią nieraz ludzie: Kto sam je, prędko utyje. Mówią to oni wiecznie głodni i łakomi. Do tego nie potrzeba wcale rozumu, to potrafi i bydlę. Ale toby było sztuką nielada, utyć i być zdrowym, chociaż się innym daje jeść i lekarstwo, na tem zyskałaby jedna i druga strona. Tej sztuki chcę teraz nauczyć.

Podpalisz z złości lub głupoty dom sąsiadowi o dwa kroki od własnego domu, to niechybnie i twój dom pójdzie w perzynę, i tak podwójna szkoda. Widzisz, że się u sąsiada palić poczyna, pędzisz co tchu ratować, pewnie i jego i własny dom uratujesz.

Podobnie ma się sprawa ze złemi i dobremi uczynkami odnośnie do bliźniego. Jeżeli w jakikolwiek sposób bierzesz udział w grzechu drugiego, więc i ty masz grzech, jego grzech będzie i tobie przypisany. Są to one tak zwane grzechy cudze. A więc na odwrót: uświęcisz i siebie, gdy się do uświęcenia drugiego przyłożysz, i to to jest, co powiedziałem: dawać jeść i drugiemu, a jednak i samemu utyć.

Jest dziewięć gatunków grzechów cudzych: te grzechy można bardzo snadno w tyleż cnót cudzych zamienić, a to tak:

Po pierwsze: R a d z i ć d o d o b r e g o. Są ludzie, którzy jakoś nie umieją sobie radzić około dobrego. Cze-

kają na cudze dobre słowo, na poczciwą przynukę. Do takiego dobrego słowa, do takiej przynuki pełno wszędzie okazyi. Ta a ta osoba znajduje się w niebezpieczeństwie utraty niewinności: przemów, rzeknij dobre słowo, zachęć, żeby się co prędzej pobrali. Inny znowu zgnębiony chorobą, cierpieniem: pokrzep go, podnieś serce jego do Boga, który sam jeden może dopomódz, poradź, żeby odprawił nabożeństwo do Matki Boskiej, lub do którego Świętego. Inny chory śmiertelnie, śmierć patrzy mu już z oczu, a on tego nie widzi i nie czuje: zachęć go, żeby się zawczasu wyspowiadał. Inny nie zna najpotrzebniejszych artykułów wiary, katechizmu: postaraj mu się o katechizm, zachęć do czytania dobrej jakiej książki.

Do tej pierwszej cnoty cudzej nastręcza się najwięcej okazyi duchownym, nauczycielom: na ambonie, w konfesyonale, przy łożu chorego jest co nieumiejętnych pouczać, wątpiącym dobrze radzić, smutnych pocieszać, oziębłych budzić do modlitwy.

Co do tych cnót cudzych muszę wpierw zrobić trzy uwagi.

To, co chcesz dobrego innemu uczynić, trzeba nieraz z daleka przysposabiać, trzeba bliźniego wpierw sobie pozyskać uprzejmością, przysługą jaką, tem lub owem pomost sobie niejako do jego serca zbudować. Nie potrzebne to zawsze, nieraz i niepodobne. Częstokroć da się niejedno wykonać jakby od niechcenia, że się drugi ani nie domyśli. Dosyć na tem, gdy będziesz siał często gęsto ziarno dobrego, reszta znajdzie się sama. Bywało nieraz, że w rozmowie z tym i owym mówiło się zrazu o tem i owem, o rzeczach zupełnie potocznych, ludzie lubią rozprawiać o tem co im najbliższe, ja jako duchowny, wtrąciłem jedno i drugie słówko religijne, zbożne, po latach ludzie przypominali mi to, dziękowali za dobre słowo,

Błogosł. Jan de la Salle.

choć ja tego już i nie pamiętałem. Niema tak złego człowieka, któremuby się, prędzej później, dobre słowo nie przydało. Mówię tedy po pierwsze: Nie wdawaj się w długie perory, gdy chcesz radzić do czego dobrego; jedno słowo dobre, gorące, stosowna jaka historyjka może sprawić wiele dobrego.

Powtóre. Nie myśl, że dobre słowo lub dobra rada musi zaraz jakby na podoczekaniu wydać dobry owoc. Dobre każde wymaga dłuższego czasu u ciebie i u innych. Jak-że to nieraz długo potrwa, zanim kazanie lub czytanie dobrej książki się przyjmie, to dobre ziarno zapuści korzonki, następnie zakiełkuje, pocznie rosnąć, kwitnąć, może po latach dopiero w owoc dojrzeje! Nie mów tedy: Próbowałem, a wszystko napróżno. Pozostaw to czasowi. Z drzewka, które zasadzisz, może dopiero dziatki twoje będą kosztowały owocu.

Wreszcie po trzecie — i to rzecz bardzo pocieszająca. Dajmy na to, że dobre słowo twoje nie przyjmie się wcale w sercu bliźniego: praca jednak twoja nie będzie napodaremną. Chociaż zły czyn drugiego nie wejdzie w wykonanie, będziemy winnymi grzechu cudzego, jeżeliśmy c h c i e l i do tego grzechu popchnąć lub dopomódz radą czy uczynkiem lub w inny jaki sposób: u Pana Boga wola stoi za uczynek. Będziesz winien złego, którego chcesz, więc będziesz winien, na przykład, grzechu kradzieży, zabójstwa, jeżeli tę kradzież, to zabójstwo każesz wykonać, albo je będziesz pochwalał, albo w inny sposób do tego pomagał. Ale jak ze złem, tak i z dobrem: Pan Bóg patrzy na serce, na wolę, na intencyę. Chcesz bliźniemu radą lub uczynkiem dopomódz do dobrego, on tego nie uczyni, to ty jednak spełniłeś dobry uczynek, masz zasługę cudzej cnoty. Wszakżeś c h c i a ł, na przykład, żeby się drugi pogodził z nieprzyjacielem,

radziłeś mu; Pan Bóg nie będzie płacił za to, co dobrego drugi uczyni, lecz za to, coś ty sam uczynił, chcąc mu do dobrego dopomódz. Gdyby w parafii nikt nie chciał słuchać kazania pasterza, on będzie jednak miał swą zasługę za to, że pracuje, radzi, namawia do dobrego. Rodzice więc nie mają się zrażać upominać dzieci, gospodarze upominać czeladzi, chociaż z tego wszystkiego nie widać owoców. Skutek i pożytek jest zawsze, a to ten, że oniż sami czynią coś dobrego, czynią cudzą cnotę, a więc mają u Pana Boga zasługę.

Drugie: Rozkazywać drugiemu co dobrego. Odnosi się to do wszystkich przełożonych. Do wiele dobrego mogą użyć powagi i stanowiska swojego, nakazując, nauczając, napędzając. Mogą nakazywać chodzenie do kościoła, do spowiedzi. Pomocnikom swym kupiec może w kramie swym, majster czeladzi nakazać, żeby złego, odleżałego towaru nie sprzedawano za dobry, robotę oddawano porządną. Widzi ojciec, matka, nauczyciel, jak dziecko w kościele nie zachowuje się przyzwoicie, więc mocą urzędu swego ma mu przykazać, żeby rączki złożyło nabożnie i uważało na kapłana przy ołtarzu.

Trzecie: Zezwalać na cudze dobre. Chce kto uczynić co dobrego, albo już i uczynił: ty pochwalisz to, pokazujesz, że ci się to podoba, masz zasługę. Apostół Paweł św. powiada o prawdziwej miłości, że nie zajrzy, nie cieszy się z złego, ale weseli się z prawdy. Znaczy to: Nie możesz, na przykład, nawracać za pomocą kazania, nie możesz iść na Misye do krajów pogańskich, nie możesz siedzieć przy chorych, aby ich pocieszać; ale życzysz drugim, cieszysz się, że kto inny tem się może zajmować, że kto inny czyni to dobre. Grzechem jest życzyć komu, aby mu drugi co złego uczynił; więc jest też cnotą cudzą, cieszyć się, że inni czynią co dobrego.

Czwarte: Pobudzać do dobrego. Chcąc nas Pan Jezus do cnót pobudzić, przy każdej ważniejszej cnocie ukazywał, jakie z niej będą pożytki. Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie. I tak przy każdej następnej cnocie, czyli przy onem ośmiorgu Błogosławieństw. Otóż naśladuj go! Chcesz kogo do dobrego pobudzić, pokaż mu, jaką będzie miał z tego korzyść już tutaj na ziemi. Możesz pobudzić do dobrego obietnicą tego a tego. Apostół Paweł św. w listach swoich nie tylko w imieniu Pana Boga nakazując, upominał wiernych do dobrego, lecz i prosił rzewliwie, oświadczał, jak serdecznie ich kocha. Serce ludzkie bardzo się tem daje poruszyć i zmiękczyć, tego sposobu łatwo użyć osobliwie w krewieństwie, gdzie osoby już z przyrodzonej miłości się kochają. Kochają się brat, siostra, korzystaj z tego, gdy się okaże potrzeba naprowadzić ich na lepszą drogę. Jedna słodka prośba, jedna drobna przysługa mogą nieraz więcej sprawić, niż trzy kazania.

Dalej jeszcze: Jeżelić niecierpliwość twoja, zrzędność twoja mogą być pobudką do niezgody, do swarów, toć cichość twoja, cierpliwość twoja mogą z czasem i drugiego nauczyć cichości, cierpliwości, łagodności, podobnie, jak słońce jesienne twarde jagody winne miękczy i słodkiemi czyni.

Ludzie źli, którym nie dosyć na ich własnej złości, do złości pobudzają drugich, pisząc, na przykład, niegodziwe książki, malując sprosne obrazy, tacy tysiące i tysiące popełniają od roku do roku grzechów cudzych. Czyń przeciwnie! Rozszerzaj dobre książki, pisma, obrazy!

Niewiasta jedna miała niedobrego męża. Wraca mąż do domu i natarczywie pocznie się dopominać obiadu. Obiadu jeszcze nie było, żona perswaduje mu łagodnie,

żeby był cierpliwy, obiad będzie za małą chwilkę, tymczasem ma się zabawić książką. I podała mu książkę bardzo ciekawą i pouczającą. Zrazu mąż książkę rzucił z gniewem na stół. Z nudów jakoś bierze do ręki, czyta, i tak go ta książka zajęła, że — krótko powiedziawszy — przyniosła mu zbawienie.

Święty Bernardyn Seneński malarza jednego, który malował karty do grania, namówił, by tego poprzestał, miasto kart malował lepiej obraz Imienia Jezus. Malarz posłuchał. Święty mając kazania o Imieniu Jezus, polecał go ludziom: obrazy poczęły się rozchodzić setkami i tysiącami, malarzowi wiodło się wyśmienicie, a jeżeli malował także z miłości Pana Boga i bliźniego, to stawał się uczestnikiem wszystkiego dobrego cudzego, do którego obrazy Pana Jezusa były pobudką.

Jest coś w człowieku, co go ustawicznie ciągnie na dół. Wracasz z kazania, w nabożeństwie byłeś tak sobie zatopiony, ot, zaledwie upłynie jedna godzinka, a dusza już zajęta światem. Chociaż sobie jak najmocniej postanowisz trwać w skupieniu, przychodzą najrozmaitsze troski, kłopoty, interesa, i otoś znowu na ziemi. Jak-że to więc dobrze, gdy ci wpadnie w oczy Bożamęka nade drogą, obraz jaki święty na ścianie, medalik Najśw. Panny! Samo już spojrzenie, to jakoby kazanie odzywające się do serca, od razu przywodzi na pamięć wszystko, coś słyszał, czytał, myślał. Niejeden w ciężkiej chorobie, lub już konając, doznał wielkiej ulgi, patrząc na pasyjkę na ścianie nad łóżkiem. Jest więc uczynkiem miłosiernym wystawić gdzie na polu, nade drogą figurę Bożejmęki, zawiesić w izbie obraz święty, byle nie takie, jakie zazwyczaj ludziska kupują, bo te obrazy wyglądają raczej na szyderstwo z Pana Jezusa lub Świętego: obraz święty ma być i dla oka przystojny, słodki i budujący.

Piąte: Chwalić dobre cudze. Z natury wszyscy jesteśmy pochopniejsi do ganienia, niżeli do chwalenia innych, a jednak byłoby nieraz daleko lepiej uznawać u drugiego co ma dobrego, cieszyć się z tego, winszować, aniżeli wciąż poniżać i szarpać. Tę sztukę posiadał Apostół Paweł święty. Gdzie było potrzeba, tam on w listach swoich umiał surowo strofować; ale więcej cieszył się i chwalił co dobrego widząc u wiernych. Nie potrzeba wysilać się na długie pochwały; jedno słowo uznania i uczucia radości utwierdzi bliźniego w dobrej jego woli. Święty Franciszek Salezy będąc jeszcze małem chłopięciem, słyszał, jak matka w utrapieniu swojem wzdychała: „Boże, dopomóż!“ Rzecze chłopczyk: „Matuchna dobrze mówi, niech nam to często powtarza, a obaczy, że Pan Bóg dopomoże.“ Słów tych swego dziecka matka przez całe życie nie mogła zapomnieć.

Piąte: Na grzech cudzy nie milczeć. Gdy święta Róża Limańska była jeszcze małem dziewczątkiem, z pustoty dziecinnej brat opryskał jej włosy błotem ulicznem. Obeszło ją to do głębi, bo włosy miała prześliczne i trochę się w nich, jak to młoda panienka, kochała. Wraca smutna i nieco zadąsana do domu. Rzecze braciszek: „Widzę, że siostrzyczka moja coś sobie taka obraźliwa. Pamiętaj, że piękne włosy mogą być pokusą. Powiem ci teraz wyraźnie, że Panu Bogu nie podobają się twoje włosy, kiedyś w nich taka zakochana.“ Te słowa brata tak mocno wzruszyły serce Róży, że natychmiast kazała sobie uciąć włosy.

Matka św. Katarzyny Seneńskiej była z natury popędliwa. Razu jednego wraca nieco później do domu, matka pocznie na nią fukać, i przy tem wymkło się z ust słowo od przeklętych. Okrutnie to słowo zraniło serce Katarzyny. Po małej chwilce odezwie się córka jak naj-

skromniej do matki: Najmilsza matuchno moja, ukarz mnie jak najsurowiej, gdy zawinię, ale proszę, byś z mojej winy nie przeklinała. Zbudowali się z tej odpowiedzi ojciec i matka, dziękując Bogu, że im dał takie dziecko.

Święty Alojzy Gonzaga, gdy miał lat czternaście, był oddany na dwór króla Hiszpańskiego. Stoi sobie raz przy oknie z królewiczem, wtem powstał mocny wicher. Królewicz w głupiej zarozumiałości swojej rozkazuje dumnie: „Masz ucichnąć, wietrze, ja ci rozkazuję.“ Alojzy święty rzecze: „Królewicz może rozkazywać ludziom, i ci posłuchają; ale nie może rozkazywać wiatrowi, bo wiatr jest sługą Pana Boga, a Boga musi słuchać i królewicz.“

Był gospodarz, który pił okrutnie, marnował znaczne swe gospodarstwo, upadał coraz widoczniej. Upominała go żona, jak mogła i umiała, ale napróżno. Co się dzieje? Dnia jednego zwięzuje w węzełek szatki swoje, bierze na plecy i mówi do męża: Przez pijaństwo twoje zmarnowaliśmy się do szczętu. Jak nie przestaniesz pić, najdalej za pół roku i ta chata nasza pójdzie na sprzedaż, nie będziesz miał gdzie skłonić głowy. Więc ja idę do miasta na służbę: co zarobię, będzie na komorne i na przyodziewek dla ciebie. Kochałam cię za dobrych czasów, więc i w biedzie chcę o tobie pamiętać.“ Wzruszyło to męża, że się rozpłakał jak dziecko. Przestał pić, poprawił się, i powodziło mu się potem coraz lepiej.

W Anglii i Irlandyi grasowało dawniej okrutnie pijaństwo. Użalił się niedoli ludu jeden Kapucyn, założył Bractwo Wstrzemięźliwości, rozdzielał drukowane kartki, na których wypisane były w krótkich zdaniach wszystkie straszliwe skutki pijaństwa. W roku 1844 w samej Irlandyi odpisało się przeszło pięć milionów od pijaństwa: ileż

przez to zmniejszyło się kradzieży, wszeteczeństwa, zabójstw i innych zbrodni!

Zita była świętą służebnicą. Razem z nią służył u tego samego państwa parobek, człowiek nie dobry, wielki plugawiec w mowie. Zita nie tylko w sercu ubolewała nad tym sprośnikiem, lecz poszła do państwa, powiedziała im prosto w oczy, że albo on, albo ona, jedno musi iść precz ze służby. Państwo zatrzymało poczciwą służebnicę, parobka wydaliło z domu. Poskutkowało to znakomicie na reszcie służby, że odtąd nie słyszano już wcale żadnego takiego głupiego słowa.

Do podobnych dobrych uczynków nikomu nie zabraknie okazyi, boć pełno wszędzie grzechów na świecie, a kto kocha Boga i bliźniego, rad będzie sprzeciwiał się grzechowi.

Siódme: K a r a ć g r z e c h c u d z y. Ten obowiązek dotyczy nasamprzód przełożonych. Można skarcić i słowem. W jednem towarzystwie rozprawiano o Panu Bogu dość lekko. Naraz wstaje młodziuchna panienka i w głos się odezwie: „Nie godzi się tak mówić o Panu Bogu.“ Wszyscy zamilkli od razu.

Ósme: D o d o b r e g o p o m a g a ć. Dajmy na to, że w parafii znajduje się jaki niepoczciwy człowiek, któremu jakoś za mało, że sam jest dyabłem, wychodzi na to, by psuć i uwodzić i innych. W tym celu zawięzuje stowarzyszenie, którego zadaniem ma być psuć młodzież, rozszerzać złe pisma. Kto do tego związku przystąpi, staje się oczywiście uczestnikiem wszystkich a wszystkich grzechów, które członkowie popełnią, chociaż może on sam nie uwiedzie nikogo, żadnego złego pisma między ludzi nie puści. Już to samo, że się zapisał, wstąpił do takiego związku, świadczy, że c h c e tego wszystkiego zle-

go, nad którem związek pracuje, samo już to chcenie jest strasznym grzechem.

Otóż nie inaczej i w dobrem.

Dziewiąte: B r o n i ć c u d z e g o d o b r e g o. Był w jednej szkole chłopak ladaco pierwszej próby. Raz ukarał go porządnie nauczyciel. Po szkole zaczął chłopak wymyślać na nauczyciela, a rachował na to, że inne dzieci będą razem z nim wyzywać. Omylił się grubo, bo wystąpi dziarski jeden chłopczyk i rzecze: „Ty głupi, zachowuj się w szkole cicho, to cię nauczyciel nie będzie bił; z nas jeszcze żadne nie dostało batów.“ Tamten stulił uszy i poszedł jak zmyty, bo mu nikt nie pomagał.

W jednej parafii działy się od dłuższego czasu różne tak zwane „psoty“ ku niemałemu zgorszeniu wszystkich dobrze myślących. Powstawał na te „psoty“ pasterz gorąco i roztropnie. Było potem wiele o tem gadania w szynkowni. Siedzi sobie za stołem jeden słuszny gospodarz, nie wiele mówiący, zapatrzony jakoś w swój kufelek piwa, milczy, jakby trzech zliczyć nie umiał. Każdy wypowiedział już swoje, co miał na sercu, tedy on też odezwie się tak niby od niechcenia, krótko i sucho: „Słuchajcie-no, chłopy, najpierwsze pytanie jest: jest prawdą lub nie jest, co ksiądz mówił, że to a to się u nas dzieje?“ Tu pociągnął trochę z kufelka; tamci milczeli i też pociągali. Odezwie się więc znowu: „Jeżeli nie prawda, to trzebaby proboszczowi wyrznąć kapitułę, niechby odwołał.“ I znowu trochę pociągnął, tamci siedzą sobie cichuteńko jak truski. Wreszcie tak kończył: „Jeżeli zaś dzieje się to rzeczywiście u nas, toć trzebaby się wziąć za ręce i coś na te gałgaństwa poradzić, bo nam z tego jeno hańba i sromota.“ — Przyznasz, miły czytelniku, że ten uczciwy i rozsądny gospodarz umiał doskonale skarcić cudze grzeszne mowy, a bronić swego pasterza.

Więźniów uwalniać.

Dość dawno temu byłem wołany do chorego, a był to sobie zamożny gospodarz. Gdym wszystko odprawił co należało, rzecze chory: „Jegomość, powiem Jegomości, uciułałem sobie trochę grosza, chciałbym te pieniądze na co dobrego obrócić; niech mi Jegomość poradzi, jakby najlepiej.“ — Jabym radził — rzeknę ja, urządzić za te pieniądze, jeżeli starczy, Misyę w parafii.“ Chory woła swą żonę i pyta, czy na to przystaje. Niewiasta była zacna i roztropna, więc rzecze: „Z całego serca zgadzam się na to.“ Chory daje mi tedy okrągłe tysiąc Marek, a w kilka dni potem oddał Bogu ducha. Misya to jakoby wojenna wyprawa na złego ducha, któremu się ma wielkie łupy odebrać. Kapłan radził do dobrego, żona przyzwoliła, chory za pomocą Misyi bronił dobrego, dobre utwierdzał: oto masz sporą wiązankę dobrych uczynków. Misya odprawiła się z wielkim pożytkiem. Parafianin jeden szemrał na to zrazu. Nieboszczyk — powiada — byłby lepiej zrobił, gdyby był na co inszego zapisał, ot, brak we wsi bruku! Chodził jednak na kazania Misyjne, korzystał z nich widocznie, bo nie długo potem tak się dał słyszeć: „Nieboszczyk jednak dobrze zrobił z tą Misyą! Niech mu Pan Bóg zapłaci!“

Piękną okazyą do bronienia dobrego mają katoliccy posłowie na Sejmach. Chociaż i nie przegłosują większości zawziętej, pełnią swój obowiązek i mają zasługę przed Bogiem i przed ziomkami swymi.

Nie każdemu dano bronić Wiary katolickiej, ale każdy może za siebie wysyłać Apostoła, a tym Apostołem, to dobre książki, dobra gazeta, dobry kalendarz. Nie dawno opowiadał mi jeden duchowny: „Miałem — powiada — kazanie na Wszystkich Świętych u sąsiada, i obaczyłem u niego całe stosy K a l e n d a r z y M a r y a ń s k i c h i innych. Pytam go: Co Jegomość z tem robisz?

A on mi na to: Przyznam się, że mi się te ciągłe „na piwne“ i jak się tam zwią one wszystkie żebrackie daniny, serdecznie sprzykrzyły; boć ostatecznie idzie to prosto do szynkowni i w gardło. Owóż miasto tego „napiwnego“ umyśliłem dać lepiej kalendarz. W ten sposób czynię po pierwsze coś dobrego, bo czysty dochód z wielu kalendarzy idzie na dobre cele; powtóre, taki kalendarz większą przecie ma wartość, nie przepada na zawsze w szynkowni; po trzecie cała rodzina ma z tego korzyść; a po czwarte, toć to nie tyle kosztuje, bo jak się zakupi większą liczbę, dostanie się taniej. Daję więc kalendarz chłopcom, co mi do Mszy służą, dzieciom szkólnym co lepszym, czeladzi, każdemu, co mi posłuży.“

W czasach naszych bardzo wiele się czyta, nawet lud prosty ciekawy do książki i do gazety. Człowiek zwyczajny latem nie ma czasu, za to tem dłuższa zima i ludzie cieszą się na dobrą książkę. Jakby więc dobrze było, gdyby w każdym domu znajdowała się dobra książka, na przykład: Żywoty Świętych, Historya Starego i Nowego Testamentu, Wykład Modlitwy Pańskiej, Zdrowaś Marya, Od kolebki do grobu itd. co wszystko do nabycia za tanie pieniądze u Miarki w Mikołowie. Taka książka, to jakby ciągła Misya w domu. Czytanie takich książek budzi zbożne myśli i postanowienia, czyni wolę jędrniejszą, utwierdza w dobrem.

Komu to Pan Bóg dał, może się wielce przyłożyć do rozszerzenia i utwierdzenia prawdy. W tej rzeczy my katolicy pozostajemy, niestety! daleko w tyle poza innowiercami. Przecież i katolicy mogliby rozszerzać dobre książki i pisma między ubogim ludem. Spora jeszcze liczba takich, co książki nie szanują, drą, poniewierają, rozpożyczają dalej, albo wcale potem nie oddają. A je-

dnak, co złe, trzebaby poprawić, a nie ustawać w tem, co dobre.

Obiecałem był ukazać całe pole dyamentowe — dobrych uczynków miłosiernych. Zdaje mi się mocno, żem słowa dotrzymał. Teraz kolej na ciebie, miły czytelniku, żebyś się schylił, zbierał jak najwięcej tych drogich kamieni do przyszłej korony tam w Niebie. Oby ani jeden dzień, i ten dzień dzisiejszy, nie minął, iżbyś nie miał się przykładać dobrym przykładem, dobrem słowem, modlitwą lub jedną z dziewięciu cnót cudzych do urzeczywistnienia testamentu Chrystusowego: P o t e m p o z n a j ą, ż e ś c i e u c z n i a m i M o i m i, j e ż e l i s i ę w z a j e m n i e m i ł o w a ć b ę d z i e c i e, j a k J a w a s u m i ł o w a ł e m.

ROZDZIAŁ XIV.

Bracia moi, jeśliby kto z was zabłądził od prawdy, a nawrócićby go kto, ma wiedzieć, iż, któryby uczynił, że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci, i zakryje mnóstwo grzechów.

(List św. Jakóba Apostoła).

Powiedziałem był, że trzech rzeczy potrzeba do należytego wykształcenia talentu chrześcijańskiej miłości bliźniego: najpierw trzeba iść w naukę do dobrych mistrzów; powtóre, pilnie się ćwiczyć w uczynkach miłosiernych; wreszcie trzeba mieć ochotę i zamiłowanie do tego świętego rzemiosła. O tem zamiłowaniu będzie teraz mowa.

Przez wszystek czas, w którym około tego pisma pracowałem, ciebie, miły czytelniku, miałem ustawicznie na oku, byłeś mi najbliższym tak, jak i ja tobie. Z miłości ku tobie ułożyłem tę książeczkę, chciałem dla ciebie spełnić ten uczynek miłosierny, którym jest: Radzić drugiemu do dobrego. Dziś więc, w tem ostatnim rozdziale, chciałbym sobie przez ciebie wysłużyć drogi klejnot, zapłatę u Pana Boga, a to zachęcając cię do dobrego, budząc w tobie ochotę i zamiłowanie do dzieła najbardziej Boskiego, jakie może człowiek śmiertelny wykonać, ochotę i zamiłowanie do pomagania Panu Bogu w dziele zbawienia świata. Pozwól tedy, że cię chcę schwycić za serce, za tę najszlachetniejszą cząstkę w człowieku. Wszakże to dla dobrego serca chrześcijańskiego jest to zawsze rozkoszą i szczęściem, czynić dobrze bli-

źniemu. Tę rozkosz możesz mieć, ilekroć spełnisz uczynek miłosierny.

Jak oko ludzkie stworzone do światła, tak serce człowiecze stworzone do Pana Boga. Tylko wtedy czuje się szczęśliwem, gdy spocznie w Bogu, spełni wiernie wolę jego najświętszą. „Mnie jest dobrze trzymać z Bogiem:“ tak wyznało jedno z tych serc ludzkich po wielu smutnych doświadczeniach. Wszystko, co od Boga odwodzi, przynosi człowiekowi samo utrapienie, samo nieszczęście, aby się przekonał, jak zła i gorzka to rzecz opuszczać Pana Boga. Największem więc dobrodziejstwem, jakie drugiemu możesz uczynić, jest to, gdy go z krzywej drogi, na której się błąka, przywiedziesz do Pana Boga, z niewoli grzechu wyprowadzisz na wolność synostwa Bożego. Są ludzie tyle nieszczęśliwi, iż zaślepieni żądzami nie widzą już swej nieszczęśliwości, bronią się z wszystkiej mocy, gdy ich chcesz wyrwać z szponów piekielnego sępa. Ale, gdy ci się powiedzie i samiż uznają, jak to słodko być wolnym od grzechu, to ze łzami radości będą ci za to dziękowali.

Opowiem tu jednę z tysiąca podobnych historyi.

Jednym z najdzielniejszych Biskupów był św. Tomasz z Wilanowa w Hiszpanii. Czasy były ciężkie. Jak gdzieindziej, tak i w Hiszpanii było nie mało złego wpośród katolictwa, nawet między duchowieństwem. Niechaj się nikt z tego nie gorszy, co teraz posłyszy o jednym złym księdzu, ten ksiądz bowiem nawrócił się, zaś Judasz zdrajca, choć był Apostołem, nie nawrócił się. Ten-że ksiądz tak opowiada sam o sobie:

„Dla jednego ciężkiego przestępstwa mojego święty ten Biskup zamyślał surowo mnie ukarać, ale gdym obiecał poprawę, darował mi winę. Wkrótce potem zapomniałem jakoś o tej jego ojcowskiej łaskawości, znowum do-

puścił się nieprawości. Każe mnie tedy wołać po raz drugi. Trudno wypowiedzieć, co się działo w mem sercu, gdym się miał przed nim stawić. Drżałem cały od strachu, a bacząc na me przewinienie, i najcięższą karę uważałem za zasłużoną. Wchodzę, Biskup zamyka się ze mną w swej kaplicy, i tak przemawia: „Wierzysz ty w Boga, który za wszystkie nieprawości twoje zażąda rachunku? Patrząc na życie twoje, muszę przypuścić, żeś ty już nie chrześcijanin, nie wierzysz w żywot wieczny, w sąd po śmierci i w piekło. Nieszczęsny-ż ja pasterz, który za taką złą i straconą owieczkę będę musiał odpowiadać! Potem zwrócił się do ukrzyżowanego Jezusa i tak mówił: „Pasterzu najwyższy, ulituj się nad tą oto owieczką, która się zabłąkała; ulituj się i nad nieszczęsnym, jakim ja jestem, pasterzem!“ Tu rozpłakał się na dobre tak, że na sam ten widok krajało mi się serce i myślałem, że się w ziemię zapadnę. Zabrawszy wszystkie siły, padłem mu z płaczem do nóg, prosząc o karę i najcięższą, byleby przestał tyle się trapić dla mnie. Przejęty do głębi duszy żalem i bólem przyrzekłem, że się stanowczo poprawię, a on dając wiarę słowom moim, rzekł: „Nie chcę cię bynajmniej ciężko karać, chcę to tylko, abyś się przez cały jeden miesiąc zamknął w domu u siebie, rozebrał całe życie swoje tak, jakbyś zaraz potem miał stanąć na sądzie Boskim. Następnie odpraw spowiedź generalną i przez ten wszystek czas nie będziesz odprawiał Mszy świętej. Innej kary nie zadaję ci.“ Po tej przemowie chciałem mu upaść do nóg i ucałować je, ale nie dopuścił tego; uściskał mnie i rzekł: „Idź w pokoju, a niechaj Bóg w miłosierdziu Swojem wypisze ci głęboko na sercu słowa moje.“ Uczyniłem wszystko, i tak mi było, jak gdybym się był z ciemnego lochu wydostał na światło dzienne, jakbym się z nowa narodził.“

Uważ teraz, miły czytelniku, jak to można serce i najbardziej skrzywione łzami niejako wypłakać, wymodlić, zbawić. Kamień rozsadza się prochem, serce człowiecze miękczy się najsnadniej wodą łez i rosą modlitwy.

Tomasz św. z Wilanowa spoczywa w kościele Matki Boskiej w Walencyi. Jednego czasu do tego grobu przychodzi nieznany jakiś duchowny, klęka, całuje ręce i nogi wyciosanego z marmuru posągu Arcybiskupa, płacze długo, długo, że to aż podpadło zakonnikowi zakrystyanowi, który zbliżywszy się do onego duchownego, pyta go, co mu się stało, że tak płacze i płacze. Rzecze duchowny: Nie dziw się, mój ojcze, ten święty pasterz wybawił mnie od wiecznego zatracenia. I opowiedział mu wszystko, co się działo w onej kaplicy. Teraz — przydał, wiesz, mój ojcze, czemu bez najwyższego rozrzewnienia nie mogę spoglądać na ten kamień grobowy."

Gdybyś ty już był w ziemi, na grobie twoim oto klęczy ktoś i płacze łzami podzięki za to, żeś mu zabrał serce i oddał je Bogu, żeś mu więc największe wyświadczył dobrodziejstwo: powiedz, coby ci się działo? Niejednokrotnie już widziałem na grobie pasterza, spowiednika osoby klęczące, łzami wdzięczności podlewające kwiaty zasadzone na grobie, a te osoby wiedziały zapewne, dla czego to czynią. Gdyby dusza twoja była w czyścu, to zdaje mi się, że takie łzy byłyby ci rosą ożywczą, byłbyś rad wielce, żeś tu na ziemi łzami i modlitwą to i to serce dla Pana Jezusa pozyskał. Ale ot, w tej chwili ciśnie mi się natrętnie pod pióro myśl jedna, straszliwa, a to taka: Kto wie, czy na twoim grobie nie będzie klęczeć dusza, która będzie się gorzko przed Bogiem skarzyć, żeś jej wykradł serce i rzucił na pastwę grzechu, a teraz ona musi pokutować za skutki twojego zgorszenia i uwiedze-

Umarłych pogrzebać.

nia. Te łzy będą ci duszę paliły jak roztopiony ołów, będą palić siarką z onego — ty już wiesz, którego — jeziora . . .

Gdy dusza jaka zginie, zgubę tę odczuwa przedewszystkiem ten, czyja ta dusza. Dusza jest Bożą. Dlatego też nikt się tak bardzo nie cieszy, jak Bóg, gdy się dusza, mająca iść na zgubę, nawraca. Drugim, któremu sprawisz wielką radość, jest Trójca święta: Bóg Ojciec, który tę duszę stworzył; Bóg Syn, który ją odkupił; Bóg Duch święty, który ją uświęcił.

Ojciec i matka, patrząc na dziecię swoje, mogą powiedzieć: „To ciało z ciała naszego, krew z krwi naszej;“ ale nie mogą powiedzieć: „To dusza z duszy naszej.“ Rodzice nie mogą dać dziecięciu duszy: dusza pochodzi od Boga. Do każdej duszy człowieczej mówi Bóg Ojciec: „To duch z Mego ducha“, czy ta dusza Żyda, poganina, czy chrześcijanina. Jednakże dusza człowieka ochrzconego o wiele szlachetniejsza. W tę duszę tchnął Bóg Ojciec coś jeszcze duchowniejszego, coś przedniejszego z głębi niejako istności Swojej, dech, tchnienie życia o wiele wyższego. Snycerz wyrobi figurę przedstawiającą człowieka. Figura piękna, zachwycająca; ale cóż? Ma oczy, a nie widzi; uszy, a nie słyszy; ręce i nogi, ale niemi nie rusza: martwa, bez życia. Gdyby snycerz mógł jej udzielić coś z życia, z duszy swojej, toby ten posąg był prawie takim, jak on-że sam: widziałby, słyszał, czuł, myślał, kochał, nienawidził, słowem, ten posąg, który z razu miał tylko pozory życia, teraz miałby prawdziwie życie i duszę.

Tak z człowiekiem. Nieochrzcony, albo kto po chrzcie upadł w grzech ciężki, on-ci jest obrazem Pana Boga, ale brak mu ducha Bożego nadprzyrodzonego: jest martwy, jak ciało bez duszy, jak posąg martwy snycerza. Ale gdy Bóg na chrzcie lub w Sakramencie Pokuty tchnie znowu w człowieka dech życia Swego Boskiego, łaskę, to

on obraz człowieczy staje się jakoby równym, jakoby wyobrażeniem Boga, syn człowieczy staje się synem Bożym. Bóg Ojciec mówi dziś: „Tyś syn Mój!“ I to znaczą słowa św. Piotra, że przez Chrystusa Bóg darował nam coś nader drogiego i nader wielkiego, uczynił nas uczestnikami Boskiej Swej natury tak, jakby posąg był uczestnikiem natury człowieczej, gdyby sztuczny potrafił tchnąć weń duszę człowieczą, życie człowiecze.

To synostwo Boże w człowieku ochrzczonym może być stracone dla Boga, może przez grzech śmiertelny zostać usmiercone. Owoż ty, syn Boży, więc i brat ochrzczonego, ty możesz temu nieszczęściu zapobiedz, słowem, przykładem, modlitwą możesz go ratować, możesz przyłożyć się, iżby grzechu nie było, albo, jeżeli on brat już leży w grzechu, możesz go przywieść do tego, iżby przyjął Sakrament Pokuty, stał się na nowo synem Ojca w niebiesiech, żeby na nowo żył życiem łaski. A teraz wyobraź sobie onę radość Boga Ojca, gdy syna Swego, który był umarły, widzi znów żywym. Azaliżyś nie chciał przyczynić się do tego wesela i do tego szczęścia! Toć przecie Bóg i twoim Ojcem, a ty synem, a on drugi, którego ratujesz, bratem twoim.

Razu jednego Pan Jezus chciał niejako namacalnie pokazać, czem jest jako Odkupiciel świata dla Swoich, a czem oni dla Niego, jak On i oni ściśle z sobą przez łaskę niejako zrośnięci. Mówił tedy o winnej macicy: „Jam jest winna macica, a wy latorośgi. Jak latorośgia nie ma życia w sobie i nie może rodzić owoców, jeżeli nie trwa w winnej macicy, tak ani wy, jeżeli we Mnie nieprzebywać nie będziecie. Jeśliby kto we Mnie nie trwał, precz wyrzucon będzie jako latorośl, i uschnie, i do ognia ją wrzucą.“ Innego podobieństwa używa Paweł św. Apostół, aby pokazać, jak ściśle w jedno z sobą spojeni Chry-

stus i ochrzceni. Powiada tedy, żeśmy wszyscy z Chrystusem jedno ciało, On głową i sercem, my członkami, które od Niego biorą życie, ruch, obronę. Kto wolny od grzechu śmiertelnego, jest zdrowym, jest szlachetnym i pięknym członkiem ciała Jego, Chrystus kocha ten członek, rad mu, jak każdy rad, gdy ma członki proste, zdrowe i krzepkie.

Członki ciała twojego mogą też wszelako być i chore, ręka lub noga złamana, skaleczona. Może kto palec tak ci skrępować, że krew nie może się przedostać, palec tężeje, umiera. Ale i to też mogłoby być, że ci muszą odjąć rękę lub nogę, choć to ból straszliwy. Podobnie z ludźmi: te członki ciała Chrystusowego mogą być chore, zranione, zatrute, mogą gnić i umierać, a przecie to członki samegoż Chrystusa. Kto w grzechu śmiertelnym umarł, tego Pan Jezus musi od Siebie odciąć, oderwać i w ogień wrzucić. Pomyśl sobie, jak Go to musi boleć. Jednej nabożnej duszy objawił, że to największa dlań boleść, patrzeć na tyle dusz, krwią Jego odkupionych, które się od Niego odłączają. Uważ — mówił Pan Jezus — mękę Moją, gdy Mi się tyle członków odrywa, ile dusz idzie na potępienie. Odcięcie członka duchownego nieskończenie boleśniejsze, niż odcięcie członka cielesnego, o tyle, o ile dusza droższa od ciała.

Tych owóż boleści możesz ulżyć Panu Jezusowi. Możesz to sprawić, iżby chory ciała jego członek, człowiek, który już blizki grzechu, ozdrowiał. Możesz to sprawić, żeby jaki złoczyńca duszy niewinnej nie poranił śmiertelnie, jadem grzechu nie zaraził. Możesz to uczynić, żeby członek obumarły stargał i precz odrzucił pęto grzechu śmiertelnego, który mu dopływanie życia z Serca Jezusowego podwięzuje, i znowuż został żywym jego

członkiem. Możesz nie dopuścić tej okropności największej, iżby dusza jako zgniły członek nie została już całkiem od Chrystusa odciętą i w ogień wrzuconą. I czybyś nie chciał ani jednej iskierki pokazać litości dla Jezusa i dla jego nieszczęsnego członka, dla swego własnego członka w ciele Chrystusowem? Apostół Paweł św. powiada, że gdy w ciele jeden członek cierpi, to wszystkie cierpią. A czy ty bolejesz, gdy ten a ten w grzechu, i co ty czynisz, by go ratować? Nie mów, że nic nie możesz uczynić. Jeżelić ludzie źli złą mową, złym przykładem, złemi pismami, złemi obrazami uwodzą i pobudzają innych do grzechu, czemubyś ty mową dobrą, dobrym przykładem, dobrą książką, małą jaką ofiarą, małem umartwieniem, modlitwą nie mógł ratować od upadku lub z upadku podźwignąć? A jeśli możesz, a nie chcesz, to jak-że to z miłością twoją Pana Jezusa? Gdyby ci się oto w tej chwili ukazał i rzekł: „Patrz, oto ciernie utkwiło mi w nodze, boli mię mocno:“ ażalibyś nie chciał tego ciernia z nogi wyciągnąć? Nogą Chrystusową — to bliźni twój; cierniem grzech, który bliźni popełnił. Czy nie zechcesz pójść i spróbować uwolnić go od tego ciernia-grzechu, a nietylko jemu samemu, lecz i Chrystusowi się przysłużyć?

Na chrzcie człowiek bierze poświęcenie na kościół Ducha św., który czyni sobie w nim mieszkanie. Ten kościół w oczach Pana Boga stokroć piękniejszy, niźli on kościół Salomonowy we wszystkiej chwale swojej. W tym poświęconym kościele Duch św. ma swój tron i sam go cudownemi swemi dary przyozdabia. Święci w nim jak cudne światło słoneczne — wiara, nadzieja buduje mocne filary, miłość jest wielkim ołtarzem, myśli święte i modły słodką wonią kadzenia, która duszę przejmuje na wskroś, dobre postanowienia zbożnem pieniem, a dzwony dobrej mowy, dobrego przykładu i uczynków dzwonią na

nabożeństwo, które Duch święty w tym kościele swoim odprawia.

Takiemi kościołami Ducha św. są wszyscy ochrzceni, co się ciężkiego grzechu nie dopuścili, są wszyscy chrześcijanie, którzy przez żal i rozgrzeszenie kapłańskie biorą oczyszczenie z grzechów swoich.

Ale na tych wszystkich czyhają złe duchy i ludzie źli, chcieliby te kościoły Ducha św. złupić, na miejscu świętem postawić obrzydliwość spustoszenia, wypędzić Ducha Bożego, na miejscu jego posadzić straszliwego smoka, aby jemu służył nieszczęsny człowiek jako niewolnik. A jednego tylko potrzeba grzechu śmiertelnego, aby wspaniały ten dom Boży był zburzon, i Duch św. z smutkiem z niego wyszedł.

Temu spustoszeniu mógłbyś zapobiedz — a jak? Oto modlitwą, słowem, przykładem mógłbyś biednego człowieka powstrzymać od ciężkiego grzechu. Mógłbyś Duchowi świętemu tego smutku oszczędzić, mógłbyś przyłożyć się do wrócenia się jego do tego kościoła. A czyby to było za wiele, gdybyś około tego przez całe życie pracował? Fundator jednego zakonu powiedział, że gdyby przez zakon jego choć jednego grzechu śmiertelnego było mniej na świecie, toby się uważał za dostatecznie wynagrodzonego za wszystkie swoje starania i prace. On rozumiał doskonale, co to jest zapobiedz splugawieniu choćby tylko jednego kościoła Ducha świętego. I powiedz, czy cię i to nie poruszy, żebyś i ty, wszędzie, gdzie tylko możesz, a przynajmniej gdzieś p o w i n i e n, pracował nad zbawieniem bliźniego? Czy mógłbyś patrzeć obojętnie na to, jak dokoła domy Boże idą na łupiestwo, na splugawienie, na spustoszenie, a ty ani palcem jednym nie ruszysz dla obrony, ani razu za bliźnim nie westchniesz: „Nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego?“

Uważ: Oto Bóg Ojciec żąda, byś się nad synem Jego ulitował, iżby nie szedł na łup lub na upadek. Żąda Bóg Syn, byś miał miłosierdzie nad członkiem ciała Jego. Żąda Bóg Duch św., byś dom jego i kościół miał we czci i poszanowaniu, byś z niego wszelaki brud i śmiecie wszelakie wymiatał. Wszystkie trzy osoby w Bóstwie każą ci powiedzieć: Cokolwiek jednemu z tych najmniejszych synów, członków, mieszkań Moich uczynisz, to Mnie uczyniłeś. Co chcesz tym Boskim osobom odpowiedzieć? Patrz, Trójca święta już tyle kroć, bez miary i końca wyświadczyła ci tyle dobrego, toż i ty przecie mógłbyś coś dla niej uczynić, każdym dobrym uczynkiem radość jej zgotować. Czy się nie poczuwasz do żadnej a żadnej wdzięczności? Gdybyś za miłosierne twoje uczynki mógł coś żądać od Boga, czegobyś żądał? Zapewne żądałbyś coś wielkiego, coś trwałego, co ci najbardziej potrzebnego. Jeżeli zgoda na to, tedy ci radzę: żądaj od Boga m i ł o s i e r d z i a, bo miłosierdzia najbardziej potrzebujesz. Rozważ, co ci ze względu na ciało najpotrzebniejsze. Potrzebujesz jeść, żyć, potrzebne ci zdrowie, potrzebne siły, potrzebne błogosławieństwo polom twoim, bydełku twojemu, dziatkom, krewnym. Jeżeli ci Bóg miłościw, to ci to da. Co do duszy, potrzeby twoje jeszcze większe. Potrzebujesz oświecenia rozumu, mocy dla woli, pociechy w utrapieniach, ochoty do dobrego, obrony w pokusach i od wszelkiego złego. To wszystko jeden tylko Bóg może dać, i da, jeżeli na cię miłosierny. Tego miłosierdzia potrzebujesz najbardziej, gdyś w grzechu, gdy się sam uśmiercasz co do życia nadprzyrodzonego. Jeżeli cię nie będzie ratowało miłosierdzie Boskie, to zginiesz na wieki. Na ostatku przychodzi śmierć, a po śmierci sąd, i wszystko a wszystko opuści cię, i już nikt nie może ratować: — tedy nie pozostaje ci już nic a nic, jeno miłosierdzie Bo-

skie, i tylko ono samo może ratować. Gdybyś jednakże po śmierci znalazł surowego sędziego, bez miłosierdzia, tedy żadne a żadne skarby świata, i żadna potęga, i żaden urząd, i żadna mądrość nie wyrwią cię z karzącej prawicy Bożej, a to przecie straszliwa rzecz wpaść w ręce Boga żywego.

Tak tedy miłosierdzie najpotrzebniejsze.

Jak-że więc teraz musisz się ucieszyć, gdy ci powiem, że to miłosierdzie sam-że Bóg ci ofiaruje, a ofiaruje za cenę nader małą. Gdyby Bóg za tę drogą perłę Swoją zażądał całego życia twojego ofiary, powinienbyś je łożyć, jak on kupiec ewangeliczny, który dla jednej drogiej perły wszystko, co miał, sprzedał.

Słuchaj! Ten drogi skarb miłosierdzia swego ofiaruje ci Bóg za cenę miłosierdzia twojego nad bliźnim twoim. Wszak-że On sam powiedział: Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Pan Jezus jako osobną cechę i osobny znak uczniów Swoich podaje miłosierdzie nad bliźnimi. Co więcej: to miłosierdzie będzie warunkiem i znakiem zbawienia lub potępienia w dniu sądnym: którzy czynili miłosierdzie, pójdą do Nieba, niemiłosierni pójdą do piekła. Abyśmy to sobie dobrze wzięli na uwagę i dobrze spamiętali, Pan Jezus przepowiedział już naprzód, co i jak się będzie działo na onym sądzie ostatecznym. Mówi o wielkiej zapłacie, którą da każdemu za jego uczynki miłosierne co do ciała. Tem większą oczywiście będzie ta zapłata za uczynki miłosierne co do duszy, boć duszne potrzeby o wiele gwałtowniejsze. I dusza łaknie i pragnie, a ta potrzeba o jak-że wielka u wszystkich, co nie znają prawdy Chrystusowej! I dusza może być chorą, może gnić, może konać — to skutek grzechu. W najcięższej niewoli jęczą ci, co żyją w złych nałogach. Nagą

jest dusza, która nie ma szaty godowej — łaski Bożej. Tułają się i błąkają po pustyniach świata dusze, które tu na świecie szukają pokoju i szczęścia, szukają napróżno, bo nie szukają tam, gdzie je znaleźć — u Boga. O tak potrzeb dusznych daleko więcej, i one daleko gwałtowniejsze, niż potrzeby ciała. W tej oto książeczce ukazałem ci niejednę taką potrzebę, i pokazałem, jak możesz i jak masz być miłosiernym. To miłosierdzie twoje przyniesie ci w zamian dobro największe — miłosierdzie Boże. I dlatego na zakończenie powiadam: Jeżeli miłość twoja Boga i bliźniego do tyla wątła i mdła, że cię nie potrafi poruszyć do czynienia miłosierdzia, to niech-że cię pobudzi przynajmniej miłość samego siebie. Przecie winieneś to sobie — dostać się do Nieba, a dostaniesz się, jeżeli będziesz czynił, co Pan Jezus przykazuje: N o w e p r z y k a z a n i e d a j ę w a m, a b y ś c i e s i ę w z a j e m n i e m i ł o w a l i, j a k e m J a w a s u m i ł o w a ł.

Teraz już słuchaj, co rzecze Sędzia w dniu sądnym:

„A gdy przyjdzie Syn człowieczy w majestacie Swoim i wszyscy Aniołowie z Nim, tedy siędzie na stolicy majestatu Swego. I będą zgromadzone wszystkie narody, i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów. Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy Jego: Pójdźcie Błogosławieni Ojca Mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście Mi jeść. Pragnąłem, a napoiliście Mię. Byłem gościem, a przyjęliście Mię. Byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie. Tedy Mu odpowiedzą sprawiedliwi mówiąc: Panie, kiedyżeśmy Cię widzieli łaknącym, a nakarmiliśmy Cię; pragnącym, a daliśmyć pić? Kiedyśmy Cię też widzieli gościem, i przyjęliśmy Cię? Albo nagim, i przyodzialiśmy Cię? Albo kiedyśmy Cię widzieli niemocnym albo w ciemnicy, i przyszliśmy

Sąd ostateczny.

do Ciebie? A odpowiadając Król, rzecze im: Zaprawdę, powiadam wam: pókiście uczynili jednemu z tych braci Mojej najmniejszych, Mnieście uczynili.

„Tedy rzecze i tym, którzy po lewicy będą: Idźcie ode Mnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i Aniołom jego. Albowiemem łaknął, a nie daliście Mi jeść. Pragnąłem, a nie daliście Mi pić. Byłem gościem, a nie przyjęliście Mię. Niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedziliście Mię.

„Tedy Mu odpowiedzą i oni, mówiąc: Panie, kiedyżeśmy Cię widzieli łaknącym, albo pragnącym, albo gościem, albo nagim, albo niemocnym, albo w ciemnicy, a nie służyliśmy Tobie? Tedy odpowie, mówiąc: Zaprawdę, powiadam wam: pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście Mnie nie uczynili. I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego.“

SPIS RZECZY.

Alojzy święty upomina królewicza 148.
Andrzej święty. Apostół, pragnienie łowienia dusz 62 i d.
Apostolstwo modlitwy, duchowny uczynek miłosierdzia; na czem polega; co działa; jak można je ćwiczyć 122 i d.

Bernardyn święty, Seneński, nawraca malarza kart do grania 147.
Bojaźń Boska przed grzechami 149.
Bronić cudzego dobrego, chrześcijański uczynek miłości 151.
Busz Henryk, ratowanie dusz od zguby wiecznej 87.

Chwalić cudze dobre, duchowny uczynek miłości 148.
Cnoty, dziewięć cudzych, w przeciwieństwie do dziewięć cudzych grzechów 101, 141 i d.

Dobro, radzić do dobrego, zachęcać, zezwalać, pomagać, dobre chwalić, rozkazywać, nagradzać, duchowny uczynek miłości 141 i d.
Dusza, troska o duszę bliźniego 38, 43.
Dziecię Boże przez Chrzest 161.
Dzieci pobożne, święty Alojzy Gonzaga 149.
— święty Benedykt Labre 83.
— św. Franciszek Salezy 148.
— św. Katarzyna Seneńska 148.
— św. Marya Lataste 80.
— św. Róża Limeńska 148.

Emmerich Katarzyna, jej miłość ku bliźniemu 51.

Franciszek Salezy święty, jego miłość ku bliźniemu 51.
— słowo do jego matki 148.
Franciszek Xawery, święty, jego pragnienie zbawienia dusz 71.
Franciszek z Assyżu, kilka słów o płonnych kaznodziejach i pokornych pobożnych 132.

Grzech, dziewięć grzechów cudzych przemienione w cnoty 101, 141.
Grzeszących upomnieć, czy i kiedy 41.

Jałmużna złota, w celu rozpowszechnienia dobrych książek 154.
Jan de Rossi, jego pragnienie zbawienia dusz 44.
Jezus Chrystus i Samarytanka 55.
Jezus Chrystus, Jego miłość ku nam 32.

Kalendarze, dobre, rozpowszechniać, duchowny uczynek miłości 152.
Karać grzech cudzy, duchowny uczynek miłości 150.
Katarzyna Seneńska, bogobojne słowo do matki 149.
Kaznodzieja, słowa św. Franciszka z Assyżu o próżnem kaznodziejstwie 132.
Książki, rozpowszechnianie dobrych książek 154.

Labre Benedykt, miłość bliźniego 17, 81.

Labre Benedykt, nabożeństwo jego do N. Serca Jezusowego 15.
List, żywy, Najsłodszego Serca Jezusowego 113.
Miłość bliźniego, jest ścisłem przykazaniem, jest znamieniem chrześcijanina, jest próbą miłości Boga 3 i d, 35.
— jest nabożeństwem do Najsł. Serca Jezusowego 12.
— nagrodzone pragnienie zbawienia dusz 156.
— obowiązek przełożonych wobec dusz swych poddanych 95.
— odnosi się przedewszystkiem do dusz bliźniego 21.
— praktykowana bez obowiązku jest o tyle szlachetniejsza 43.
— przykładem jest Chrystus Pan 32.
— przykładem jest św. Benedykt Labre 17.
— przykładem jest święty Jan de Rossi 44.
— troska o duszę bliźniego jest często obowiązkiem 38.
— wyobrażona bywa przez św. Andrzeja, Apostoła 61.
— wyobrażona bywa przez Franciszka Xawerego 70.
— wyobrażana bywa przez pobożnych chrześcijan 80.
— wzbudzoną bywa przez Chrystusa Pana 54.
Miłość nieprzyjaciół, uczynek duchowego miłosierdzia 135.
Miłosierdzie Boże jest nam potrzebne 166.
Miłosierdzie, duchowne uczynki miłosierdzia 21, 94, 101—156.
Mniemanie dobre uświęca codzienne uczynki 129.
Modlitwa, skuteczność pokornej modlitwy 132.
Nabożeństwo do Najsł. Serca Jezusowego, chrześcijańska miłość bliźniego i nabożeństwo do Serca Jezusowego 67 i d., 98.
Nabożeństwo do Najsł. Serca Jezusowego, dobrze odprawiane jest pięknym przykładem dla drugich 116.
— odprawiane przez św. Benedykta Labre 15.
— praktycznie odprawianę 13.
Nagroda dobrego, duchowny uczynek miłości 150.
Nauczycielstwo, wzór nauczycielom 84.
Nawrócenie czarnoksiężnika przez Serapiona 64.
— przez Apostolstwo modlitwy 124.
— przez nabożeństwo do Najsł. Serca Jezusowego 118.
— pustelnika Pachomiusza 63.
— więcej osób przez świętego Franciszka Xawerego 70 i d.
— złego księdza przez św. Tomasza z Wilanowa 157.
Obraz Najsł Serca Jezusowego, jedno spojrzenie uczy potulności 119.
Odradzanie od grzechu, duchowny uczynek miłości 148.
Ojcze nasz 38.
Pachomiusz, pustelnik, nawraca przykładem chrześcijańskiej miłości bliźniego 63.
Pobudzanie do dobrego, duchowny uczynek miłości 146.
Pokora, działalność pokory w modlitwie 132.
Połów ryb, trzykrotny świętego Andrzeja, Apostoła 62.
Pomagać do dobrego, chrześcijański uczynek miłości 150.
Powinności rodziców wobec dusz członków ich rodziny 95.
Pragnienie zbawienia dusz, bogato nagrodzone 156.
— patrz błogosławiony Lataste 80.
— patrz św. Jan de Rossi 44.
Przełożeni, obowiązek troszczenia się o dusze swoich poddanych 95.

Przykład dobry, list Chrystusa Pana i Najslodszego Serca Jezusowego 113.
Przykład, siła dobrego 105.
— zły zaniechać, dobry dawać, uczynek miłości bliźniego 101.
Radzić do dobrego, duchowny uczynek miłości 141.
Rozkazywanie drugim dobrze, duchowny uczynek miłości 145.
Róża Limańska ucina sobie włosy 148.
Rybacy, duchowni 61.
— święty Andrzej, Apostół rybaków 62.
Samarytanka u studni Jakóba 55.
Serapion nawraca czarnoksiężnika 63.
Serce Jezusa, czczone przez błogosławionego Benedykta Labre 15.
Stanowczość przy Chrystusie 75.
Stowarzyszenie Xaweryanów 92.
Teresa Venturi, pragnienie zbawienia dusz 84.
Testament Chrystusa Pana w przykazaniu miłości 5.
Tomasz z Wilanowa nawraca złego kapłana 157.
Trójca święta, radość nad uratowaną duszą 161.
Wyobrażenie, Jezus, miłości bliźniego 32, 52—80.
Zamiar, dobry, uświęca najdrobniejsze uczynki 128.
Zezwolenie, na cudze dobro, duchowny uczynek miłości 145.
Zgorszenie dawać 102.
Zita święta, miłość ku bliźnim 150.

Czcionkami Karola Miarki w Mikołowie.

Hattler-Stagraczyński.

Chleb duchowny

dla prawowiernych katolików.

Tom I.

Obraz Matki naszej Maryi.

Żywot Najświętszej Bogarodzicy

z licznemi illustracyami. Stron 296.

	Mk.	Złr.
W oryginalnej okładce, broszurowany	1,50	1,80
W oryginalnej okładce, oprawny	2,20	2,70

Tom II.

Na co świat chory i kto go uzdrowi.

Czytania nabożne dla wszystkich stanów

z licznemi illustracyami. Stron 176.

	Mk.	Złr.
W oryginalnej okładce, broszurowany	1,20	1,50
W oryginalnej okładce, oprawny	1,80	2,20

Tom III.

Serce za serce, czyli wykład przykazania miłości Boga.

	Mk.	Złr.
W oryginalnej okładce, broszurowany	1,20	1,50
W oryginalnej okładce, oprawny	1,80	2,20

Tom IV.

Perły do korony niebieskiej, zawarte w przykazaniu miłości bliźniego.

	Mk.	Złr.
W oryginalnej okładce, broszurowany	1,20	1,50
W oryginalnej okładce, oprawny	1,80	2,20

W ciągu roku 1903 wyjdą jeszcze następujące tomy:

Tom V. **Krople na ochłodę serc chrześcijańskich.**
„ VI. **Prawdy zasadnicze.**
„ VII. **Dobry pasterz.**
„ VIII. **Najlepsza pociecha w godzinie konania.**

Adresować proszę:

K. Miarka, Mikołów, (Nicolai O.-S.)

Library
St. Hyacinth College and Seminary
Granby, Massachusetts

Library
St. Hyacinth College and Seminary
Granby, Massachusetts